

Publiczna Szkoła Podstawowa nr 2
im. Hansa Christiana Andersena
w Radomiu

I TY MOŻESZ ZOSTAĆ BAŚNIOPI SARZEM

Prace wybrane
nadesłane na
XVII Ogólnopolski Konkurs Literacki

RADOM 2024

Organizatorzy konkursu serdecznie dziękują wszystkim, którzy wsparli naszą inicjatywę. Bez ich życzliwości nie byłoby możliwe propagowanie konkursu i nagrodzenie zwycięzców.

Patronat honorowy:

Minister Edukacji Narodowej
Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego
Marszałek Województwa Mazowieckiego
Mazowiecki Kurator Oświaty
Prezydent Miasta Radomia

Patronat medialny:

Radio Plus w Radomiu

Sponsorzy:

Biuro Podróży Grand Tour & Travel Radom
Biuro Podróży Sun Trip Szczepański
DAFI Transport Spedycja Daniel Figarski
ELTECH Hurtownia Materiałów Elektrycznych
R. Jastrzębski, I. Ziomek Sp. J.
EURO-BRUK Kamila Żak
Korycki Grzegorz
Kuratorium Oświaty w Warszawie Delegatura w Radomiu
Rada Rodziców przy PSP nr 2 w Radomiu
Radio Plus w Radomiu
Spółdzielnia Mieszkaniowa *Budowlani* w Radomiu

ISBN 978-83-927350-6-9

Publiczna Szkoła Podstawowa nr 2
im. Hansa Christiana Andersena
w Radomiu

I TY MOŻESZ ZOSTAĆ BAŚNIOPI SARZEM

Prace wybrane
nadesłane na
XVII Ogólnopolski Konkurs Literacki

RADOM 2024

Nagrody i wyróżnienia sfinansowali sponsorzy.

Projekt okładki: Ewa Gut

Wybór tekstów: Monika Figura, Renata Janikowska,
Sława Sowa-Dąbkowska, Hanna Walczak

Korekta: Monika Figura

Redaktor techniczny: Artur Jaroszek

Koordinator: Małgorzata Kuczyńska, Anna Mąkosa, Aneta Wątorska

Konsultacje: Marek Sternalski

Copyright® Radom 2024

Publiczna Szkoła Podstawowa nr 2
im. Hansa Christiana Andersena w Radomiu
ul. Batalionów Chłopskich 16, 26-600 Radom
tel. 48 331 16 53, fax. 48 331 41 35

www: <http://www.psp2.radom.pl>
e-mail: sekretariat@psp2.radom.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Spis treści

SPIS TREŚCI	5
WSTĘP	8
BAŚNIE NAGRODZONE	10
SPACER Z ANDERSENEM	10
ACH, TEN JULIANEK	12
PODLASKA CHOINKA	23
BAŚŃ O DWÓCH JEZIORKACH	26
BAJKA O BAJKACH	29
ZACZAROWANE PIÓRO	32
ZACZAROWANA KRAINA	35
BAŚŃ O FLISAKU, KTÓRY BAŁ SIĘ WODY	38
BAŚNIE INNE	41
BAŚŃ O MARCELINIE	41
DOBRODUSZNA WDOVA	43
DZIELNY GDAŃSKI ELF	46
JAK KAJA PORADZIŁA SOBIE ZE ZŁĄ CZAROWNICĄ	48
JOSZKO I DIABELSKIE ZNAMIE	50
KRÓLOWA BIESÓW	53
MAGIA ELFICKIEJ PRZYJAŹNI	54
MAGIA RÓŻDŻKI	56
MAGICZNE KALOSZE	57
MAGICZNE PIÓRKO	60
MIŁOŚĆ, NADZIEJA I WYTRWAŁOŚĆ MOGĄ WSZYSTKO	62
MIŁOŚĆ ZWYCIĘŻA CZAS	64
MROŻNA WYPRAWA	67
NOWA SUKNIA BAŁOWA	69
PRZYGODA W ZAMKU W CHĘCINACH	72
PYRY MARIANNY GZIK	74
SPECJALNE MARCHWIANKI	76
SZCZĘŚCIE W MAGICZNEJ WIOSCE	78
ŚNIEŻYNKA	80

TRZECH BRACI	81
TRZY LUSTRA.....	83
U NAS W SZAMOTUŁACH	85
WĘDRÓWKA ELFA	87
WINNICA JAKUBA.....	88
ZACZAROWANA POZYTYWKA.....	90
ZACZAROWANE LUSTRA.....	93
ŻYCZLIWA SARA	96
UCZESTNICZY XVII OGÓLNOPOLSKIEGO KONKURSU LITERACKIEGO.....	98

Dziękuję polonistkom, Arturowi Jaroszkowi, Małgorzacie Kuczyńskiej, Annie Mąkosie i Anecie Wątorskiej z Publicznej Szkoły Podstawowej nr 2 im. Hansa Christiana Andersena w Radomiu. Długo spędzili przy organizacji konkursu i przyczynili się do publikacji siedemnastego tomiku z najciekawszymi pracami utalentowanych miłośników pisania baśni, wierszy i scenariuszy spektakli teatralnych.

Wyrażam uznanie dla umiejętności uczniów, ich nauczycieli i rodziców. Dorosli motywowali wychowanków, pokazali, jak chwycić wiatr w żagle, a ci podążyli wyznaczoną drogą. Wszyscy idźmy naprzód, mając w pamięci słowa Antoniny Słabosz: „... najpiękniej wygląda się z życzliwym uśmiechem na twarzy” i Anny Kurko: „... dobre serce i chęć niesienia pomocy innym uskrzydla i dodaje sił”.

Doceniam wsparcie sponsorów. Zapewnili zwycięzcom nagrody - wyjątkowe uzupełnienie dyplomów.

Czytelniku, niech lektura tych mądrych, dojrzałych tekstów będzie dla Ciebie oddechem od zabieganej codzienności.

Marek Sternalski

Wstęp

Siedemnasty rok z rzędy upłynął nam na organizacji konkursu *I ty możesz zostać baśniopisarzem* skierowanego do uczniów klas 3-8, czytaniu nadesłanych baśni, wierszy i scenariuszy przedstawień teatralnych, wyborze prac do nagród i przeznaczonych do publikacji. Na wiadomość, czy praca znalazła się w tomiku pokonkursowym czekało 86 uczniów i uczennic z 14 województw. Ubiegaliśmy się o honorowe patronaty: Ministra Edukacji Narodowej, Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Mazowieckiego Kuratora Oświaty, Marszałka Województwa Mazowieckiego, Prezydenta Miasta Radomia i patronat medialny Radia Plus. Wnioski rozpatrzone zostały pozytywnie. Wyróżnienia te są formą uznania dla naszego literackiego przedsięwzięcia, podkreślają jego szczególny charakter. Dziękujemy za nie. W ustaleniach komisji konkursowej uczestniczyli: wizytator Mazowieckiego Kuratorium Oświaty w Warszawie Delegatura w Radomiu, Grażyna Czyżewska, Wojciech Sałek z Radia Plus Radom oraz polonistki: Monika Figura, Renata Janikowska, Sława Sowa - Dąbkowska i Hanna Walczak. Nad prawidłowym przebiegiem konkursu czuwał Dyrektor Publicznej Szkoły Podstawowej nr 2 im. Hansa Christiana Andersena w Radomiu, Marek Sternalski.

Zgodnie z regulaminem uczestnicy czerpali inspiracje z baśni duńskiego pisarza i poety. Znalazły się wśród nich najpopularniejsze: *Dziewczynka z zapalkami*, *Brzydkie kaczątko*, *Królowa śniegu*, *Calineczka*, *Mała syrenka* i *Słowik*. Niektórzy uczniowie wymyślili opowieść po raz kolejny, inni chwycili za pióro po raz pierwszy i dołączyli do grona młodych baśniopisarzy. Współczesna młodzież komunikuje się za pomocą mediów społecznościowych, wysyłając polubienia, słowa zamieniając na emotki. Cieszy więc fakt, że w czasach zdominowanych przez serwisy społecznościowe sięganie przez uczniów po teksty napisane w XIX wieku nie jest *passé*. W nadesłanych historiach bohaterom nieobce było: niedowartościowanie, samotność, szeroko rozumiana inność i idące za nią wykluczenie. Ciepło domu rodzinnego, dotrzymywanie obietnic, pomoc słabszemu, okazywanie miłości, sprawiedliwość czy pielęgnowanie tradycji to wartości dla nich pożądane. Ważna jest także rola nauczyciela - zachęcającego ucznia do rozwijania wyobraźni, snucia historii o ważnych dla niego sprawach.

Młodzi baśniopisarze barwnie opisali znane im zwyczaje towarzyszące świętom - wiosennemu i zimowemu. Ich postacie nosiły stroje: warmińskie, kazimierskie, dolnośląskie, rzeszowskie, kujawskie, opoczyńskie i stały się dzięki nim wyjątkowe i rozpoznawalne. Znakostwo fasonów, materiałów, haftów i kolorów, nazw odzieży jest godne podziwu i naśladowania. Tak sportretowanych bohaterów łatwo było zobaczyć oczami wyobraźni.

Za znajomością przez uczestników regionalnych strojów szła w parze znajomość nazw i składników potraw. Mogą być one zachętą do szukania przepisów, choćby na: cebularze, kozie rogi, kartacze, sękacze, knedle, racuchy, bomby, proziaki, drongoły, marchwiaki, fuczki, dzyndzaki, zmicorze czy kluski tulane.

Baśniowi bohaterowie przeżywali przygody w otoczeniu lasów, nad rzekami, zalewami, w jamach, na wieżach, w pałacach, zamkach, wiejskich domach, ale też w rafinerii, sanktuarium czy w szkole baletowej. Towarzyszył im szum drzew, plusk wody, hejnał, muzyka dzwonów.

Jurorzy z przyjemnością przeczytali niepowtarzalne historie stworzone przez bujną wyobraźnię i spisane magicznym piórem. Zachęcamy do lektury najciekawszych z nich.

Zespół redakcyjny

Baśnie nagrodzone

Maria Starczewska

*Praca zdobyła Grand Prix konkursu,
a jej autor tytuł Odkrywcy Krainy Baśni.*

Spacer z Andersenem

Jeśli jest Ci nudno, jeśli Ci źle,
do mej Warszawy zabiorę Cię.
Gdy śnieg otuli stołeczne miasto,
mogę Ci przysiąc - trudno jest zasnąć.
Rozpoczynamy wieczorny spacer?
Celem - Łazienki, bo jak inaczej?

Wchodzę przez bramę od Ujazdowskich,
stoją tam sanie piękne, wręcz boskie!
Cicho podchodzę, by spojrzeć z bliska,
widzę, że w środku coś dziwnie błyska.
Nagle poznaję ten przedmiot. Ja śnię?
Lodowe lustro zastygłe w czasie!

Dzierży je w ręku Królowa Śniegu
i do sań prosi mnie: „Usiądź z brzegu”.
Lecz ja znam dobrze pani zamiary,
wnet lustro pryśnie, zaczną się czary.
O pomoc proszę Stasia Augusta,
do Oranżerii niech schowa lustra.

Czym prędzej jadę do Wilanowa,
tam sam Sobieski swą wydrę chowa.
I nagle słyszę - coś pięknie śpiewa,
to głos słowika dobiega z drzewa.
Tu, przy pałacu, u króla Jana
rozbrzmiewa miłość nienakręcana.

Teraz wędruję na Stare Miasto,
tam z przyjaciółką zjem pyszne ciasto.
Dawniej spotkałam dziewczę w ud ręce,
gdy zapalkami grzała swe ręce.
Lecz od tej pory, odkąd się znamy,
naszą przyjaźnią się rozgrzewamy.

Pora już wracać na Grochów Mały,
choć jeszcze przejdę się Bulwarami.
Od pół kobiety, a w pół też ryby,
na chwilę wezmę skarb jej prawdziwy.
Miecz oraz tarczę złapię w swą rękę
i może spotkam Małą Syrenkę.

By po spacerze rozgrzać się łatwiej,
wypiję z dziadkiem bżową herbatkę.
Dziadek poczyta mi baśnie stare,
nie patrząc nawet na swój zegarek.
A gdy dopadnie mnie sen o zmroku,
zasnę na pewno, choćby na grochu.

Aleksander Górniak

Praca otrzymała I miejsce w konkursie.

Ach, ten Julianek

WYSTĘPUJĄ:

JULIAN

MĘŻCZYŻNA W DŁUGIM CZARNYM PŁASZCZU

DZIEWCZYŃKA Z ZAPAŁKAMI - z baśni Andersena

OŁOWIANY ŻOŁNIERZYK - z baśni Andersena

BALETNICA - z baśni Andersena

CZAROWNIK RILIAN z zamku Jaworzyna - *Legenda o powstaniu Jaworzyny*

MAMA JULIANA

FRYZJERKA

PRZECHODZIEN

BABCIA

AKT PIERWSZY

SCENA PIERWSZA

Światła gasną, nagle można zobaczyć mężczyznę wchodzącego na scenę. Siada po prawej stronie i nastawia alarm na starym zegarze, na bliżej nieokreślony czas.

MĘŻCZYŻNA W DŁUGIM PŁASZCZU

Dzień dobry, dzieci! Jestem narratorem dzisiejszej opowieści o chłopcyku, który spotkał wielu niezwykłych ludzi.

Historia ta zdarzyła się niewiele lat temu. Był sobie pewien chłopiec o imieniu Julian. Miał długie blond włosy, zawsze nosił czerwone ogrodniczki, a do tego

białą koszulkę z niebieskimi paskami. Chłopczyk nie mógł wyjść z domu bez jego długich skarpet sięgających mu aż do kolan. Taki miał zwyczaj.

On i jego mama żyli razem na Dolnym Śląsku, a dokładnie we Wrocławiu. Chłopczyk był bardzo niegrzecznym dzieckiem.

Pewnego słonecznego dnia jego mama musiała iść na ważne spotkanie. Szykowała się do wyjścia w pośpiechu, a gdy chciała użyć swojej ulubionej szczotki do włosów, Julian wyrwał ją z ręki mamy i uciekł.

Chłopiec biega po scenie z różową szczotką.

JULIAN

Nie złapiesz mnie!

Mama wchodzi w różowym szlafroku i różowych kapciach.

MAMA

Julian! Ja bardzo potrzebuję tę szczotkę. Teraz! To spotkanie jest ogromnie dla mnie ważne. Nie mam czasu ani ochoty na zabawę. Nie teraz, synku!

JULIAN

Dobrze, mammo.

Smutny chłopiec oddaje szczotkę do włosów.

MAMA

Ach, i pamiętaj, Julianku, że masz dzisiaj wizytę u fryzjera. Zostajesz teraz sam na dwie godziny. Potem po ciebie przyjadę i zawiozę cię tam. Zostawiłam ci pierogi w kuchni. Odgrzej je sobie.

JULIAN

Ale mammo! Moje włosy są perfekcyjne. Nie muszę iść do fryzjera!

MAMA

Nie są! Idziesz do fryzjera, koniec, kropka!

JULIAN

Nie cierpię cię, mamó! Jesteś najgorszą osobą na świecie!

Julian wybiega ze sceny.

MĘŻCZYŻNA W DŁUGIM PŁASZCZU

Julian nienawidził chodzić do fryzjera, ale jeszcze bardziej nienawidził swojej mamy. Mama w zasadzie nic takiego mu nie zrobiła, ale on zawsze bardzo się na nią obrażał za najmniejsze rzeczy - gdy zwracała mu uwagę, gdy za głośno myła naczynia, a on w tym czasie oglądał bajki, gdy za długo siedziała w łazience i za wiele więcej. Możecie sobie zresztą sami wyobrazić.

Mama w tym czasie wychodzi, Julian zostaje sam. Biega dookoła sceny, gra w gry, śpiewa i rozmawia ze sobą.

SCENA DRUGA

Mama wchodzi na scenę, wraca ze spotkania.

MAMA

Julianku, idziemy do fryzjera.

JULIAN

Nie cierpię tego dnia!

MAMA

A ja nie cierpię twojego marudzenia! Nie dyskutuj.

JULIAN

Pewnie, i co jeszcze?

Oboje podchodzą na skraj sceny i wsiadają do zaparkowanego samochodu. Jadą, nie odzywając się do siebie.

MĘŻCZYZNA W DŁUGIM PŁASZCZU

Dojechali do fryzjera. Cały salon był w jednym kolorze: różowym, którego Julian nie znosił. Wszędzie róż! Ściany, fotele, podłoga. Nawet fryzjerki były ubrane w różowe mundurki! Okropność.

JULIAN

Mamo! Czemu musimy tu zawsze wracać?

MAMA

Bo to jest najbliższy salon, zaraz obok domu. A teraz cisza!

FRYZJERKA

Och, kogo my tu mamy? Nasz ulubiony klient. Jak chcesz ściąć włosy?

MAMA

Ściąć wszystko na krótko poprosimy.

JULIAN

Mamo, ale powiedziałaś...

MAMA

Cisza!

JULIAN

Nie! Ja się na to nie zgadzam! Jesteś najgorszą mamą na świecie! Spadam stąd!

Julian ucieka z sceny, płacząc.

MAMA

Julianku! Nie!

AKT DRUGI

SCENA PIERWSZA

Julian wbiega na scenę, płacząc. Widzi zwierciadło. Podchodzi do niego i patrzy z zaciekawieniem.

JULIAN

A co to jest? Jakieś zwierciadło? Bardzo ciekawe...

Pojawiają się jasne światła i słysząc przeraźliwe dźwięki burzy.

MĘŻCZYŻNA W DŁUGIM PŁASZCZU

Nagle wielka tajemnicza postać wyszła ze zwierciadła. Grzmoty były słyszalne wszędzie. Słysząc było porywisty wiatr, ale Julian nie zwracał na to uwagi. Zastanawiał się tylko, kim jest ta straszliwa postać.

RILIAN

Jestem Wielki Czarodziej Rilian.

JULIAN

Kim jesteś?

RILIAN

Czarodziejem Rilianem! Czego nie rozumiesz? Obserwuję cię, od kiedy się narodziłeś. Widziałem, jak się zachowujesz przez całe twoje życie, jakże krótkie, pełne kaprysów życie. Wiem, jaki jesteś niegrzeczny. Musiałem tutaj przyjść i wytłumaczyć ci, że należy cieszyć się z życia, które masz.

JULIAN

Ale przecież nikt nie ma gorzej ode mnie!

RILIAN

A ja ci udowodnię, że nie doceniasz tego, co masz. Teraz weź mnie za rękę, zabiorę cię do magicznej krainy Andersena.

JULIAN

Kogo? Gdzie? Co ten typ opowiada? Mama mówiła, żebym uważał na wariatów, ale co tam! Czekaj, czekaj... jak masz na imię?

RILIAN

Jestem Rilian z zamku Jaworzyna, ile razy mam powtarzać!

JULIAN

O mój Boże, ja cię znam! Kiedyś moja pani od polskiego, pani Ela opowiadała nam o tobie na lekcji. Już miałem zasnąć, bo jakoś mi się ta lekcja dłużyła. Sam wiesz,

jak jest... Aż tu nagle usłyszałem niezłą legendę - *Legendę o Powstaniu Jaworzyny*. Moja babcia jest z tego miasta i co ty na to? Wszystko wiem, zaskoczę cię. Wiem, że bardzo dbałeś o swój ogród na zamku, że zakochałeś się w malutkiej istotce Rozalii, znalezionej pośród kwiatów. Tego akurat nie rozumiem, miłość to strata czasu, ale to już twoja sprawa. O waszej wyprawie po specjalny, szlachetny kamień też słyszałem - ta część legendy wzbudza szacunek! Choć trochę za bardzo romantyczna jak dla mnie. Generalnie, gościu, szanuję cię za to, jak ocaliłeś swoją dziewczynę.

Dobra, podaj mi tę rękę i chodźmy, gdzie tam chcesz. Nie mam przecież nic do stracenia! Hihhi... chłopaki mi nie uwierzą!

SCENA DRUGA

MĘŻCZYŻNA W DŁUGIM PŁASZCZU

Julian chwycił za rękę Riliana, a ten poprowadził go w głąb magicznego zwierciadła. Przez moment nie mógł nic zobaczyć, czuł tylko podmuch wiatru na twarzy. Po chwili chłopiec otworzył oczy. Zobaczył mężczyzn i kobiety ubranych w stroje szlacheckie. Jedna z nich nosiła białą koszulę, czarny gorset i bardzo długą spódnicę w kolorze czerwonym. Na głowie miała biały czepek ozdobiony złotą nicią, z którego zwisały wstążki białe jak pióra łabędzi. Mężczyzna, zaś był przyodziany w wełniane spodnie, białą koszulę, granatową kamizelkę i długi kruczcoczarny płaszcz. Na głowie miał czapkę, coś na kształt cylindra. Julian tylko na nich zerknął. Ubiór tych ludzi uderzająco przypominał tradycyjne stroje szlachty z Dolnego Śląska. Chłopiec kojarzył to wszystko dobrze z lekcji historii pana Tomasza. Wałkowali ten temat aż dwie godziny!

Julian tylko zerkał na przechadzające się postacie. Bardziej zaciekała go mała, drobna dziewczynka siedząca na ziemi. Była owinięta zniszczonym szalikiem i nie miała butów. Wyglądała na bardzo zziębniętą i smutną.

DZIEWCZYŃKA Z ZAPAŁKAMI

Zapałki! Sprzedaję zapałki tylko za dwa złote! Proszę, niech ktoś kupi zapałki.

Halo, proszę pana, czy pan by zechciał kupić zapałki od mnie, proszę?

PRZECHODZIEN

Nie chcę twoich zapalek, ty paskudna dziewczynko!

MĘŻCZYZNA W DŁUGIM PŁASZCZU

Nikt jej nie słuchał, przechodnie zdawali się jej nie widzieć.

Pan odchodzi.

JULIAN

Ktoś musi jej pomóc! Czemu ona nie wróci do domu? Co się stało z jej rodzicami?!

RILIAN

To jej rodzice skazali ją na takie cierpienie. Nakazali jej sprzedawać zapalki, żeby mieć na jedzenie. Jak wróci do domu bez pieniędzy, tato ją zbije

JULIAN

A jest ktoś inny, kto może jej pomóc?

RILIAN

Była tylko jej ukochana babcia. Ona jako jedyna kochała tę dziewczynkę z wzajemnością. Babcia zmarła, więc nikt nie może jej pomóc.

DZIEWCZYNIKA Z ZAPALKAMI

Może sobie zapalę jedną zapalkę. Tylko jedną, nic mi się przecież nie stanie, nikt nie zauważy.

Zapalka się zapala.

DZIEWCZYNIKA Z ZAPALKAMI

Jak cudownie! Widzę stół, a na nim tyle jedzenia! Na środku wielki, upieczony kurczak. Są też pierogi, barszcz, ciasta, sery, mięsa, wszystko! Ludzie siedzą, śmieją się i zajadają te pyszności. Widzę kominek! Ale wielki! Jak ciepło, ach jak moje rączki się ogrzewają. Nigdy tak nie było. Nie! Nie! Proszę, zapalko, nie gaśnij! Nie!

Ogień w zapalce gaśnie.

DZIEWCZYNNKA Z ZAPAŁKAMI

O! Spadająca gwiazda. Babcia zawsze mówiła, że gdy gwiazdka spada, to ktoś gdzieś w świecie umiera.

Dziewczynka szepcze, zasypiając.

DZIEWCZYNNKA Z ZAPAŁKAMI

Och, dobry wieczór, babciu. Jest tu tak zimno.

Na scenie pojawia się babcia.

BABCIA

Wiem... Przyszłam tutaj, kochanie, po ciebie. Złap moją rękę.

DZIEWCZYNNKA Z ZAPAŁKAMI

Dobrze, dobrze, babciu.

Dziewczynka zasypia. Na niebie widać kolejną spadającą gwiazdę.

JULIAN

Co jej się stało?!

Chłopiec z przerażeniem przygląda się śpiącej dziewczynce.

RILIAN

Umarła, ale przynajmniej jest teraz ze swoją ukochaną babcią. Złap moją rękę, Julianie i chodźmy.

SCENA TRZECIA

*Dziecko trzyma za rękę czarodzieja i przechodzą przez lustro.
Wchodzą do pieca i widzą żołnierzyka wraz z baletnicą.*

JULIAN

A tu co się dzieje? Czemu jest żołnierz i baletnica? Dlaczego oni się palą?

RILIAN

Ten żołnierz walczył ze wszystkich sił, żeby baletnica go zauważyła.

JULIAN

Co on takiego wielkiego zrobił, żeby na niego zwróciła uwagę?

RILIAN

Podczas bitew razem z armią starał się być najbardziej walecznym ze wszystkich żołnierzyków. Oddał serce na polu bitwy, aby pokazać swojej wybrance, jaki jest dzielny.

Niestety, jego historia kończy się tragicznie. Któregoś ranka wypadł z okna i został wrzucony do kanałów ściekowych przez niegrzeczne dzieci.

Napotkał na swej drodze szczura, połknęła go ryba, a następnie z brzucha wyciągnęła go kucharka przygotowująca obiad. W trakcie tych wszystkich przygód nie tracił nadziei, że uda mu się wrócić do swojej ukochanej tancerki. I tak też się stało. Kucharka oddała żołnierzyka chłopcu, a ten postawił go obok jego ukochanej na skraju kominka. Para zakochanych nie nacieszyła się sobą zbyt długo. Nagły podmuch wiatru strącił tancerkę prosto w ogień palący się w kominku. Żołnierz, widząc to, skoczył za nią w ogień.

JULIAN

To jest takie smutne. Och nie! Topią się!

RILIAN

Nic na to nie poradzisz, ale popatrz, co z nich zostało.

JULIAN

Ołowiane serce! Stali się jednością, już na zawsze.

RILIAN

Dobrze, złap teraz moją rękę i wracamy do domu!

Dziecko łapie rękę czarodzieja i przechodzą przez lustro.

AKT TRZECI

SCENA PIERWSZA

RILIAN

To już jest koniec naszej przygody, Julianku. Mam do ciebie pytanie. Czego się nauczyłeś?

JULIAN

Och, Rilianie, teraz już rozumiem! Powiniennem traktować wszystkich dobrze, być miłym i uprzejmym dla swoich bliskich. Powiniennem doceniać moje życie, to, że mam dom, kochającą mnie mamę. Cudowny pokój i codziennie inny posiłek na śniadanie, obiad i kolację, Frytki, pizzę, nawet colę do picia! Moje stopy nie marzną, mam w co się ubrać. Moja kurtka jest ciepła i nie trzęsę się z zimna!

RILIAN

Cudownie, odchodzę zatem, a ty chyba powinieneś z kimś porozmawiać.

JULIAN

Tak, masz rację. Do widzenia, Rilianie. Wpadnij do mnie jeszcze kiedyś, będę tęsknić! Dziękuję za wszystko. Lecę teraz do mojej mamy.

RILIAN

Do widzenia, Julianie! Trzymaj się i nie zapomnij, czego się nauczyłeś.

Światła gasną, na scenie robi się całkowicie ciemno. Nagle rozbrzmiewa głośny odgłos nadchodzącej burzy. Pojawiają się błyski. Czarodziej znika. Światła się ponownie zapalają. Na scenie widać tylko Juliana i jego mamę.

AKT CZWARTY

SCENA PIERWSZA

JULIAN

Hej, mamo, tak bardzo cię kocham, wiesz? Chciałem cię też przeprosić za wszystko. Za to, że byłem niemiły dla ciebie, że okropnie cię traktowałem. Za bałagan

w pokoju, za moje krzyki i nerwy. Za wszystko, wszystko, moja kochana mamusiu, przepraszam!

MAMA

Julian?! Czy ty się dobrze czujesz? Żarty sobie robisz? Chodź, zobaczę, czy ty przypadkiem nie masz gorączki!

JULIAN

Mamo, jestem zdrow jak ryba. Zobacz, zrobię ci nawet fikołka. Mogę też zatańczyć z tobą walca, chcesz? Albo pozmywać naczynia, a ty w tym czasie odpoczniesz.

MAMA

Och, Julianku, nic z tego nie rozumiem. Też cię bardzo kocham! Siadaj koło mnie, upiekłam ciasto. Zjemy razem.

JULIAN

Pewnie, mamo! Z przyjemnością. A jeszcze jedno, mamo - umówisz mnie znowu do fryzjera? Proszę.

Julian z mamą jedzą ciasto. Na scenie pojawia się narrator i zwraca się do widowni.

MĘŻCZYŻNA W DŁUGIM PŁASZCZU

I teraz, dzieci, dam wam dobrą radę. Jak już opuścicie budynek tego teatru, pamiętajcie o tym, co tu się wydarzyło. Niech cierpienie innych nie będzie dla was obojętne. Bądźcie dla swoich bliskich oparciem. Cieszcie się z tego, co macie, doceniajcie każdy dzień. A w chwilach zwątpienia wspomnijcie bohaterów tej opowieści: Juliana i jego mamę, Riliana z zamku Jaworzyna, dziewczynkę z zapalkami i parę małych ołowianych figurek, żołnierzyka i tancerkę.

Stary zegarek dzwoni bardzo głośno. Mężczyzna go wylacza.

MĘŻCZYŻNA W DŁUGIM PŁASZCZU

Do zobaczenia, kiedyś, gdzieś, przy okazji innej historii.

Mężczyzna opuszcza scenę.

KONIEC

Podlaska choinka

Mogłabym zacząć słowami: „Dawno, dawno temu, za siedmioma górami, za siedmioma lasami”, ale ta historia wydarzyła się nie tak dawno i nie tak daleko... Był piękny, mroźny, wigilijny poranek. Hania, Zosia i Antoś wybrali się z rodzicami na Podlasie, do dziadków na święta. Po drodze podziwiali przybrane w błyszczące sople dachy kolorowych, drewnianych domów oraz niezwykle okiennice. Na powitanie Babcia ucałowała każde dziecko w czoło, po czym zaprosiła wszystkich do środka. Wnuki poczęstowała tradycyjnym szczołokiem, rodziców zaangażowała w przygotowania do zbliżającej się wigilii. Hania, Zosia oraz Antoś szybko dokończyli pyszny napój i w poszukiwaniu przygody wybiegli na dwór. Tam zauważyli Dziadka, który zlecił im wybranie godnej choinki. To było idealne zadanie. Dzieci szybko znalazły właściwe drzewko. Tuż przy domu rosła wspaniała, symetryczna, zieloniutka sosenka, otulona śniegową pierzynką.

Gdy mieli już wołać Dziadka, by pomógł im ją ściąć, nagle zza płotu wychyliła się stara, zgarbiona kobieta z kwiecistą chustą na głowie.

- Witajcie, dziatulki - rzekła staruszka - przyjechali wy do dziadków na święta?

- Tak - odpowiedziały chórem dzieci. Antoś, jak zwykle dociekliwy, zapytał:

- A pani? Kim pani jest?

- Na mnie mówią szeptucha, jestem sąsiadką waszych dziadków. Piękną choinkę oglądacie... Chyba najpiękniejszą w całej okolicy - zachwyciła się kobieta.

- Tak, jest wspaniała. Zetniemy ją i postawimy w salonie! - krzyknął z entuzjazmem Antoś, który z całej trójki najbardziej był zaangażowany. Szeptucha, słysząc to, zmarkotniała, pochyliła się nad płotem tak, że mimo grubego płaszcza widać było jej wystające, kościste barki i rzekła:

- Znacie wy baśń Hansa Christiana Andersena o choince?

Dzieci pokręciły głową na znak, że przywołany utwór nie był im znany.

Kobieta westchnęła ciężko:

- Poczekajcie tu, ja wam przyniosę...

Staruszka wolnym krokiem udała się do swej izby, aby po chwili wrócić ze zbiorem baśni w dłoni.

- Przeczytajcie *Choinkę*, a spojrzycie na drzewko inaczej - powiedziała.

Jej głos był cichy, tajemniczy, bardzo przekonujący.

Zaintrygowane dzieci podziękowały grzecznie i pobiegły z książką z powrotem do drewnianej chatki dziadków. Pędem przemknęły przez sień i usiadły przy piecu. Zosia zaczęła czytać cichutkim głosem tak, aby poza jej rodzeństwem nikt nie usłyszał treści baśni. Uważała, że opowieść może skrywać niezwykle tajemnice. Najwyraźniej miała rację.

Po usłyszeniu smutnej historii drzewka Antoś, Zosia i Hania zdecydowali, że nie będą ścinać choinki i udekorują ją tam, gdzie stoi, czyli na zewnątrz.

W starej szafie babci znaleźli pudełko z bombkami, a poza nim dwa piękne stroje ludowe. W damskim najbardziej uwagę przykuwała spódnica w kolorowe paseczki i ogniste korale, a w zestawie męskim niespotykane dziś bufiaste spodnie. Zabrali bombki na podwórko i wkrótce sosienka była prawie gotowa. Znalazły się na niej: porcelanowa królowa śniegu, z obliczem zimnym jak lód, małeńka Calineczka na różowym kwiatu, syrenka, a nawet brzydkie kaczątko. Dzieci rozpierała duma. Natychmiast zawołały dorosłych, aby podzielić się z nimi szczęściem.

Wszyscy zgodzili się, że ta choinka była najpiękniejszą, jaką kiedykolwiek widzieli. Tylko Babcia dziwnie przypatrywała się jej, mrużąc powieki.

- A gdzie jest ołowiany żołnierz? - spytała przecierając okulary.

- Tutaj! - krzyknął Antoś trzymający go w ręce. - Nie chciałem go wieszać, bo jest taki stary i wyblakły....

Babunia uśmiechnęła się do wnuczka ciepło.

- Wiesz kochanie...Może nie jest on najpiękniejszą dętką (tak u nas na wsi mówimy na bombki) na świecie, ale dla mnie kiedyś był jedyną. Gdy z rodzicami...- załamała głos -.... przeprowadzałam się do tej wsi w trakcie wojny, nie mogłam wiele zabrać. Chwyciłam tylko tego żołnierzyka i kiedy w święta niczego nie było na stole, patrzyłam na moją figurkę i mimo głodu byłam bardzo szczęśliwa.

Antoś zrozumiał słowa Babci: rzeczom wartość nadają wspomnienia. Spojrzał uważnie na bombkę i zawiesił ją w centralnym punkcie drzewka. Teraz dzieło było skończone.

Gdy rozbłysła pierwsza gwiazdka, rodzina zasiadła do wigilii, a tuż po niej dzieci, w nadziei na prezenty, udały się na dwór, by poszukać ich pod choinką.

I nagle stało się coś niesamowitego... Sosna przemówiła:

- Witajcie! Dziękuję wam, że mnie nie ścięliście, a na dodatek tak przystroiliście! Za to, że szanujecie naturę oraz jesteście życzliwi pod moimi gałęziami czeka na was nagroda.

Dzieci z radością zajrzały pod choinkę. Tam, wśród słodczy i owoców znaleźli wyjątkowe pudełko. Rodzeństwo otworzyło je ostrożnie i ujrzało piękne laleczki ubrane w stroje dokładnie takie jak w szafie Babci. Siostry i Antoś bardzo się ucieszyli, zabawie nie było końca.

I tak choinkowa tradycja na dobre zadomowiła się w rodzinie. Sosna rosła razem z dziećmi, by co roku cieszyć je coraz bardziej. I wszyscy żyli długo i szczęśliwie.

Pomyślcie - gdyby każde drzewko dostawało tyle szacunku i miłości, świat byłby o wiele bardziej magiczny. Czyż magia nie jest nam bardzo potrzebna?

A o szeptusze opowiem wam następnym razem...

Grzegorz Dedo

Praca otrzymała III nagrodę w konkursie.

Baśń o Dwóch Jeziorkach

Dawno, dawno temu, na obrzeżach pewnej wsi, w bukowym lesie było jeziorko nazywane przez mieszkańców Kryształowym Jeziorkiem. Woda w nim była czysta, a jej powierzchnia odbijała niebo. Dzieci uwielbiały się w nim kąpać latem, a zimą, gdy zamarało, ślizgały się po nim na butach. W całej wsi pito wodę z tego jeziorka i pojono nią zwierzęta. Dookoła niego rosły piękne wysokie drzewa, na których ptaki zakładały gniazda, a w lesie żyły zwierzęta, którym jeziorko służyło za wodopój. Wszyscy kochali i chwalili je z powodu czystej wody.

Niedaleko Kryształowego Jeziorka było też drugie - nazywane Czarnym Jeziorkiem, którego nikt nie lubił. W Czarnym Jeziorku zamiast wody pływała czarna, bulgocąca i śmierdząca maź, która lepiała się do wszystkiego, co wpadło do jeziorka, a dookoła niego nie było żadnych zwierząt ani gęstej roślinności. Wszyscy wyzywali i poniewierali Czarne Jeziorko, bijąc je patykami i rzucając w nie kamieniami. Chłopi zabraniali dzieciom do niego podchodzić, mówili, że jest przeklęte i że zabije wszystkich, którzy się z niego napiją.

Wieczorami, gdy wszyscy szli spać, Kryształowe Jeziorko przechwalało się nad Czarnym Jeziorkiem, mówiąc:

- Jestem piękne... Wszyscy mnie kochają, mam przejrzystą i czystą wodę. Dookoła mnie mieszkają piękne zwierzęta leśne i rosną wspaniałe drzewa. Ty nie jesteś takie jak ja i nigdy nie będziesz. Przynosisz nam tylko przekleństwo i kłopoty. Ja daję wszystkim mieszkańcom potrzebną do życia wodę - przechwalało się jeziorko.

Czarne Jeziorko zawsze smuciło się, gdy słyszało te słowa. Myślało, że lepiej dla niego byłoby wyschnąć, o co i tak starali się miejscowi chłopi, próbując zasypać je ziemią. Nikt nie chciał go odwiedzać, a wszyscy przychodzili nad Kryształowe Jeziorko.

Jednak pewnego dnia we wsi zjawił się pewien uczonec, który usłyszał o obu jeziorkach. Miał czarne włosy i równie czarne wąsy, a w ręce trzymał skórzaną teczkę.

Mieszkańcy chcieli zaprowadzić go nad ich ulubione jezioro i ukryć przed nim, że istnieje jeszcze jedno - Czarne Jeziorko, którego się wstydzi. Gdy zaprowadzili go nad Kryształowe Jeziorko powiedział:

- O ile się nie mylę, to jest Kryształowe Jeziorko, mam rację?- zapytał bardzo stanowczym tonem.

- Tak, ma pan rację, to nasze ulubione jeziorko - powiedział jeden z chłopów.

- Zaprowadźcie mnie nad to drugie - zdecydowanie odpowiedział im uczoney.

Wedle jego życzenia kilku mieszkańców wsi zaprowadziło go nad Czarne Jeziorko. Podeszedł do niego i wyciągnął ze swojej teczki dużą szklaną butelkę. Nachylił się nad jeziorkiem i napełnił butelkę czarną mazią. Przez chwilę przyglądał się na zmianę to jeziorku, to zawartości butelki, po czym schował ją do teczki.

Gdy zakończył dziwaczne eksperymenty, odjechał do swojego miasta, a chłopci długo zastanawiali się, dlaczego nie chciał nabrać wody z Kryształowego Jeziorka, tylko poszedł nad Czarne Jeziorko.

Nadeszła jesień, wszystkie drzewa zmieniły barwy z zielonych na złote, żółte, czerwone i brązowe. Zwierzęta zaczęły przygotowywać się do nadchodzącej zimy. Parę tygodni później ochłodziło się, spadł śnieg i nastały mrozy. Dzieci jak zwykle bawiły się na śniegu i ślizgały się po zamrożonym Kryształowym Jeziorku. Zabawy zimowe trwały aż do czasu, kiedy śnieg i lód stopniały.

Nadeszła wiosna, kolorowa i piękna, a razem z wiosną przyjechał do Bukowego Lasu uczoney. Zebrał wszystkich mieszkańców wsi i zaczął mówić:

- Opowiadaliście mi, że Czarne Jeziorko przynosi tylko przekleństwo i śmierć. Od dzisiaj się to zmieni, a wy pokochacie Czarne Jeziorko. Ostatnio, kiedy tu byłem zabrałem ze sobą trochę tej czarnej mazi i zrobiłem z niej to... - mówiąc to wyciągnął z teczki butelkę.

Była mniejsza od tej, do której nalał czarnej mazi. Widząc ogromne zainteresowanie zebranych, pokazał im przejrzystą, żółtawą ciecz.

- To nafta – powiedział. - Ale nie zrobiłbym tego, gdyby miało się nie przydać - wyciągnął kolejną rzecz z teczki. - To lampa naftowa. Polubicie ten wynalazek. Zobaczcie sami.

Wyciągnął korek z butelki, wlał naftę do lampy i zakręcił pojemnik w lampie. Następnie wziął zapałki i zapalił lampę. Wszyscy mieszkańcy patrzyli ze zdumieniem, bo nikt nigdy nie widział czegoś podobnego.

- Jak pan zrobił naftę z tej paskudnej mazi? - zapytał jeden z mieszkańców.

- To z tej mazi z Czarnego Jeziorka? - dopytywał inny.

Podobne pytania zadawali wszyscy po kolei, a uczony im odpowiadał. Nauczył ich wytwarzać naftę i lampy. Ludzie ze wsi polubili Czarne Jezioro, a z czasem nawet je pogłębili. Wybudowano nad nim drewniane konstrukcje, ułatwiające czerpanie czarnej mazi. Wszyscy cieszyli się z wynalazku uczonego, a mieszkańcy wzbogacili się. Do Bukowego Lasu zaczęli przyjeżdżać naukowcy i z czasem Czarne Jezioro stało się znane w całym kraju. Chłopi przyprowadzali nad nie dzieci, opowiadając im o zdarzeniach sprzed lat. Czarne Jezioro jak zwykle ciche i skromne, słuchało pochwał na co dzień.

W końcu Kryształowe Jezioro zarosło, utraciło zainteresowanie mieszkańców wsi, a w jego miejscu została tylko jedna mała studnia dostarczająca wodę. Tak pycha jezioro została ukarana. Natomiast to, które nigdy nie miało szacunku i uznania, ale z pokorą to znosiło, zyskało sławę i znaczenie.

Jak widać, nie warto wywyższać się ponad innych, ponieważ zawsze zostanie to ukarane. Nagroda spotka skromnych i pokornych.

Barbara Ślepko

*Praca otrzymała wyróżnienie
Kuratorium Oświaty w Warszawie
Delegatura w Radomiu.*

Bajka o bajkach

Nie tak dawno temu żył sobie pewien chłopiec. Oczywiście na świecie jest wielu chłopców, ale ten wyróżniał się tym, że bardzo nie lubił baśni. Już w dzieciństwie, kiedy tylko słyszał jakąś opowieść, która zawierała nieprawdopodobne elementy, zatykał uszy i krzyczał: „*Nie! Nie! Nie będę słuchał bzdur, które ktoś napisał sto lat temu!*”. „*To strasznie oklepane*” - wyjaśniał swojej mamie. I choć ona tłumaczyła mu, że bajki są po to, by nauczyć nas empatii i wrażliwości, nie słuchał. Niestety, chłopiec nigdy nie zaprzyjaźnił się z żadnym z baśniowych bohaterów i nie wyglądało na to, żeby mogło się to zdarzyć w najbliższym czasie.

Wszystko zmieniło się pewnego zimowego poranka, kiedy oddechy tworzyły obłoczki pary, a cały Lublin zdawał się zamarzać. Chłopiec i jego matka wrócili właśnie ze smutnego wydarzenia, z pogrzebu. Jego ukochana babcia kilka dni temu odeszła, pozostawiając po sobie tylko puste mieszkanie i testament.

- Kochany... - odezwała się mama po powrocie do domu. - Wiem, że jest ci ciężko. Babcia zostawiła ci coś. To książka. Kiedy się z nią widziałam ostatni raz, powiedziała mi, że powinieneś ją przeczytać. Dla niej...

Przygnębiony chłopiec obejrzał książkę, którą mama wyjęła z szafy. To były *Baśnie* Hansa Christiana Andersena. Stłumił westchnienie. Jego babcia zawsze wykazywała niezdrowy entuzjazm tymi niestworzonymi historiami. Nie miał najmniejszej ochoty choćby zerkać na okładkę, ale czuł się zobowiązany. W końcu, czego się nie robi dla ukochanych osób? W środku znajdowała się koperta. Wzruszony wyjął list z charakterystycznym, lekko pochylonym pismem babci.

Najdroższy wnuku!

Jeśli czytasz ten list, to znaczy, że sięgnąłeś po ten zbiór opowieści. Nawet nie wiesz, jak szczęśliwa jestem z tego powodu! Te historie, czy tego chcesz, czy nie, będą Ci towarzyszyć całe życie, gdzie tylko się nie obejrzysz. Życzę Ci milego czytania.

Twoja kochająca babcia

Chłopiec otworzył książkę i wpatrywał się w tekst na pierwszej stronie. Przetykając gulę w gardle, zaczął czytać. Na początku co chwilę wzdychał i prychał z niesmakiem. Czytał jednak dalej. Kartki jakby przewracały się same, a godziny płynęły szybko. Nastąpiła noc, kiedy dobiegł do ostatniej strony. Odłożył książkę na półkę. Nie zrobiła na nim wrażenia. Wcale. Przez cały czas miał tylko przed oczyma uśmiech ukochanej babci. Przypominał sobie spacer po Poleskim Parku Narodowym, jak pokazywała mu tamtejsze jeziora, jak razem rozpoznawali odgłosy perkoza, żurawia czy leśnego budzika - gęgawy. Pamiętał, jak robiła najlepsze pierogi z kaszą gryczaną. I teraz ze wstydem wspominał te chwile, gdy zawsze uciekał, kiedy chciała opowiedzieć mu bajkę. Całą noc przekręcał się z boku na bok, a wspomnienia wirowały w jego głowie.

Następnego dnia wybrał się na spacer. Dla oczyszczenia umysłu. Wyszedł z domu i od razu poczuł falę zimna uderzającą w jego twarz. *To miejsce musiała odwiedzić królowa śniegu*, pomyślał. *Zaraz, co takiego?* Od kiedy to porównywał pogodę do jakiejś głupiej baśni? Szybko się otrząsnął i poszedł dalej. Udał się na stare miasto, gdzie stare kamienice i lampy wyglądały zjawiskowo w śniegu. Mijając legendarny kamień Nieszczęścia, spostrzegł znajomą dziewczynę. Była niewiele od niego starsza i dorabiała sobie, sprzedając na straganie grochówkę z „najswieższych warzyw”.

- Hej! - odezwała się do niego.

Zawsze się z nią witał.

- Chciałbyś może kupić ode mnie zupę? Odkąd otworzono ten sklep z cebularzami, mój interes kompletnie podupadł! Naprawdę nie wiem, co takiego jest w zwykłej bułce z cebulą i makiem... Phi! Słynny lubelski cebularz? Dobre mi sobie... Do tego jeszcze nie wysypiam się przez ten groch, który wpada mi w pościel, odkąd...

Czyżbym znalazł nową księżniczkę na ziarnku grochu? Co się z nim działo? Odkąd skończył tę książkę, cały czas coś przypominało mu baśnie. W głowie stanęło mu zdanie

z listu babci. *Te historie, czy tego chcesz, czy nie, będą ci towarzyszyć całe życie, gdzie tylko się nie obejrzyysz.*

Chyba miała rację. Gdzie się nie obejrzał, widział jakąś historię. Śpiewające ptaki w witrynie jednego ze sklepów przypominały mu słynnego słowika, a oświetlenie miasta starą lampę, do której wpadła spadająca gwiazda. Tak jakby zwykle, zmyślane opowieści przenikały do jego świata i nie pozwalały o sobie zapomnieć. Szedł dalej. Gdzieś pod bramą Krakowską kucnęła skulona postać. Starał się nie zwracać uwagi, ale nawet ona kogoś mu przypominała. Wyglądała dziecięco, ubrana zdecydowanie zbyt cienko jak na tę zimową pogodę. *O nie... Czy to imitacja dziewczynki z zapalkami?* Podeszedł bliżej.

- Dzień dobry... Cześć!... Czy... Czy nie potrzebujesz pomocy? Co ty tu robisz?

- Nie - uśmiechnęła się delikatnie.

Miała wyraźny wschodni akcent.

- Moja mama zaraz po mnie przyjdzie. Czeka na nią. Załatwia coś w urzędzie.

- Och, dobrze. To... do widzenia.

Jednak pamiętał, jak skończyła się ta baśń, nawet jeśli teraz był w świecie rzeczywistym. Nie chciał być jak jeden z tych przechodniów, którzy nie zwracali uwagi na potrzebujących. Zdjął swój ciepły szalik i razem z rękawiczkami podał dziewczynie.

- Proszę, weź te rzeczy. Mieszkam niedaleko. Tobie bardziej się przydadzą. Dziś tak strasznie zimno...

Odwrócił się szybko, kiedy wstydlive rumieńce zakwitły na jego policzkach. *Nikt normalny nie daje przecież szalika i rękawic spotkanym na ulicy osobom...* Jednak poczuł się dobrze. Wiedział, że jego babcia byłaby z niego dumna. Miał taką nadzieję.

Po powrocie do domu długo przypatrywał się książce Andersena, studiując każdy fragment okładki i myślał o tym, jak zawsze nią gardził. A jednak, dzisiaj pod jej wpływem zrobił coś... dobrego? Czyżby to do niego przemówiło?

- Mamo? Czy mamy w domu jeszcze jakieś książki z baśniami?

Zaczarowane pióro

To wcale nie było dawno, dawno temu, lecz dosłownie wczoraj. To nie zdarzyło się za górami, za lasami, ale w moim zwyczajnym domu. Leżałam na łóżku i marzyłam. *Ach, gdybym mogła mieć takie fantastyczne, zaczarowane pióro, które przeniosłoby mnie w baśniowy świat...*- pomyślałam, jednocześnie uśmiechając się do swoich marzeń. Nagle - tak jakby jakiś dobry elf usłyszał moje myśli - z tajemniczym uśmiechem na twarzy weszła moja mama. Ewidentnie trzymała coś za plecami.

- Co tam trzymasz? - spytałam z zaciekawiona.

- Proszę, kochanie. To prezent dla ciebie. Wiem, jak lubisz czytać baśnie i pisać opowiadania, więc ten podarek na pewno cię ucieszy - mama uśmiechnęła się ciepło, wręczając mi paczuszkę.

Po jej rozpakowaniu moim oczom ukazało się... tak! Piękne pióro!

- Ojej! Mamusiu, dziękuję! - z radości aż podskoczyłam do góry.

Od razu chciałam wypróbować moje pióro. Na myśl przyszło mi spisanie z pamięci baśni pt. *Calineczka*. Pierwszy raz usłyszałam jej historię jako małe dziecko i od razu mi się spodobała. Pamiętam ją do dziś. To moja ulubiona baśń Hansa Christiana Andersena. Przenosi do zaczarowanego świata wypełnionego dobrocią, pięknem, czasem też odrobiną smutku potrzebnego, by bardziej odczuwać radość. Przyłożyłam pióro do kartki i zaczęłam pisać: *Dawno, dawno temu, za...*

Nagle zgasło światło, coś zamigotało, zaćwierkało i w jednej sekundzie znalazłam się w cudownym ogrodzie. Był ciepły, letni dzień, trawa miała żywo zielony odcień, a na prężnie wygiętych łądkach wybijały się w górę precudowne, majestatyczne kwiaty. Byłam wprost oczarowana tym, co zobaczyłam. Zrozumiałam, że prezent od mamy był zaczarowany, gdyż przeniósł mnie do świata pana Andersena. *Hurra! Marzenia się spełniają! Teraz tylko muszę poszukać Calineczki* - pomyślałam, ale nie zdążyłam się nawet rozejrzeć, ponieważ z oddali usłyszałam:

- Hop, hop! Witaj dziewczynko, poznamy się? Jestem Calineczka - odezwał się cieniutki głosik gdzieś pośród kwiatów. Na jednym z nich zobaczyłam maleńką, piękną dziewczuszkę.

- Witaj, Calineczko! Jestem Lena. Oprowadź mnie po twoim świecie, przeżyjmy coś razem! Jestem tobą oczarowana od dawna - zawołałam.

Calineczka wspięła się na moją dłoń i poszliśmy do pobliskiego parku. Poznałam jej przyjaciół. Była i dziewczynka z zapawkami, i ołowiany żołnierz, brzydkie kaczątko oraz golutki cesarz ubrany w swoje „nowe szaty”. Zupełnie jakby cały świat Andersena przeniósł się w jedno miejsce.

- Będziemy gotować dla pani jaskółki - zaproponowała Calineczka.

- Pomogę wam, a przy okazji zrobię regionalny przysmak z mojego miasta. Upiekę lubelskiego cebularza, którego na pewno nie znacie, a który można zjeść tylko w Lublinie - zaproponowałam.

Ta przekąska to zwykły, ale bardzo chrupiący placek z mąki, z dodatkiem delikatnie zeszkłonej cebulki. Jest posypany drobnym makiem. Zachwyca nie tylko smakiem, ale i zapachem, którego nie można porównać do niczego innego. To coś jak połączenie świeżości pieczywa z cebulkowo - makowym dodatkiem. Wpadłam jeszcze na pomysł, żeby zrobić słynną lubelską słodkość, tak zwany kozi róg, który skrywa w środku nadzienie budyniowo - śmietankowe, a na wierzchu wykończony jest czekoladą i orzechami. To ciastko nawiązuje do legendy o koziołku, którego wizerunek znajduje się w herbie mojego miasta. Nasz lubelski herb przedstawia zwróconego w prawo koziołka ze złotymi, karbowanymi rogami. Na czerwonym polu kozioł, zwany capem, podskakuje z zielonej murawy i przednimi nogami wspina się na winorośl. Żaden z mieszkańców Lublina, zwanego też Kozim Grodem, nie wyśmiewa się z koziołka i jego bródki, bo wie, że to on ocalił kiedyś życie kilkorga dzieci mieszkających na lubelskich wzgórzach.

Przyjaciele słuchali oczarowani, kiedy robiłam swoje popisowe dania. Nagle, ni stąd ni zowąd, czmychnęła myszka, a zaraz za nią malutkie stokrotki, które wołały wesoło: *Jakie cudowne zapachy, już nie możemy się doczekać aż spróbujemy tych pyszności.*

Myszka i stokrotki stanęły i dopytywały, kiedy w końcu cebularze i kozie rogi będą gotowe.

- Ha, ha, ha! Oj, ktoś tu chyba jest bardzo głodny - zaśmiała się Calineczka.

- Tak, tak! Chcemy już jeść! - zawołały stokrotki, zaś myszka przytaknęła.

Kolorowa tęcza rozbłysła niezwykle blaskiem, dosłownie widać było, jak bije od niej radość. Można nawet powiedzieć, że uśmiechała się do mnie. To wszystko sprawiało, że tajemniczy, zaczarowany świat wprost zapraszał, aby w nim pozostać. Stałam tak i patrzyłam na tę piękną krainę i żał mi było ją opuszczać. Te barwy to coś, co wzbudzało totalną błogość. To wszystko trzymało mnie dosłownie za ręce i nogi i nie pozwalało odejść. Calineczka zrobiła mi niespodziankę i podarowała skrzydełka, abym mogła chwilę polatać! Poleciałam nad rzeczkę, usiadłam przy liliach wodnych, kiedy nagle podskoczyła do mnie żaba - zupełnie jak kiedyś w baśni do Calineczki! Żaba chciała, abym została w tym świecie na zawsze, obiecała mnie uszczęśliwić. Ale powiedziałam jej, że mam inne życie, mamę, tatę, że tutaj jest kolorowo i cudownie, ale niestety muszę wracać.

- Żabko, nie można uszczęśliwiać nikogo na siłę. Trzeba puścić go wolno, pozwolić, by sam podjął decyzję, rozumiesz? Nikt nie jest szczęśliwy, jeśli jest do czegoś zmuszany. Żaba smutno kiwnęła łebkiem. Było jej żal, ale dzielnie machała mi łapką na do widzenia. Wróciłam znad rzeki do przyjaciół. Z nimi również się pożegnałam:

- Będę tęsknić, ale spotkamy się niebawem - powiedziałam i uściskałam czule każdego po kolei. Szczególnie ciepło przygarnęłam Calineczkę.

Baśniowa kraina zegnała mnie cudowną tęczą. W powietrzu unosił się mały motylek, machając przyjaźnie barwnymi skrzydełkami. Patrzyłam na wszystkie postacie, na cały ten baśniowy świat i przysięgłam sobie, że znowu muszę niedługo użyć mojego czarodziejskiego pióra.

*Praca otrzymała Nagrodę Dyrektora
Publicznej Szkoły Podstawowej nr 2
im. Hansa Christiana Andersena w Radomiu
Marka Sternalskiego.*

*„Wszystko na co patrzysz, może stać się bajką, ze wszystkiego czego dotkniesz,
możesz wydobyć historię...”*

Hans Christian Andersen

Zaczarowana kraina

Na południu Polski, na granicy województwa małopolskiego i świętokrzyskiego znajduje się malownicza miejscowość, gdzie pagórki przeplatają się z dolinami, pola uprawne z zielonymi łąkami, a kręte rzeki oplatają łącznie zielonych lasów.

Miejscowość niby taka jak inne, jednak w swej prostocie wyjątkowa. Mieszka w niej dziesięcioletnia dziewczynka, niskiego, wręcz małego wzrostu, o kręconych, średniej długości blond włosach. Jej mały, zadarty nosek ledwie widoczny jest między pięknymi, niebieskimi oczkami. To dziecko ma wielkie serce, ale brak przyjaciół sprawił, że wciąż jest nieszczęśliwa, dlatego szuka radości życia w miłości do przyrody. Słychać nawet pogłoski, że jest zaczarowana, bo podobno potrafi rozmawiać ze zwierzętami i roślinami.

Kalinka, bo tak ma na imię dziewczynka, gości często w miejscowym parku leżącym w południowo - wschodniej części Niecki Nidziańskiej. Gdy tylko wstępuje na jego kamieniste alejki, czuje się jak w zaczarowanej krainie, a serce jej zaczyna bić mocniej.

- Jak tu pięknie - wzdychała pewnego dnia z zachwytem.

Stare, ogromne wierzby rosnące wzdłuż wyboistej dróżki swymi potężnymi, falującymi gałęziami delikatnie muskały tafle wody ogromnego stawu, po którym długim sznurem pływały łabędzie - piękne, białe, dostojne, z długimi szyjami, a na końcu...

- Tak, tak! - krzyknęła dziewczynka. - To brzydkie kaczątko - podekscytowana ciągnęła dalej. - Małe, szare, jakże różniące się od pozostałych. Ale dla mnie najpiękniejsze.

To właśnie je Kalinka pokochała najbardziej. To ono od tamtej pory zawsze, gdy tylko ujrzało dziewczynkę na horyzoncie, podpływało tak blisko, jakby znali się od lat. To jemu Kalinka, siedząc przy rozłupanym pniu starego drzewa, zwierzała się ze wszystkich swoich tajemnic i marzeń.

- Jacy my jesteśmy podobni- szeptała mu cichutko. - Samotni, odrzuceni przez wszystkich. Ale przecież my też chcemy być szczęśliwi - dopowiadała dalej z zaczerwienionymi oczami.

Kaczątko mrugało swoimi tajemniczymi ślepkami i potrząsało rozczapierzonymi jeszcze skrzydełkami, jakby wszystko rozumiało. Wędrując dalej zielonymi alejkami, dziewczynka wsłuchiwała się w szum przepływającej tam rzeki Małoszówki, przerywany albo donośnym hejnałem z kazimierskiej wieży zwanej też Okrągłakiem, albo mocnym biciem dzwonów starego kościoła pw. Podwyższenia Krzyża Świętego. Jak zawsze usiadła na odpoczynek pod wiekowym, ponad stuletnim dębem, opatrzonym zieloną tabliczką *Pomnik przyrody*. To na nim dwie wiewiórki, Lila i Kama, bo tak je nazwała dziewczynka, miały swoją dziupłę.

- Dzień dobry - powitała dziecięty na stałe rozgoszczone na olbrzymich, rozłożystych kasztanowcach, które tradycyjnie odpowiedziały jej coraz to głośniejszym stukaniem.

- Wam się też nisko kłaniam - zwróciła się do kolorowych motyli i głośno brzęczących, pracowitych pszczół, które oblegały długą grządkę czerwonych, pachnących róż.

Pora wracać do domu. Dziewczynka ruszyła z głową pełną myśli i już, już miała skręcać w kierunku swojego domu, gdy za pagórkiem usłyszała dziwne hałasy. Zatrzymała się nieopodal zielonej łąki. Było tam kolorowo od kwiatów i gwaro od śpiewu ptaków oraz radośnie bawiących się dzieci. Wtem nie wiadomo kiedy i skąd ich gromadka otoczyła mocno zaskoczoną dziewczynkę. Miały na głowach piękne, kolorowe wianki. Jedne były z czerwonych maków poprzeplatane niebieskimi chabrami, drugie z białych rumianków i gałązek młodych drzew, a jeszcze inne z samych kłosów zerwanych co dopiero zbóż czy z żółtych kaczeńców połączonych z młodymi trawami.

- Chodź z nami, chodź, będziemy wić wianki - krzyknęły zgodnym chórem.

- Ja nie potrafię, ja nigdy... - Kalinka nie skończyła, gdy dokoła jej nóżek dzieci rozesały dywan uwity z kolorowych kwiatów, pachnących ziół i niedojrzałych jeszcze zbóż. Nie mogła napatrzeć się, jak drobne paluszki dzieci zgrabnie dobierały i przeplatały roślinki. Ona też próbowała dokładać te najpiękniejsze, a swoimi zdumionymi oczyma spoglądała na zwinnie krzątające się radosne dzieci.

- To piękna polska tradycja - odezwała się dziewczynka ubrana w tradycyjną kazimierską spódnicę w czarne pasy na czerwonym tle. - Wianki są symbolem ludzkiej pracy, symbolem życia - ciągnęła dalej.

- I mają moc leczniczą - wtrącił wysoki chłopiec z granatowym kaszkietem zwanym maciejówką, przykrywającą bujną czupryną.

- A moja mama zawiesza je w domu przy drzwiach, by chroniły nas od złego - odezwała się mała blondynka. - Poświęcimy je razem przed ołtarzem w naszym kościółku w oktawę Bożego Ciała - dodała.

Kalinka zasłuchana w opowieści dzieci nawet się nie spostrzegła, kiedy jej wianek był skończony. Był cudowny, kolorowy i pachnący od kwiatów, pełen ziół, traw a nawet niedojrzałych jeszcze zielonych makówek. A wszystko ułożone w idealnym porządku. Nagle jeden z chłopców, najwyższy wzrostem, śmiało nałożył go Kalince na głowę. Pasował, jakby nosiła go od dawna.

- Jaka piękna. Wygląda jak księżniczka - słychać było głosy dzieci. - A łabędź, on też taki dostojny!

Obok Kalinki był piękny ptak, z nałożonym na zgrabną szyję wiankiem z drobnutkich niezapominajek.

- Jaka ja jestem szczęśliwa, moje serce się raduje! - rozpromienionym głosem rzekła Kalinka. - Dziękuję wam, moi przyjaciele, dziękuję tobie, moje kaczątko - dodała.

Niezwykłość czy inność nie jest przeszkodą w byciu szczęśliwym. Trzeba tylko umieć odnaleźć w sobie wewnętrzne piękno, uwierzyć w swoją niezwykłość i przejrzeć się w prawdziwej przyjaźni jak w lustrze, bo jej wartość przewyższa wszelkie różnice i niedoskonałości.

Julia Kurek

*Praca otrzymała Nagrodę Jury Dziecięcego
Publicznej Szkoły Podstawowej nr 2
im. Hansa Christiana Andersena w Radomiu.*

Baśń o flisaku, który bał się wody

Kiedy w rodzinie flisaka, dziecko pojawia się na świecie, wielka radość przepelnia wszystkich mieszkańców miasteczka. I tak się stało tej pięknej, letniej nocy, kiedy to w uśpionej kamienicy nad bulwarami można było usłyszeć płacz małego chłopca. Jan, bo takie imię nadali mu jego rodzice, po otworzeniu oczek pierwsze co ujrzał z okna swojego domu, to fale uderzające o kamienny brzeg koryta rzecznego. W wodzie widać było odbicie księżyca, tak jakby i on witał się z nowonarodzonym chłopcem. Mały Jan jeszcze nie wiedział, że w przyszłości będzie najbardziej znanym flisakiem. Jednak zanim do tego doszło na chłopca czekała niebezpieczna przygoda, walka z samym sobą.

Pierwsze piętnaście lat z życia Janka minęło bardzo szybko. Chodził do szkoły, spędzał czas z rówieśnikami, pomagał rodzicom. Chłopiec nie był już dzieckiem, a dojrzałym młodzieńcem. Jednak w jego sercu tkwił od najmłodszych lat strach przed tym, co na niego czeka. Wiedział, że rodząc się w rodzinie flisaczej z dziada na pradziada musi przyjąć swoje przeznaczenie. Jednak jak miał się on podjąć tego zadania, skoro panicznie boi się wody?

- Tak! Boję się wody, a mam w przyszłości zostać flisakiem! - często ze smutkiem mówił do siebie, kładąc się spać. - Jak mam pokonać swój strach? Jak nie zawieść rodziców?

Chłopiec bał się swoich szesnastych urodzin oraz frycowego, czyli uroczystego ślubowania i wręczenia urzędu flisaka w czasie procesji nad rzeką. Jego strach z dnia na dzień się pomnażał. Z przerażeniem wyglądał z okna swojego domu na liczne spławy, którymi płynęły towary: drewno, zboże i skóry.

W ostatnią noc, przed swoimi urodzinami Janowi we śnie ukazał się stary flisak, jego pradziadek Józef.

- Janie, nie bój się nurtu rzecznego. Dla tego, który kocha naturę i ją szanuje, to i natura jest dla niego łaskawa. Dbaj o rzekę, z uwagą, wsłuchuj się w wodę, a zobaczysz, że natura będzie ci sprzyjała. Otwórz swoje serce i służ swoją pracą innym z oddaniem.

To powiedziawszy, pradziadek zniknął, a Jan się obudził.

I nastał dzień szesnastych urodzin. Na to święto zebrało się całe miasto, każdy odświętnie ubrany. W kuchni mama z ciotkami w długich i prostych sukniach z pięknymi, szerokimi rękawami przygotowywały smakołyki, wśród nich ulubiony deser jubilata - piernik w czekoladzie. Kobiety radośnie śpiewały flisackie przyśpiewki:

Flisackowa żona siedzi sobie doma,

A flisacek nieboracek

Robi na chleb jak robacek.

Płynie do Torunia, płynie do Torunia...

Kiedy wszystko było gotowe, świętowanie rozpoczęło się od wręczenia prezentów. Jako pierwsi prezent wręczyli rodzice, a był to strój flisaka: niebieska kamizelka z ludowymi wzorkami, koszula z lnianą podszewką i białe spodnie ręcznie szyte wraz ze skórzanym pasem. Kiedy chłopak cały w nerwach przyglądał się spodniom, zobaczył stary haft z napisem „Józef”. Wzruszony, przypomniał sobie swój sen i słowa pradziadka.

- To strój po twoim pradziadku Józefie, wielkim retmanie, największym w hierarchii wśród flisaków, który kochał wodę i swoją pracę - powiedziała mama, widząc łzy wzruszenia w oczach Jana. - Bądź taki jak on!

Nagle, wszyscy mieszkańcy i rodzina zaczęli formować procesję w kierunku rzeki, gdzie miał odbyć się jego pierwszy spław, inaczej ryza. Tego momentu najbardziej bał się Jan. Włożył swój nowy strój flisaka i wyruszył w stronę rwącej rzeki. Kiedy tam doszedł, poczuł jeszcze większy strach i niepewność. Nogi trzęsły mu się jak galareta i nagle poślizgnął się na kamieniu i wpadł do rzeki.

Jan poczuł chłód i niemoc, jego ciało porwała rzeka. Nurt wody był tak silny, że nie mógł nic zrobić. Chłopak opadł z sił i poczuł, że tonie. Ale nagle w wodzie, przed jego oczami pojawiła się jakaś postać, która chwyciła go za rękę i powiedziała:

- Jestem Panią Wisłą, królową tej rzeki. Nie bój się Janie, w moich objęciach jesteś bezpieczny. Na tej rzece znam każdego flisaka. Znałam też twojego pradziadka Józefa.

I on był taki jak ty. Też bał się wody, jednak przełamał swój strach i nauczył się ze mną rozmawiać i dbać o mnie. Nasza przyjaźń trwała do ostatniego dnia jego życia. Dziś tobie chcę ofiarować moją przyjaźń i bezpieczeństwo za bycie dobrym i oddanym dla ludzi flisakiem.

Janek nie zdążył zareagować, gdy nagle poczuł, że siła wody wypycha go na powierzchnię. Tam wydobyli go na łód jego przestraszeni rodzice.

Janek był cały mokry, jednak to spotkanie z Panią Wisłą dodało mu siły i poczucia, że chce być flisakiem.

- Swoją pracą chcę służyć całemu miastu, ale również chcę dbać i szanować rzekę, która będzie mi w tym pomagała! - oznajmił wszystkim gościom młodzieniec i wszedł z odwagą i radością na przygotowaną tratwę, by wyruszyć na swój pierwszy spław. I tak rozpoczęła się jego flisacza przygoda, która była inspiracją dla innych młodzieńców.

Jeszcze przez wiele lat mieszkańcy wspominali Janka, który bał się wody, a został najlepszym flisakiem w całym mieście. Niektórzy nawet mówili, że widzieli go rozmawiającego z rzeką, ale to tylko takie plotki ...

Baśnie inne

Maria Sobocka

Baśń o Marcelinie

Każda baśń zaczyna się słowami: „Dawno, dawno temu...”. Jednak ta wcale się tak nie zaczyna, a nawet nie miała zamiaru się tak zacząć. Szczerze mówiąc, ona w ogóle nie chciała się rozpocząć, bo... musiałam ją trochę do tego hmm... Przymusić? Tak to już czasem z baśniami jest. Mają swoje humory i są leniwe, ale to baśń, a nie wykład na temat zachowań różnych opowieści, więc kultura nakazuje mi pisać.

Miłego czytania!

Kiedyś, mniej więcej w 2010 roku żyła sobie dziewczyna imieniem Marcelina. Miała szesnaście lat. Była gotką. Miała dużą rodzinę. I to nie byle jaką! Familia składała się z: mamy Aleksandry, taty Darka, młodszej siostry Ani, która miała sześć lat, i małego Bartusia, młodszego brata, który liczył sobie dopiero rok. Cała rodzina była szczęśliwa, cieszyła się z najmniejszych drobiazgów. Cała, oprócz gotki. Nigdy się nie śmiała, nie bawiła, nie uśmiechała, nie obchodziła żadnych świąt i w ogóle nie ubierała się na kolorowo. Mama przykładła dużą wagę do różnych tradycji, dlatego rodzinka w świąteczne dni jadła czerninę, pieczone kaczki, kasze, zupę grzybową, żur, flaczki po warszawsku i ubierała się w ludowe stroje mazowieckie. Za to Marcelina żywiła się wyłącznie spalonym chlebem i ubierała się tylko na czarno. Co noc wywoływała duchy, jednak nie udawało się jej to.

Pewnego ranka zbudził dziewczynę dziwny szelest. Spojrzała na telefon.

- Jest dopiero piąta - jęknęła. - Czy naprawdę muszę już wstawać?

Nikt jej nie odpowiedział. Zdziwiona wstała i rozejrzała się. Nic nie zauważyła, gdy nagle jej wzrok zatrzymał się na skrzacie. Marcelina wytrzeszczyła oczy. Miał on długą, siwą brodę, fioletowy płaszcz, żółtą czapkę z daszkiem i turkusowe buty. Sięgał dziewczynie do kolan. Marcelina nie wiedziała, co powiedzieć. Po dłuższej chwili skrzat odezwał się basowym głosem:

- O! Przepraszam za te niezapowiedziane odwiedziny. Wynagrodzę ci to. Masz jedno życzenie. Tylko dobrze się zastanów. Albowiem jest tylko jeden sposób, aby je odwrócić. Jednak nie zdradzę ci tego sposobu. Nie mogę.

- Chcę, żeby najbliższej nocy udało mi się przywołać duchy! - wykrzyknęła Marcelina.

- Dobrze. Twoje życzenie się spełni. Żegnaj - rzekł skrzat i zniknął.

Marcelina zadowolona z siebie, chyba pierwszy raz w życiu, udała się do szkoły. Gdy nadszedł wieczór, była bardzo podekscytowana, lecz nie okazywała tego na zewnątrz. Jak już nadeszła noc, rozpoczęła swoją ceremonię. Rozstawiła i zapaliła świece po całym pokoju. Włożyła czarną suknię jak co noc. Zaczęła szeptać zaklęcie: „Podnieście do góry swe dusze”. Po ścianach zaczęły pełzać straszne duchy.

- Nareszcie! Udało się! - wykrzyknęła, czego natychmiast pożałowała.

- Marcelino!- zabrzmiał przerażony głos mamy.

Nastolatka słyszała też płacz Bartka. Dach zaczął się walić.

- Uciekajcie! - wrzasnął tata.

- Mamusiu! Tatusiu! Co się dzieje?! - szlochała Ania.

Duchy zaczęły się śmiać jednym, spójnym, przerażającym głosem:

- Dziękujemy, Marcelino. Uwolniłeś nas! He, he, he!

Wszyscy wybiegli przed dom. Marcelina chciała cofnąć życzenie za wszelką cenę. Nagle przypomniała sobie, co mówił skrzat: że jest jeden sposób na odwołanie życzenia, ale nie mówił jaki. Dziewczyna główkowała, jednak nic nie wymyśliła. W końcu zrezygnowana powiedziała do całej rodziny:

- Przepraszam was. Przepraszam, mamó, przepraszam, tato, przepraszam, Aniu, przepraszam, Bartusiu. Przepraszam was wszystkich.

- Wybaczamy ci - odrzekli chórem.

Po tych słowach duchy zniknęły, dom sam się naprawił i cała rodzina ostrożnie weszła do środka. Nie było tam nic niebezpiecznego.

- A więc przeprosinami można było naprawić to wszystko... - powiedziała Marcelina sama do siebie.

- Ale co?- spytała Ania. - To wszystko stało się przez ciebie? - dziewczynka nie rozumiała. Nastolatka skinęła głową i opowiedziała wszystko od początku. Od tej pory dziewczyna postanowiła być tak jak cała rodzina. Ubierać się na kolorowo, szanować tradycje, jeść mazowieckie potrawy, cieszyć się z najmniejszych drobiazków, uśmiechać się i spędzać czas z rodziną. Nie pożałowała tego. Tak naprawdę Marcelina stała się szczęśliwsza niż przedtem. Nawet w szkole zdobyła więcej przyjaciół.

Kiedys nie miała pojęcia o tym, że dzięki zwyczajnej sympatii można być tak szczęśliwym.

Pewnego dnia skrzat powrócił i powiedział:

-No, no, no, widzę, że odkryłaś sposób na odwrócenie życzenia. Rozwiązanie brzmi: przeprosiny prosto z serca.

Każda baśń kończy się słowami: „Wszyscy żyli długo i szczęśliwie”, ale nie ta. Na dodatek się okazało, że jak baśń się rozpoczęła, to nie chce się skończyć. Oczywiście tu muszę wkroczyć ja, ponieważ chyba nie wyobrażacie sobie, abyście czytali to w nieskończoność.

Marcelina żyła ze swoją rodziną szczęśliwa i dumna z siebie, że już nie jest taka ponura.

Damian Durał

Dobroduszna wdowa

Ta historia działa się za górami, za lasami, między Tatrami a Bieszczadami. Właśnie tu, w małej miejscowości pod Gorlicami, na początku XX wieku. Teren malowniczy z wieloma górkami, pagórkami, polami uprawnymi i łąkami. Najniższą kotliną przepływa rzeka, wzdłuż której stoją drewniane domy pokryte słomą. Z każdej strony wsi horyzont kończy się gęstym lasem pełnym dzikiego zwierza. Mieszkała tu przyjazna i pracowita, ale biedna ludność. Najwyższym wzniesieniem jest Pańska Góra. Pańska, bo należała do pana, właściciela wsi i dworu, a góra, bo jest wysoka. Życie mieszkańców ściśle związane było z porami roku i pracami w polu. Dzień zaczynał się i kończył pracą. Jak nie na własnym kawałku ziemi, to u pana lub u sąsiada. Pracują wszyscy - dzieci, dorośli i starcy. Każdy według sił i umiejętności. Mimo tylu zajęć powszechny jest piękny zwyczaj. Każdego dnia, nieważne czy to dzień powszedni, czy niedziela, czy święto, mieszkańcy spotykają się wieczorami. Przeważnie najbliżsi sąsiedzi schodzą się do jednego domu z dwóch, trzech gospodarstw i tam przy blasku świec rozmawiają godzinami.

W jednym z takich domów mieszkała wdowa z córką i matką. Codziennie odwiedzały je trzy sąsiadki. Rzadko było czym je poczęstować, bo było to biedne gospodarstwo, w którym przeważnie jedzono jeden skromny posiłek

składający się z mleka z ziemniakami lub kaszą. Rarytasem były prołzioki, placki z mąki, wody i sody pieczone na blacie kuchni kaflowej. W dni powszednie kobiety rozmawiały o tym, co dzieje się we wsi i przy obejściu. Nie zajmowały się tylko plotkami, radziły się między sobą i pocieszały. Inaczej było w niedzielę i dni świąteczne. Wtedy opowiadano baśnie i legendy, wspomniano dawne czasy. Kobiety były dumne, że ich wieś założył sam Kazimierz Wielki, gdy zatrzymał się tu przejazdem w drodze z Krakowa do Biecza. Od niedawna córka wdowy czytała baśnie, bo tylko ona chodziła do szkoły i potrafiła to robić. Za pomoc w dworze dostała starą książkę *Baśnie* Hansa Christiana Andersena, gdyż córka państwa dorosła i przestała interesować się książkami dla dzieci. Dla biednej dziewczynki był to największy skarb, jedyny prezent, jaki w życiu dostała. Kobiety kochały wspólne wieczory, podczas których nie brakowało łez ze smutku i ze szczęścia. Z zamkniętymi oczami słuchały małej dziewczynki i były z niej dumne. Wyobrażały sobie niesamowite stworzenie - małą syrenkę, było jej im żal. Jako doświadczone gospodynie nie mogły pojąć, że nikt nie zorientował się, że brzydkie kaczątko jest łabędziem. Przecież to widać od razu. Ciekawiło je miejsce, w którym zamieszkała Calineczka, bo widziały świątełka nad rzeką i tłumaczyły sobie, że to elfy.

I tak im wspólnie czas mijał aż do pewnej mroźnej niedzieli. Było bardzo zimno, wiał tak silny wiatr, że w domu było słychać jak gwizdże w kominie, nawet płomień świecy postawionej przy oknie ruszał się. Panowała zamieć, co chwilę słychać było, jak drobinki zmrożonego śniegu uderzają o okno. Kobiety właśnie zaczęły dyskutować o dziewczynce z zapalkami.

- Biedne dziecko, nie miało nikogo, kto by się nią zajął ani miejsca gdzie się schronić. U nas dzieci tyż są całymi dniami na polu w zimie, w dziurawych butach, głodne, ale na wieczór do domu przyjdą, ciepłego mleka na noc się napiją, zawsze to inaczej. A biednemu i sierocie to zawsze wiatr w oczy wieje - powiedziała jedna.

- Nawet mi nie mówcie, teraz jest źle, a co dopiero na przednówku będzie. Strach pomyśleć. Plony w tym roku słabe były, jeszcze się myszy do nich dobrały. Nawet krowa się już przestaje doić. Nie wiem, jak to będzie - powiedziała wdowa.

- Damy sobie radę, pomożemy wam sąsiadko. Jakoś to przetrwamy.

Nagle ktoś zapukał do okna. Kobiety aż podskoczyły przestraszone.

- Kogo tam niesie o tej porze i to jeszcze w taki ziąb? Pewnie mój przyszedł po mnie, bo za długo mnie nie ma. Ale on by nie pukał do okna, tylko od razu wszedł do chałupy z głośnym Szczęść Boże.

- Kto tam? - zapytała gospodyni.

- Wpuść mnie, proszę, dobra kobieto. Idę do sąsiedniej wsi i zostałem napadnięty i ograbiony tu niedaleko. Proszę, pomóż mi - odpowiedział ledwo słyszalny głos.

Przerażone kobiety popatrzyły po sobie, a potem jeszcze raz w stronę okna.

- Pójdę otworzyć drzwi. W taki ziąb nie godzi się nikomu odmówić w potrzebie. Gdybym miała psa to i on by przy piecu siedział - powiedziała gospodyni, otwierając drzwi.

Wdowa wraz z matką pomogły mężczyźnie wejść do środka, bo ledwo stał na nogach. Położyły go na łóżku, zdjęły mokry kożuch i buty, przykryły kocami. Nakarmiły go tym co miały, gorącym mlekiem z kaszą. Wędrowiec zasnął.

- To nie tutejszy, ze świata jakiś i nie biedny widać. Kożuch nowy, buty ciepłe, nie są zniszczone. Z twarzy też tu niepodobny do nikogo, to skąd on się tu wziął i po co

Kobiety stały nad śpiącym mężczyzną i zastanawiały się, co dalej. Musiały się rozejść, bo zrobiło się późno. Wiedziały, że dowiedzą się czegoś więcej, jak przybysz się obudzi. Ale ten spał nieprzerwanie przez dwa dni. Kiedy w końcu się ocknął, opowiedział że szedł na nogach z Gorlic do dalekiej rodziny w sąsiedniej wsi, ale po drodze napotkał bandytów. Miał jechać bryczką, ale koń złamał nogę. Wdowa posłała dziewczynkę do rodziny, do której szedł mężczyzna. Natychmiast po niego przyjechali wozem i zabrali ze sobą. Mężczyzna podziękował kobiecie za uratowanie życia, bo na pewno zamarzłby na tym mrozie. Ucałował jej rękę i odjechał. Minęło kilka tygodni, zbliżał się przednówek. Kobiety codziennie wspominały to zdarzenie i zastanawiały się, co by było, gdyby wtedy nie otworzyły drzwi. I że też tego dnia czytana była baśń o dziewczynce z zapałkami.

Niestety nadszedł już przednówek i z każdym dniem było coraz gorzej, w garnku coraz mniej jedzenia. Wdowa wiedziała, że już niedługo nie będzie co do niego włożyć. Sąsiadek nie chciała prosić o pomoc, bo u nich było tak samo. Nagle do domu wbiegła dziewczynka, oznajmiając przybycie gościa. Kobieta pobiegła na zewnątrz. Okazało się, że to był mężczyzna, któremu uratowała życie. Wrócił, żeby się odwdziżyć za pomoc. Od siebie podarował sakiewkę pełną złotych monet, a od rodziny, do której

jechał cztery kosze pełne warzyw i owoców. Kobieta nie chciała przyjąć podarków, bo nie robiła tego dla zysku, tylko serce jej podpowiedziało, co ma robić. Podługich namowach przyjęła dary. Gospodyni wraz z matką i córką płakały ze szczęścia. Jedzeniem podzieliły się z sąsiadkami, a pieniądze wystarczyły imnato, żeby nigdy już nie cierpiały głodu.

Tylko wielkoduszny człowiek podzieliłby się wszystkim, co ma, wiedząc, że jest tego naprawdę niedużo i że już niedługo sam będzie cierpieł głód.

Lena Kośmicka

Dzielny gdański elf

Pośrodku wielkiego, portowego miasta zwanego Gdańskiem, tuż obok kamienicy Uphagena, na wprost Złotej Bramy mieszkał elf. Był tak maleńki, że ludzkie oko nie mogło go dostrzec, jednak ptaki widziały go doskonale. To z takim właśnie ptakiem, jaskółką dokładniej, skrzat żył w ogromnej przyjaźni. Kochali się niewiarygodnie. Robili wszystko razem. Stało się też tak, kiedy elf postanowił pozbyć się zła, które panoszyło się po świecie. Skrzat wiedział, że główną przyczyną ludzkiego okrucieństwa była złośliwość diabła, a właściwie to lustro, które stworzył Lucyfer. Zwierciadło posiadało bowiem pewną nietypową właściwość. Wszystko, co dobre i piękne, w jego odbiciu stawało się brzydkie i bezwartościowe. Pech chciał, że pewnego dnia lustro roztrzaskało się na miliony mikroskopijnych kawałeczków. Kiedy taki fragment wpadł człowiekowi do oka, ten widział same najbardziej odrażające rzeczy, gdyż każdy jego odłamek miał tę samą właściwość co całe. Elf wiedział, że zniszczenie wszystkich części będzie zadaniem wyjątkowo trudnym, lecz z całego, w gruncie rzeczy niewielkiego przecież serduszka, chciał, by świat stał się piękniejszym miejscem. Zwrócił się więc do jaskółki, a ta zgodziła się mu pomóc. Ruszyli więc następnego dnia, nie mając pojęcia, że czekające ich przygody odmienią ich życie nieodwracalnie.

Na początku nie mieli właściwie pojęcia, jak podejść do sprawy. Z czasem jednak nauczyli się dostrzegać znaczące różnice w zachowaniu ludzi. Ci z kawałkami lustra tkwiącymi w oku sprawiali wrażenie, jakby nie mieli serca. Nie okazywali żadnego współczucia. Byli bezwzględni i okrutni. Taki właśnie był kupiec, którego wypatrzył skrzat. Na pierwszy rzut oka wydawał się być zwykłym człowiekiem.

Nosił typowe dla gdańskich mieszczan stroje z kryzą i czarnym, majestatycznie wyglądającym płaszczem. Miał niską posturę i brwi wielkie jak krzaki, a sposób, w jaki traktował swoją żonę, przyprawiał elfa o dreszcze. Pewnego dnia zbił ją, kiedy ta ośmieliła się podejść do biednej kobiety i dać jej jabłko. Wtedy właśnie skrzat postanowił przystąpić do działania. Zagwizdał z całej siły, a jaskółka była już przy nim.

- Co się stało, mój drogi? - zapytała, usiadłszy obok niego.

- Ten mężczyzna jest strasznym człowiekiem. Myślę, że powinniśmy mu pomóc - wyszeptał ptakowi do ucha. - Byłabyś w stanie podlecieć tak blisko, by mógł na niego zeskoczyć?

- Myślę, że tak.

Skrzat wsiadł więc na ptaka i pofrunęli razem. Było to niesamowite uczucie. Pędzili z tak niewiarygodną szybkością, że elf ledwo się trzymał, ale udało im się znaleźć tuż obok ucha mężczyzny. W pewnej chwili skrzat zeskoczył na gigantyczną, jak na jego rozmiary, głowę gdańszczanina. Ostrożnie zrobił kilkanaście kroków i znalazł się na jego nosie. Popatrzył mu w oko i dostrzegł fragment lustra obok tęczówki. Elf wiedział, że będzie musiał wyciągnąć ten kawałeczek, ale w taki sposób, by mężczyzna się nie zorientował. Skrzat bał się przeraźliwie. Ręce mu się trzęsły, a serce waliło jak szalone. Wiedział jednak, że musi to zrobić, musi to zrobić dla dobra wszystkich ludzi. Zebrał się więc w sobie. Wziął rozpęd i dał susa prosto na rzęsę mężczyzny. Chwycił się jej mocno i próbował utrzymać równowagę. W tym samym momencie mężczyzna poczuł ukłucie w oku. Była to sprawka małego skrzata, któremu udało się wyciągnąć odłamek szkła.

Od tamtej pory elfowi i jaskółce udało się wyciągnąć mnóstwo fragmentów lustra. Pomogli oni wielu ludziom, a każdy z nich z powrotem stawał się sobą. Znowu byli życzliwi i pomocni. Nie dawali się skusić na propozycje diabła. Zauważył to jednak Lucyfer, któremu nie spodobało się, że ktoś z nim igra. Postanowił więc zemścić się na skrzacie. Zrobił to pewnego słonecznego dnia, gdy elf i jaskółka leżeli sobie spokojnie na trawie i podziwiali przepływające wysoko obłoki. Nagle niebo spowiły ciemne chmury i zaczęło grzmieć. Pioruny błyskały złowieszczo raz za razem. Jeden z nich, z woli diabła, uderzył z przeraźliwą siłą w skrzata. Nie myślcie jednak, że wieść o dobrym, dzielnym elfie zaginęła. Aż po dziś dzień jaskółki opowiadają o nim codziennie, gdy rano budzą nas swoim śpiewem.

Jak Kaja poradziła sobie ze złą Czarownicą

Dawno temu w ubogiej wiosce, leżącej w województwie świętokrzyskim żyła dwunastoletnia dziewczynka Kaja. Miała jedenaścioro braci. Rodzina była biedna, dlatego też dziewczynka sprzedawała pudełka zapalek.

Pewnego dnia zła królowa, mieszkająca nieopodal w zamku, za pomocą swojej magicznej kuli zobaczyła ubogie życie rodziny i wymyśliła podstępny plan. Kaja nie podejrzewała, że już niedługo przytrafi się jej rodzinie nieszczęście. Kilka godzin później, nocą czarownica przybyła do wioski i zabrała ze sobą najmłodszego z braci, a pozostałych przemieniła w dzikie ptaki. Nad ranem, gdy rodzeństwo zorientowało się, co się stało, bracia natychmiast odlecieli, gdyż nie chcieli, aby ktokolwiek ich widział w takim stanie. Gdy dziewczynka się obudziła, zauważyła, że w domu nie ma nikogo i nagle obok łóżka jednego z braci zauważyła siedzącą małą żabkę, która wyszeptowała jej, że jeśli chce odzyskać braci, musi zrobić dla każdego z nich sweter z pokrzywy. Opowiedziała również, że jeden z braci został porwany przez złą czarownicę. Dziewczynka wysłuchała wszystkiego wzięła żabkę na rękę i zapytała:

- A skąd ja wezmę tyle pokrzywy, aby starczyło na dziesięć swetrów.

Wtedy żabka wskazała Kai drogę do lasu. Nagle żabka zeskoczyła z dłoni dziewczynki i uciekła. Kaja bardzo się zasmuciła, że straciła towarzyszkę podróży i sama pobiegła dalej dróżką w głąb lasu. Dziewczynka długo szukała ziele, aż w końcu napotkała bardzo rozłożysty krzak pokrzywy. Zaczęła zbierać roślinę, pomimo że bardzo szczypały i spuchły jej ręczki. Gdy uzbierała jej już wystarczająco dużo, postanowiła wrócić do wioski. W tym czasie podstępna i zła wiedźma na co dzień przemieniała się w miłą i dobrą królową mieszkającą na zamku w Chęcinach.

Kolejnego dnia Kaja znów poszła do lasu po pokrzywę, ponieważ to, co przyniosła ostatnim razem nie wystarczyło nawet na jeden sweter. Tym razem dziewczyna wzięła ze sobą rękawiczki, aby mogła nazbierać o wiele więcej rośliny niż poprzednio. Kaja tak długo rwała ziele, że nie spostrzegła, kiedy się zrobiło ciemno i nie mogła znaleźć drogi powrotnej do domu. Niespodziewanie zauważyła kamieniołom a w nim jaskinię zwanej Chelosiową Jamą i postanowiła przeczekać w niej do rana.

Dziewczynka nagle dostrzegła tunel i jakieś błyszczące światełko. Poszła więc szybko w tę stronę i odkryła, że jaskinia wcale nie jest opuszczona, a wręcz przeciwnie, wyglądała jak małe laboratorium. Eówczas Kaja zorientowała się, że należy ona do złej czarownicy, która często przy blasku księżycy latała na swej miotle. Dziewczyna była jednak tak zmęczona, że zasnęła. Raniutko, gdy tylko się obudziła, zabrała uzbieraną pokrzywę i zaczęła szukać drogi powrotnej do domu. Gdy już do niego dotarła, od razu zabrała się do robienia kolejnych swetrów. Jednak i tym razem zabrakło pokrzywy. Ponownie dziewczynka musiała wyruszyć na poszukiwania rośliny. Wędrując tak, doszła do murów zamku, w którym mieszkała królowa. Dziewczynka bardzo ciekawa była, jak wygląda ogród królowej i nagle usłyszała głos swojego najmłodszego brata. Szybko przedostała się do środka i podeszła do ukochanego braciszka, lecz był on zczarowany przez złą czarownicę i nie chciał wracać z nią do domu. Nagle obok pojawiła się znajoma już żabka i powiedziała, że aby zdjąć zły czar, całe rodzeństwo musi się spotkać tu w ogrodzie następnego dnia i wspólnie zjeść zalewajkę świętokrzyską, którą gotowała w swej jaskini zła czarownica. Dziewczynka bardzo się przestraszyła, że nie zdoła zrobić brakujących swetrów i odczarować pozostałych braci na czas. Kaja szybko wróciła do domu i cały dzień i całą noc robiła sweterki dla braci. Gdy już wydziergała ostatni, uświadomiła sobie, że nie wie, gdzie ma szukać pięknych ptaków. Wtedy po raz kolejny z pomocą przyszła znajoma żabka. Oznajmiła dziewczynie, że bracia są niedaleko nad stawem i ukrywają się w tatarakach rosnących tuż przy brzegu. Kaja szybko spakowała do worka swetry i popędziła z żabką nad staw. Początkowo nie było nikogo widać. Dziewczynka usiadła i zaczęła głośno płakać, aż nagle zaczęły się pojawiać piękne ptaki: jeden za drugim wylaniały się z gęstej mgły. Kaja szybko wyjaśniła braciom, co się stało i poprosiła, aby każdy z nich założył zrobiony przez nią sweter. Gdy już wszyscy wykonali jej polecenie, czar przestał działać i znów stali się chłopcami. Następnie żabka opowiedziała o ostatnim bracie i o swoim pomysle, jak go uwolnić. Wszyscy żwawo ruszyli do jaskini po wywar zupy, a następnie do ogrodu na zamku królowej. Wykorzystując nieobecność czarownicy, która była jak co tydzień na zlocie na Łysicy, szybko dostali się do ogrodu i znaleźli brata. Po wspólnym skosztowaniu potrawy, czar prysł i Kaja ze szczęścia zaczęła płakać. Jedna łza spadła na siedzącą obok żabkę,

a ponieważ jej płacz był szczery i pochodził prosto z serca, nagle okazało się, że to nie była żaba tylko księżę zaczarowany przez złą królową.

Wiedźma, gdy dowiedziała się o całej sytuacji, uciekła daleko i nikt już o niej nigdy nie słyszał, a Kaja i księżę pobrali się i odtąd wszyscy żyli długo i szczęśliwie.

Antoni Sarna

Joszek i diabelskie znamię

Siedząc w wiosennym deszczu na wieżycze bramy wejściowej Księżego Młyna, młody diabeł Joszek oraz jego niedawno zmarły kompan Karol Scheibler obserwowali, jak robotnicy z fabryki wracają w pośpiechu do domów. Duch fabrykanta pocieszał zrozpaczonego Joszka, choć sam był w opłakanej sytuacji. Za życia zawarł pakt z grasującymi po łódzkiej ziemi diabłami Rokitą i Borutą, pozostawiając im we władaniu swą duszę. Ci skazali ją na wieczne potępienie i tułaczkę pośród murów fabryki włókienniczej. Miała pojawiać się na dziedzińcu i w halach zakładu powłócząc swą chromą nogą i doglądając majątku.

- Joszek, zasięgnąłem wiedzy u mojego kompana z Białej Fabryki. Jest sposób, abyś znów mógł być człowiekiem - pocieszał duch.

- Co ty tam wiesz! - młody czort machał włochatymi kopytkami, uderzając nimi co i rusz w mury z czerwonej cegły. - Popatrz na mnie! Niby jak mogę pozbyć się racic, rogów, smrodu siarki i smoły!? I tego znaku na twarzy...

- Uwierz mi! Stary duch ze mnie, ale serce miałem i wiem, co to znaczy być zakochanym. Chcę ci pomóc, bo żeby taką miłość jak wasza rozdzielać, to jest okrucieństwo! Psia krew! Tfuuuu... - duch zezłościł się tak że, aż oczy zabłyszczały mu jasnym światłem, a spod kapelusza poleciały żółtawe iskry.

Tam, gdzie splunął jaskrawa plama znikając wypalała dziury w murach. W złości potrafił zrobić naprawdę galanty bajzel.

- No dobrze! Mów, bo inaczej serce mi pęknie na myśl o mojej Boginie, która samotnie w tumskim lesie tuła się pod postacią bezbronnej sarenki - diabeł ocierał rękawem łzy płynące po naznaczonej węglem twarzy.

- A więc słuchaj uważnie! Zrobisz tak... - duch starego fabrykanta zdradził, co usłyszał w fabryce Geyera o zdejmowaniu diabelskich uroków.

Następnego dnia Joszko opuścił przyfabryczne famuły i wyruszył do lasu tumskiego. Szedł i przed oczami widział obraz swojej Bogny. Przypomniawszy sobie, jak spacerowali łąkami, trzymając się za ręce. On w zielonych portkach z fartuszkami w czerwone pasy, białej koszuli i granatowej rogatywce. Bogna w swej pięknej, rozkloszowanej spódnicy w pasy, białej chuście na głowie i ze sznurami czerwonych, okrągłych koralików na szyi. Byli szczęśliwi. Niestety pewnego felernego dnia na drodze stanął im sam diabeł Boruta. Czartowi spodobała się Bogna. Za jej życie zażądał duszy Joszko. Chłopak, przepełniony miłością, zgodził się bez wahania...

Na myśli o tym wspomnieniu na twarzy młodego diabła znów pojawiły się łzy.

Nagle tuż przed nim zjawił się ogromny jeleń. Jego poroże było majestatyczne. Zwierzak uklonił się i przemówił do niego ludzkim głosem.

- Ty jesteś Joszko!?! - diabeł skinął tylko głową z zdumieniem. - Bogna błąka się w tumskim lesie, powoli tracąc wszystkie wspomnienia. Spiesz się, bo na zawsze zostaniecie takimi, jakimi jesteście teraz, a wasza miłość przepadnie.

Zanim Joszko zdążył cokolwiek odpowiedzieć, jeleń podrzucił go na swój grzbiet, zaryczał potężnie i wskoczył w chynchy. Najwyraźniej zwierzak chciał pomóc wypełnić plan ducha fabrykanta. Joszko trzymał się kurczowo i razem pędzili przez gęste zarośla. Myśli diabła jednak znów wróciły do dnia, kiedy to Boruta postanowił rozdzielić zakochanych. Oczywiście za Bognę Joszko oddałby wszystko, więc dusza nie była dla niego aż tak wygórowaną ceną. Niestety po zawarciu paktu, kiedy mieli już odchodzić, zjawił się kompan Boruty, diabeł Rokita. Zupełnie pijany stwierdził, że skoro Boruta ma już duszę Joszko, on zajmie się ciałem. Czort wyjął z kieszeni swojego płaszcza sakiewkę z ciemnym proszkiem, którym na poliku Joszko, swoim czarcim paluchem namalował diabelski symbol. Klątwe, która miała na celu zmienić kochanków tak, aby nigdy nie mogli być razem. Po tym, śmiejąc się odszedł z Borutą, a para uciekła w głąb lasu. I to miały być ich ostatnie chwile we dwoje. Nieco później Joszko obudził się w lesie pokryty sierścią, z kopytami zamiast stóp. Nad nim stała sarenka: piękna, młoda z ogromną czarną śnupką. W jej oczach ujrzał swoją ukochaną. Sarenka wtuliła głowę w jego ramię i po chwili uciekła.

Joszko przez lata próbował zmyć znak klątwy z twarzy, ale diabelski węgiel miał zbyt mocny czar. Oczy diabła znów wypełniły łzy. Tak przepełnione miłością, że upadając na ziemię, zostawiały ślad w postaci błękitnej poświaty.

Dotarli w końcu do karczmy *Biesy* pod lasem tumskim, gdzie, jak zdradził fabrykant, przesiadują diabły. Podziękował jeleniowi, który szybko uciekł w głąb lasu. Duch Karol zdradził również, że Boruta w swej sakwie nosi skrawek szaty samego Belzebuba. Ma ona moc zdejmowania wszelkich czarów. Joszko, aby się nie zdradzać, poprosił o pomoc byłego robotnika z Księżego Młyna, który miał dług u samego fabrykanta. Robotnik musiał dolać diabłom do zalewajki wyciągu z zieleń męczennicy. Nie żałował czortom ani kropli waleriany i gdy zjadły zupę z żulikiem, przegryzając angielską z leberką, zasnęły głęboko. Joszko podszedł do nich i wygrzebał z sakwy Boruty skrawek materiału. Szybko przetarł nim policzki. Okazało się bowiem, że waleriana na diabły działa krótko i obaj zaczęli się przebudzać. Joszko w okamgnieniu odłożył skrawek do sakwy, skinął głową do robotnika w geście podziękowania i uciekł z karczmy. Nagle poczuł, że świat wiruje. Upadł na runo leśne i stracił przytomność. Kiedy otworzył oczy, zobaczył nad sobą twarz ukochanej. W pierwszej chwili pomyślał, że to sen. Usiadł, popatrzył na swoje ciało. Nie miał rąk, a nogi nie pokrywała już sierść.

- Joszko, czar znikł! Jesteśmy wolni! - usłyszał melodyjny głos Bogny.

To nie był sen. Zmył piętno klątwy z policzka i odczarował ich oboje.

- Kochana moja! Udało się. Odzyskałem cię. Jak mnie znalazłaś? - zapytał wzruszony, trzymając dłonie na policzkach Bogny.

- Twoje łzy wskazały mi drogę – odpowiedziała, łkając ze szczęścia.

Przytuleni w objęciach postanowili czym prędzej opuścić Tum. Przechodząc obok kolegiaty, widzieli odciski palców diabłów na murach kościoła.

Zakochani wrócili na Księży Młyn. Niestety Joszko, będąc zwykłym człowiekiem, nie widział już ducha fabrykanta, choć podobno do dziś przemierza on fabrykę, pilnując majątku. Zaś Joszko i Bogna doczekali wspólnie prawnuków, trzymając się z daleka od tumskich lasów.

Królowa biesów

W pewnej polskiej krainie, zwanej Bieszczadami żyły magiczne stworzenia. Dobre czady i rusalki, złe biesy i olbrzymy, o których nic pewnego nie można powiedzieć. Ta opowieść jest o niezwykłych bliźniętach: Różyczce o włosach jak promienie słońca i Czarosławie o śmiechu jak srebrny dzwoneczek.

Pewnego razu dwa małe czady wybrały się na spacer po górach. Kiedy tak chodziły, Czarosław ukląkł i jęknął:

- Ała! - po czym się rozplakał się.
- Co się stało? - zapytała jego siostra czadzinka.
- Coś mi wpadło do oka! - wyszłochał czadzik.

Okrucz okazał się zaczarowanym szkłem rzuconym przez królową biesów, która była złą czarownicą. Od tej pory mały czad przestał się śmiać, stał się niemły i wszystkim dokuczał. Ciągnął lisy za ogony, niszczył mrowiska, zabierał wiewiórkom orzechy, łamał gałęzie sosen. Był wredny nawet dla Róży.

Pewnego grudniowego ranka zła królowa przemierzała góry, a Czarosław podążył za nią. Róża nie mogła pozwolić, by czad zmienił się w biesa. Czadzinka wskoczyła do łódki i ruszyła w pogoń. W końcu dopłynęła do dziwnej chatki, w której mieszkała pewna stara rusalka. Po wysłuchaniu historii Róży chciała ją zatrzymać u siebie.

- Zostań ze mną, a będziesz szczęśliwa już zawsze - wyśpiewała, a jej śpiew to było zaklęcie nr 86 321 479 ze 100 000 000. Czadzinka przez cztery miesiące mieszkała u rusalki, powoli zapominając o wcześniejszym życiu. Lecz pewnego dnia jastrząb przyniósł informację o chłopcu, który zaginął. Róża przypomniała sobie Czarosława i wyruszyła, by mu pomóc.

Czadzinka wędrowała przez połoniny, gdy nagle spostrzegła wilka. Mimo strachu, zapytała go, czy nie widział Czarosława. Zwierz odrzekł, że jego żona mieszka u pewnej driady, która wychodzi za mąż za nieznanego czada. Różyczka zakradła się do pnia driady, by sprawdzić, czy Czarosława tam nie ma. Mieszkanka drzewa zbudziła się. Gdy usłyszała historię małej Róży, nakazała żonie wilka pomóc czadzince.

Kiedy dziewczynka z wilczycą przemierzały połoniny, drogę zastąpili im zbójcy. Zarzucili oni sieć i zaciągnęli je do swojej kryjówki. Wilczyca została domowym

zwierzątkiem córki herszta rozbójników, zaś Róża jej służącą. Czadzinka sprzątała, prała i gotowała. Pewnego dnia usmażyła przepyszne placki ziemniaczane. Danie tak smakowało rozbójnikom, że w zamian za przepis wypuścili ją oraz wilczycę. Od tego czasu potrwła ta zwie się *placki po zbójnicku*.

Wkrótce Róża dotarła do olbrzymki, która obiecała jej pomoc. Postawiła jednak warunek. Dziewczynka musiała oddać jej swoje słoneczne włosy. Gdy czadzinka bez wahania zgodziła się, olbrzymka poradziła jej, by ta udała się na górski szczyt o nazwie Jawor i odnalazła złą Królową Biesów, bo to ona porwała Czarosława. Pomimo olbrzymiego strachu Róża wyruszyła, by zmierzyć się ze złą królową. Gdy dotarła na górę, odnalazła boczne wejście do zamku, którego pilnował tylko jeden bies. Mała dziewczynka wpadła na pomysł, jak ominąć strażnika. Rzuciła kamyczek daleko od siebie, ale dosyć blisko, by bies usłyszał i pobiegł sprawdzić, kto tak hałasuje. Kiedy opuścił on swoje stanowisko, wbiegła na schody, a następnie na szary, rozległy dziedziniec. Tam zobaczyła Czarosława oraz Królową Biesów.

Królowa, śmiejąc się przeraźliwie, rzuciła straszne zaklęcie, które zraniło czadzinkę w ramię. Czarosław, gdy to ujrzał, zapłakał i wraz ze łzami wypadło mu z oka zaczarowane szkiełko. Rzucił się na Królową i wyrwał jej różdżkę. Odtrącony jej uderzeniem, upadł na dziedziniec, a różdżka potoczyła się pod stopy Róży. Szybko ją podniosła, wycelowała w Królową i zmieniła ją w lodowy posąg. Nagle zamek zniknął, a wraz z nim magia Królowej Biesów. Jej słudzy, odczarowani, zmienili się w czady, rusałki, driady, olbrzymy i wilki. Róża i Czarosław wrócili do domu i znów byli szczęśliwi.

Karol Piotrowski

Magia elfickiej przyjaźni

Za siedmioma górami, za siedmioma lasami, w magicznej krainie żyły czarodziejskie elfy. Miały one niezwykłą moc - mogły uzdrawiać dotykiem. Każdy elf wyglądem przypominał zwierzę, z którym był powiązany. Dlatego też niektóre miały skrzydła jak ptaki, inne rogi jak jelenie, a jeszcze inne były kolorowe niczym motyle. Można by rzec - istna magia! Wydawać by się mogło, że nic nie może zburzyć panującego tam ładu. Jednak stało się inaczej.

Był jednak jeden elf inny niż pozostałe - Klara, która cechowała się tym, że w niezwykłym świecie była zwyczajna. Nie posiadała skrzydeł, rogów, ogona. Nie miała zwierzęcia, z którym byłaby powiązana. Z tego powodu często wyśmiewano ją. Miała tylko jednego przyjaciela o imieniu Tomek.

Pewnego ranka, po wyjściu z chatki wszystkie elfy dostrzegły, że utraciły swe moce. W wiosce zapanowała rozpacz. Wtedy Klara i Tomek zdecydowali, że wyruszą nad Iskrzące Jezioro. Powiadano, że miejsce to posiada pewne cudowne właściwości. Celem wyprawy było zdobycie czarodziejskiej wody, która miała uleczyć elfy. Spakowali niezbędne przedmioty i posiłek.

Po wielu dniach ciężkiej wędrówki dotarli na miejsce, gdzie spotkali Mrocznego Władcę - podstępного elfa, który używał swoich mocy do niecznych czynów. Miał swoją siedzibę w Skamieniałym Mieście w Ciężkowicach. Skały znajdujące się tam przypominały różne zwierzęta, a jedna Czarownicę. Widok władcy mógł wlać w serca naszych bohaterów strach. Jednak Klara i Tomek cechowali się dużą odwagą.

- To ty odebrałeś nam magię? - spytał stanowczym głosem Tomek.

- Oczywiście. Odważni jesteście, że tu przybyliście - rzekł król.

Uśmiechnął się i wskazał na woreczek przyczepiony do swojego boku. W następnej sekundzie wyciągnął dłonie i strzelił czarną chmurą w stronę Klary. Tomek obronił ją własną pierś, a wtedy stało się coś niesamowitego. Chmura odbiła się od ciała chłopca i pomknęła w stronę Mrocznego Władcy. Mężczyzna zdążył tylko krzyknąć, a następnie zniknął. Na trawie leżał jednak woreczek. Niepozorny przedmiot krył w sobie cudowny dar. Klara otworzyła go, a wtedy na świat wróciła utracona magia.

Przyjaciele wrócili do wioski. Przywitały ich wdzięczne elfy. Radości nie było końca. Okazało się, że Klara ma w sobie magię, której nie mógł ukraść nawet Mroczny Władca - magię prawdziwej przyjaźni. Prawdziwa magia zawitała również do Skamieniałego Miasta, do którego przybywali mieszkańcy okolicznych terenów, aby podziwiać piękne skały.

Magia różdżki

Historia wydarzyła się za siedmioma górami, za siedmioma lasami w Krainie Tysiąca Drzew należącej do Pogórza Ciężkowicko - Rożnowskiego. Była to piękna kraina z niezwykłym Jeziorem Rożnowskim i cudnymi iglastymi oraz liściastymi lasami. W małej chatce, pośród jednego z tajemniczych lasów mieszkała dziewczynka o imieniu Eliza. Była bardzo ciekawa świata, kochała przyrodę i zwierzęta.

Pewnego dnia podczas spaceru po lesie zauważyła wśród krzaków coś błyszczącego. Szybko podbiegła, schyliła się i zobaczyła, że jest to mała różdżka. Długo zastanawiała się, do kogo należy. W końcu przypomniała sobie o czuwającej nad krainą leśną wróżką Amelią.

- To z pewnością jej różdżka - powiedziała do siebie.

Jednak Eliza nie mogła oprzeć się pokusie i postanowiła zabrać błyszczącą różdżkę do chatki. Gdy dziewczynka ją podniosła, zaczęły wydobywać się z niej iskierki, promienie światła, dźwięki pięknej muzyki, a także rozświetlała wszystko dookoła. Eliza bardzo się ucieszyła, że ma w posiadaniu taki przedmiot i teraz to ona będzie władać Krainą Tysiąca Drzew.

Z każdym dniem dziewczynka odkrywała nowe moce, jakie posiadała zaczarowana różdżka. Mogła z nią przemieniać stare, zniszczone już drzewa w młode, drapieżne zwierzęta w przemiłe stworzenia, rozweselać całą krainę. Eliza czuła się jak bohaterka baśni.

Niestety z czasem różdżka tęskniła za swoją właścicielką Amelią i zaczęła sprawiać, że mała dziewczynka stawała się coraz bardziej próżna i wyniosła. Nie interesował jej nikt dokoła. Przyrodę zaczęła niszczyć, a zwierzęta unikać. Stała się egoistyczna. Jej serce stawało się twarde jak kamień i zimne jak lód.

Któregoś dnia, podczas przechadzki po lesie Eliza spotkała starych i ubogich ludzi, którzy prosili ją o odrobinę jedzenia. Zamiast im pomóc, mając przy sobie zaczarowaną różdżkę, Eliza odmówiła udzielenia pomocy.

Gdy wracała do swojej chatki, gdzieś w oddali słyszała odbijający się głos mówiący: *Ty taka nie jesteś Elizo, Oddaj zgubę właścicielowi. Lecz dziewczyna uznała, że jej się tylko wydaje.*

Po powrocie do domku Eliza nie mogła uwierzyć własnym oczom. Drzewa pozrzucały liście i pozostały tylko gałęzie, a leśne zwierzęta były bardzo smutne. Dookoła było szaro i ponuro. Zasmucona swoim postępowaniem dziewczynka zrozumiała, że różdżka zmieniła ją w osobę, którą nie chciała być. Postanowiła ją oddać leśnej wróżce. I wtedy wszystko wróciło do normy.

- Cieszę się, że rozumiałaś, że zguba należy do właściciela - rzekła poważnym tonem wróżka.

- Ja również czuję radość i ulgę. Jakby wstąpiło we mnie nowe życie - odparła mała bohaterka.

Amelia bardzo się ucieszyła, że zguba do niej wróciła. Natomiast Eliza stała się tą samą radosną i pełną miłości małą dziewczynką. Obiecała sobie, że już nigdy nie będzie brać tego, co do niej nie należy. Nie będzie również wykorzystywać mocy do złych rzeczy. Od tego dnia stała się bardzo hojna i miła dla wszystkich. Zrozumiała, że prawdziwą magią jest kochać, szanować i pomagać innym.

I tak mała Eliza żyła długo i szczęśliwie w swojej leśnej krainie, dzieląc się mocami i miłością ze wszystkimi, których spotkała na swojej drodze. Nauczyła się, że prawdziwe szczęście nie znajduje się w zaczarowanych przedmiotach, ale w sercu pełnym miłości, dobra i współczucia.

Anna Mokrzyńska

Magiczne kalosze

Zaczynamy! Kiedy przeczytacie tę baśń dowiedziecie się kilku ciekawostek o Bełchatowie i jego okolicach. Bełchatów jest małym miastem. W Klukach, tuż obok Bełchatowa, był ukryty skarb. Ludzie bili się o niego, ale on został tak dobrze ukryty, że nikt go nie znalazł. Historia ta owiana była wielką tajemnicą...

Daleko od wsi Bełchatów (wówczas nie był jeszcze miastem) wznosił się stary dwór, a w nim mieszkała miła i bogata kobieta. Pewnego dnia do domu kobiety weszła maleńka dziewczynka.

- Moje ty biedne stworzonko! Wejdz i zjedz ze mną obiad - zaprosiła kobieta.

Mała dziewczynka spodobała się jej, więc kobieta powiedziała do dziecka:

- Mogłabyś zostać u mnie przez zimę, ale proszę, byś sprzątała moje mieszkanie i opowiadała mi bajki, bo je uwielbiam. Spróbujmy, czy nadajesz się do opowiadania bajek, bo sprzątać, jak widzę, potrafisz.

Dziewczynka zaczęła opowiadać.

- Zanim do ciebie trafiłam, zwiedziłam ciekawe miejsca. Jeśli chcesz, opowiem ci o tym. Zwiedziłam Bełchatów, który był naprawdę ładny. Z herbem tego miasta związana jest legenda. Adam i Ewa mieszkali w raju. To był dar od Pana Boga. Pan Bóg powiedział, że mogą jeść owoce ze wszystkich drzew, ale zabronił im jeść owoce z jednego. Właśnie na nim siedział wąż i kusił Adama i Ewę, by zjedli owoc. Wtedy Stwórca powiedział: „Nie posłuchaliście mnie.” Wąż się śmiał i wówczas Pan Bóg się zdenerwował. Wąż poniósł karę, został zabity. Potem Adam i Ewa mieli dobrze, ale nie aż tak dobrze jak w raju. Podobało ci się? - zapytała dziewczynka.

- No pewnie! - zawołała kobieta.

- Jeśli chcesz, mogę opowiedzieć ci coś jeszcze - zaproponowała dziewczynka.

- Jeśli coś wymyślisz, to zapraszam do opowiadania - roześmiała się kobieta.

- Widzę że masz do tego talent tak jak do sprzątania. A skąd wzięło ci się to opowiadanie? - zaciekała się.

- A nie wiem. Tak po prostu - dziewczynka wzruszyła ramionami.

Nagle w mieszkaniu kobiety pojawiły się dwie postacie. Jedną z nich była wróżka Troska, a drugą posłanka Szczęścia. Posłanka niosła pod pachą wyróżniające się pośród innych kalosze. Sama ubrana była w typowy ludowy strój opoczyński: białą koszulę, kieckę z doszytym stanikiem z pasiastych tkanin, zapaskę do pasa, wysokie czarne buty oraz korale na szyi. U wróżki uwagę zwróciła plisowana spódnica, kolorowy gorset i znajdujący się na głowie piękny wianek z uplecionych łąkowych kwiatów. Mała dziewczynka od razu rozpoznała, że jest to typowy kobiecy, piotrkowski strój galowy.

- Jak wy pięknie wyglądacie! - zachwyciła się mała dziewczynka.

- Bardzo dziękujemy - odpowiedziały wróżka i posłanka.

- Specjalnie się tak obie ubrałyśmy, by ci się spodobać i żeby pokazać, jak wyglądają kobiety z województwa łódzkiego. Ja uszyłam ten strój mojej siostrze, posłance Szczęścia jako prezent urodzinowy - pochwaliła się Troska.

- A ja nie chciałam przygotować mojej siostrze, jak zwykle na każde urodziny, typowo łódzkich knedli z truskawkami, więc uszyłam ten oto strój opoczyński - dodała posłanka Szczęścia.

- I teraz obie mamy takie stroje - podsumowały.

- A co to za kalosze? - zaciekała się w końcu dziewczynka.

Troska wyjaśniła, że szewc zrobił je dla hrabiowskiego dziecka, ale miara była zła.

- Co teraz? - zapytała kobieta.

- A ty jaki masz rozmiar buta? - zapytała dziewczynkę wróżka Troska.

- Zobaczcie - dziewczynka wysunęła nogę ze skarpetką.

Posłanka Szczęścia pomogła jej założyć kalosze.

- Idealne. Pamiętaj! Te buty są magiczne. Jeśli będziesz gdzieś wychodziła, zagwiźdź na dwa palce. - powiedziała Troska.

- Umie gwizdać na dwa palce! - ucieszyła się dziewczynka.

- I pamiętaj: jak tylko zagwiździesz, jedna z nas pojawi się i posypie buty specjalnym pyłem, który sprawi, że buty będą mocno przytwierdzone do twoich stóp i nikt nie będzie w stanie ich oderwać. Choć próbowałiby wielcy siłacze i inni magicy, nikomu to się nie uda.

- Czy na zawsze będą przyklejone? - zaniepokoiła się dziewczynka.

- Skądże! - zaprotestowała Troska i zaraz dodała, spoglądając na kobietę.

- A kiedy już wrócisz do domu i zamkniesz dokładnie drzwi...

- Oczywiście, będę tego pilnować - obiecała kobieta.

- Jeśli będziesz przestrzegać wszystkich zasad, to magiczne kalosze będą ci przynosić szczęście, będziesz znajdować pieniądze. Nie będą ich gubić ci, którzy ich potrzebują, ale ci, którzy mają ich w nadmiarze - wyjaśniła wróżka.

- Poza panią - i sypnęła odrobinę magicznego proszku.

- Ale wy musicie latać po całym świecie - oznajmiła dziewczynka, która wszystkiemu się przysłuchiwała.

- Nie, nie będziemy latać po całym świecie. Wypowiemy tylko magiczne zaklęcie i to wystarczy, by znaleźć się w odpowiednim miejscu i czasie - opowiedziały zgodnym chórem.

- A co będę mogła robić z tymi pieniędzmi? - zapytała dziewczynka.

- Będziesz mogła przeznaczać je na dobre cele, na przykład dla biednych i potrzebujących. Część będzie też trzeba przeznaczać na jedzenie i picie, a część, ale najmniejszą, na przyjemności. A teraz już się wyśpij - dokończyła posłanka Szczęścia. Obie magiczne damy pożegnały się i odleciały.

Następnego dnia rano, po śniadaniu, dziewczynka założyła kalosze i zagwizdała na dwa palce. Wszystko przebiegło zgodnie z planem. Tuż za zakrętem znalazła worek z pieniędzmi. I tak dziewczynka codziennie znajdowała worek z pieniędzmi. Tej zimy żaden potrzebujący człowiek nie zaznał głodu. Potem obie postanowiły, że urozmaicą krajobraz dookoła Bełchatowa, na pamiątkę pierwszych bajek opowiadanych przez dziewczynkę. Kobieta z dziewczynką ustawiały kolejne wiatraki jako odnawialne źródła energii, a te już na stałe wpisały się w krajobraz okolic Bełchatowa. Kobiecie i dziewczynce zawsze wiodło się w życiu.

Antonina Wodzińska

Magiczne piórko

Działo się to całkiem niedawno w małej miejscowości na Podkarpaciu. Tu mieszkam i uczę się. To moje miejsce na ziemi, znam je jak własną kieszeń. Wydawało mi się, że nic już mnie nie zdziwi, a jednak...

Pewnego popołudnia wybrałam się do biblioteki, żeby poszukać informacji na temat rafinerii ropy w Jedliczu. Szukając, przeglądałam różne książki i wtedy w ręce wpadły mi *Baśnie* Hansa Christiana Andersena. Otworzyłam pięknie ilustrowany zbiór tych znanych mi z dzieciństwa utworów i zaczęłam je czytać. W środku książki znalazłam dziwne piórko, które unosiło się do góry i wirowało nad moją głową.

- Co to jest? - pomyślałam. - Czary jakieś, czy co? Skąd to się wzięło?

Wciąż zdziwiona zabrałam piórko i ruszyłam do domu. W drodze powrotnej postanowiłam sobie zrobić mały spacer i zatrzymałam się przy dworku Marii Konopnickiej w Żarnowcu. Usiadłam w cieniu na ławce i rozpoczęłam czytanie baśni Andersena. Z każdym kolejnym przeczytanym słowem wyobrażałam sobie ten piękny, zaczarowany świat.

Nagle usłyszałam cichy płacz dziewczynki i szybko podeszłam do niej. Nieznajoma przypominała wyglądem bohaterkę baśni Andersena - dziewczynkę z zapalkami.

- To niemożliwe! - krzyknęłam. - Skąd się tutaj wzięłaś? - zapytałam z ciekawością.

- Chyba się zgubiłam, szukałam drogi powrotnej do mojej baśni i trafiłam do nieznanego mi świata. To nie moja uliczka i nawet nie pada śnieg. Gdzie ja jestem? Pomóż mi, proszę.

- Nie wiem, jak się tutaj znalazłaś, ale pomyliłaś baśnie. Obecnie znajdujesz się w muzeum Marii Konopnickiej w Żarnowcu na Podkarpaciu.

- Jestem zgubiona, co ja teraz zrobię? - płakała zrozpaczona dziewczynka.

- Jeśli naprawdę tego chcesz, pomogę ci wrócić do twojego świata. Jednak zanim to uczynię, musisz mieć porządne buty, aby nie zmarznąć w stopy. Zaczekaj tutaj, ja zaraz wrócę!

Szybko pobiegłam do domu, zabrałam swoje zimowe buty i chwilę później znowu byłam przy dziewczynce. Biedna, skulona siedziała na ławce i gorzko płakała.

- Proszę, to dla ciebie. Weź moje buty, żebyś nie zmarzła, kiedy będziesz siedziała w ciemnej uliczce zasypanej śniegiem.

Z godziny na godzinę robiło się coraz później, a my szliśmy i byliśmy bardzo zmęczone. Mijałyśmy kolejne miejscowości, zabudowania wsi, pachnące sady i kwitnące ogrody, urokliwe pagórkowate tereny porośnięte soczystą trawą, rzeki z wartkim nurtem i lśniące stawy. Dziewczynka rozglądała się i podziwiała. Bardzo jej się podobały moje rodzinne strony, bo nigdy wcześniej nie widziała takich krajobrazów.

- Wiesz, mam pomysł! - powiedziałam. - Podaruję ci lampę naftową, ona cię ogrzeje, będzie ci cieplej i przytulniej. Niedaleko jest rafineria, tam przetwarza się ropę naftową, ale może uda mi się zdobyć dla ciebie lampę. Moja ciocia tutaj pracuje, poproszę ją o to.

Kilka chwil później biegłam szczęśliwa z lampą naftową w rękę.

- Udało się! - krzyknęłam radośnie i uściśnęłam zdziwioną, ale też uśmiechniętą dziewczynkę.

Zrobiło się już ciemno. Nagle baśnie, które wypożyczyłam z biblioteki, otworzyły się na stronie z tekstem *Dziewczynka z zapalkami*. Piórko, które było w środku,

zaiskrzyło i wokół zrobiło się białe. Po chwili zaczął padać śnieg. Czułam jak z baśni przenika zimno do mojego świata, poczułam też mroźny powiew wiatru. Nagle piórko otworzyło magiczne drzwi, przez które dziewczynka przeszła do świata baśni.

Na pożegnanie dała mi dwie zapalki, po czym oznajmiła:

- Gdy będziesz czytała kolejne baśnie Andersena, pomyśl o mnie, a wtedy być może znowu się spotkamy.

Po tych słowach magiczne drzwi zniknęły, a wraz z nimi dziewczynka z zapalkami. Na pamiątkę pozostały mi tylko dwie zapalki, *Baśnie* Hansa Christiana Andersena i magiczne piórko.

Jagoda Borek

Miłość, nadzieja i wytrwałość mogą wszystko

Dawno, dawno temu, przez Puszcę Jodłową wędrował Koziołek Matołek. Podśpiewywał sobie pod nosem i podskakiwał wesoło. Nagle na środku drogi pojawiła się drobna dziewczynka. Szlochała cicho i wyglądała na zdezorientowaną. Koziołek podszedł i chciał zagadnąć: „Co tam?” lub „Jak się czujesz?” tak jak kiedyś do smutnego brzydkiego kaczątka i już miał się odezwać, lecz nagle... Spomiędzy drzew wystrzelił jak błyskawica niewyraźny kształt. Okrążył ich kilka razy i złapał za ramiona. Pofrunął z nimi pionowo do góry, a gdy już byli na wysokości chmur, wyrównali lot i zwolnili. Koziołek oprzytomniał i zorientował się, że leci właśnie na miotle z czarownicą i Gerdą z jednej z baśni pana Andersena. Wiedźma spojrzała na dziewczynkę i bez zastanowienia zaczęła mówić:

- Potrzebuję twojej pomocy, Gerdo. Jestem w podobnej do ciebie sytuacji. Królowa śniegu porwała mojego brata - diabła. Kocham go nad życie i bardzo za nim tęsknię. Muszę go odnaleźć i stopić lód, który pokrył jego serce.

- Postaram się pomóc i może przy okazji znajdę mojego Kaja... - odpowiedziała smutna Gerda.

- Ja też pomogę, to moje hobby - odparł Koziołek.

- Kim ty jesteś? W sumie to nieważne. Przez królową śniegu mój brat ukradł skarby województwa świętokrzyskiego. Musimy je odnaleźć - wytłumaczyła czarownica.

- No to w drogę! - krzyknął Koziołek.

Najpierw polecili w okolice Ostrowca Świętokrzyskiego do Krzemionek. Miejsce to zwykle tętniło życiem, lecz teraz wyglądało na opuszczone. Obejrzeni tam duże ilości krzemienia pasiastego. Dowiedzieli się również, że to jedno z niewielu miejsc na świecie, gdzie występuje ten minerał. Potem wybrali się do Kałkowa. Obejrzeni tam piękne sanktuarium. Następnie pofuręli prosto na Święty Krzyż i Łysicę - najwyższy szczyt Gór Świętokrzyskich. Zwiedzili również Kielce, które są stolicą województwa. To podróżowanie bardzo zaostriżyło im apetyty. Wspólnie wybrali się do prawdziwej świętokrzyskiej gospodyni, aby zaspokoić głód. Pani Jaga dała im do spróbowania pierogi z kaszą jaglaną, racuchy drożdżowe, zalewajkę, pyzy zwane tutaj bombami i wiele innych pyszności. Już mieli wybrać się w dalszą podróż, lecz Gerda powiedziała:

- Lećcie dalej beze mnie. Straciłam nadzieję na znalezienie Kaja.
- Nawet tak nie mów. Nadzieja zawsze umiera ostatnia - pocieszał Koziołek.
- No dobra. Mogę polecieć z wami.

Wyruszyli więc dalej. Aby poznać świętokrzyskie legendy, polecili prosto do starej czarownicy, która była tak stara, że pamiętała jeszcze Emeryka. Opowiedziała im o zbójcach, diabłach, czarownicach i jeszcze wiele innych historii. Gdy poznali już chyba wszystkie możliwe legendy, zaczęła opisywać stroje regionalne:

- Kobiety nosiły kiedyś na głowach piękne chusty. Zakładały również płócienne koszule, zdobne gorsety, zapaski, spódnice i trzewiki. Mężczyźni zaś nosili na głowach maciejówki. Na koszule zarzucali dłuższe sukmany i lejbiiki.

- Sukmany? Takie trochę sukienki? Mężczyźni? - śmiał się Koziołek.
- Musimy już iść. Dziękujemy bardzo - powiedziała Gerda.

Ruszyli dalej. Nie wiedzieli do końca, gdzie iść, lecz wspólnie zdecydowali, że muszą szukać zamku. Zaczęli od tego najbardziej znanego w województwie - Chęcina. Niestety nie znaleźli tam królowej śniegu. W zamku nie było żywej duszy poza Calineczką. Czarownica, Koziołek i Gerda porozmawiali z nią o tym i o owym i choć miło im było tak gawędzić, to chwilę później musieli już lecieć dalej. Calineczka zaproponowała im, by sprawdzili zamek Krzyżtopór. Dolecieli do celu cali i zdrowi. Weszli i poczuli dotkliwy ziąb. Wszystko było pokryte lodem, a na środku komnaty pysznił się wielki lodowy tron, na którym siedziała wysoka kobieta w długiej białej sukni o chłodnym wyrazie twarzy. Po bokach stali Kaj i brat czarownicy. W tle stały dziesiątki

lodowych rzeźb, które patrzyły chłodno na wchodzących. Gerda nie mogła się powstrzymać, podbiegła do swojego brata i go przytuliła. Czarownica bez wahania zrobiła to samo. Lecz ani Kaj, ani brat czarownicy nie odwzajemnili ekscytacji swoich siostr. Królowa śniegu była oburzona. Zaczęła krzyczeć na Koziółka, który stał jak słup w drzewach:

- Co ty tu robisz!?! Kim one są!?! Jak śmiecie zakłócać mój spokój!?!

I Koziółek zaczął opowiadać o podróży: o wszystkich ludziach, których poznali, o wszystkich miejscach, które zwiedzili, o wszystkich potrawach, których spróbowali i o tym, komu pomogli. Kaj i brat czarownicy zaczęli odwzajemniać ekscytację swoich siostr. Nawet królowa śniegu, której serce było zimne jak lód uroniła łezkę wzruszenia. Gerda zaczęła podbiegać do wszystkich rzeźb lodowych i je przytulać. W ciepłym uścisku dziewczynki zamieniały się w żywe istoty. W okamgnieniu sala wypełniła się radosnymi rozmowami, a lód ze ścian i posadzki stopniał. Nawet nie wiadomo, kiedy na środku komnaty pojawił się wielki stół pełen świętokrzyskich przysmaków. Na miejscu lodowego tronu wyrósł jak spod ziemi kocioł pełen wrzącej zalewajki. Nic, tylko ucztować!

I tak wspólnie świętowali, rozmawiali, śmiali się i śpiewali, a czas mijał i utwierdzał ich w przekonaniu, że miłość, nadzieja, wytrwałość i... miska gorącej zalewajki mogą stopić każdy lód, nawet ten najgrubszy.

Zofia Wzorek

Miłość zwycięża czas

Za siedmioma górami, za siedmioma lasami żyła sobie na pięknej łące Calineczka ze swym Księciem. Była tam bardzo szczęśliwa, lecz cały czas tęskniła za swoją mamą. Ciągle nie mogła zapomnieć tego pysznego smaku baniocka, który mama zawsze robiła jej na śniadanie. Pewnego dnia jaskółka przyniosła jej smutną wiadomość. Jej mama w Wigilię 2023 zapłakała się na śmierć z tęsknoty.

Dziewczynka często odwiedzała mądrą sowę, która miała w swym domu ogromną bibliotekę. Zaczęła czytać prace Einsteina. Nagle wpadła na genialny pomysł! Zbuduję wehikuł czasu, dzięki któremu będzie mogła uratować mamę jeszcze przed smutną Wigilią. Wykonała wiele obliczeń, przy których sowa ciągle wtrącała

się i wytykała jej błędy. W jej wehikule były dwa główne zegary: czasu i miejsca. Miejsce ustawiła dobrze, lecz nie mogła ustawić czasu. Postanowiła eksperymentować. Powiedziała Księżciu, że jedzie w podróż. Nie wspomniała tylko, że w czasie.

Otworzyła tunel i zobaczyła wielki wir, który ją wciągnął. Poczuła się jakby jechała po wielkiej, świetlistej zjeżdżalni, mieniającej się wszystkimi kolorami. Na końcu ujrzała wielki dąb. Zawiało śniegiem i nagle usłyszała kichnięcie. Zobaczyła, że drzewo się jej przygląda. Obeszła je, a z drugiej strony dąb dalej na nią patrzył.

- Kto ty jesteś? - spytała Calineczka.

- Jestem Światowid. Patrzę w cztery strony świata. Stoję tu od tysięcy lat.

- Ja jestem Calineczka, urodziłam się z kwiatu i szukam mamy.

- Aaa, dlatego mnie rozumiesz. Nie wiem, gdzie jest twoja mama, ale tuż obok są ludzie, którzy szykują się do walki. Idź, porozmawiaj z mądrym generałem.

Calineczka ruszyła przed siebie. Gdy dotarła na polanę, podeszła do smutnego generała, który gotował dla swych żołnierzy drongoły.

- Dzień dobry, jestem Calineczka.

- Generał Józef Hanke-Bosak do usług - zsalutował żołnierz. - Próbuję ugotować drongoły, ale ciągle wychodzą ohydne. Moi żołnierze muszą się pożywić przed walką - pożalił się dziewczynce.

- Mogę ci pomóc. Pamiętam drongoły mojej mamy!

Calineczka zakasała rękawy i wzięła się do pracy. Pierogi wyszły jej wysmienicie.

- Nie wiem, jak mogę ci się odwdzińczyć? A, już wiem - powiedział wyciągając z torby eliksir. Proszę, oto eliksir siły ze świętokrzyskiego miodu. Pomoże ci, gdy będziesz w tarapatkach.

Calineczka podziękowała i ostatni raz spojrzała na wesołych, pełnych nadziei chłopców. Wszyscy mieli przypięte do kożuchów białe - czerwone kokardy, a na głowach czapki rogate z orłem. Zamyślona Calineczka wróciła do wehikułu. Nagle usłyszała głos księcia.

- Calineczko! Spakowałaś się już!?

- Już wróciłam.

- Jak to? To gdzie ty byłaś? - spytał oszołomiony.

Księżę nie wierzył własnym oczom, przecież minęły dopiero dwie minuty odkąd powiedziała, że jedzie. Calineczka postanowiła opowiedzieć mu o wszystkim.

- Książę, nie pytaj, gdzie byłam tylko, kiedy byłam! I po tych słowach opowiedziała mu o wehikule, robiąc przy tym przydługi wykład o czasie i fizyce.

Dziewczynka postanowiła nie poddawać się, dopóki nie odnajdzie mamy. Sowa doradziła jej, żeby lekko przekręciła zegar w drugą stronę. Calineczka podeszła do zegara i próbowała go przekręcić, ale pokrętko ani drgnęło. Zapała się i niechętnie przekręciła go w tę samą stronę. Tunel otworzył się i ponownie oczom Calineczki ukazał się wielokolorowy wir. Wyskoczyła znów przed Światowidem. Niestety wyskoczyła tysiąc lat wcześniej niż się poznali, więc Światowid jeszcze jej nie znał. Przedstawiła się ponownie.

- Calineczko, uważaj, gdy będziesz iść na polanę, grasują tam czarownice! Szykują się teraz na noc Kupały - powiedział Światowid.

Dziewczynka obejrzała się przez ramię i zobaczyła watahę czarownic na miotłach. Zaczęła uciekać, wtem przypomniała sobie o eliksirze od generała. Wypiła go, dostała supersiłę i wskoczyła do wehikułu.

Calineczka uruchamiała wehikuł jeszcze wiele razy. Zwiedziła przyszłość, była u Emeryka i rozwiązała spór katedralnego zegara w Kielcach. Aż pewnego dnia wypadła przy wielkim dębie, przy którym wisiała tabliczka: *Pomnik przyrody Dąb Bartek*. Na początku nie poznała przyjaciela, zaczęła wołać: Światowidzie! Światowidzie! Wtedy usłyszała ziewnięcie.

- Kto mnie budzi?

-Ty śpiochu, to ja Calineczka. Światowidzie, kiedy jesteśmy?

- A to znowu ty. Ileż razy będziesz przylatywać? Jest 20 grudnia 2023 roku.

- Och, muszę pędzić, żeby zdążyć przed Wigilią uratować mamę.

Calineczka ruszyła w znajome jej strony. Podeszła do małego domku z różowymi drzwiczkami, z którego dobiegał szloch. Wpadła do wnętrza zdyszana i zawołała: Mamo, mamusiu! Wpadły sobie w ramiona i postanowiły już nigdy się nie rozstawać. Wspólnie złożyły kwiat, z którego zrodziła się Calineczka na mogile generała i jego siedemnastu żołnierzy. Dziewczynka na pytanie mamy, jacy byli, odpowiedziała: Zupełnie tacy jak my. Zamyślane podeszły do Dębu Bartka. Światowid przemówił:

- Wielka jest siła miłości, potrafi przezwyciężyć wszystkie przeszkody i wyrwać ukochaną osobę ze smutku.

- Dziękuję ci, Światowidzie, że towarzyszyłeś mi przy wszystkich podróżach. Mam nadzieję, że jeszcze się spotkamy.

Weszły z mamą do tunelu i wyleciały na łące, gdzie czekali na nich Sowa i Księżę. Żyli razem długo i szczęśliwie.

Anna Kurko

Mroźna wyprawa

Za siedmioma górami, za siedmioma morzami, dokładnie nie wiadomo gdzie, a może wiadomo, w małej wiosce, która jeszcze nie miała nazwy, a dopiero później nazwano ją Bukowiną, może od rosnących tam drzew, a może nie. Któż to wie? W pobliżu siedzib ludzkich mieszkały wszelkiego rodzaju elfy.

Ziemia, na której mieszkały była skuta lodem. Działo się tak, gdyż pewien zły czarodziej rzucił zaklęcie, ponieważ ludzie byli zbyt krnąbrni i nieposłuszni. Od tej chwili nie było w tej krainie nigdy lata. Aby zaklęcie prysło, trzeba było wyciągnąć magiczny kamień z zimnego jeziora, które znajdowało się nieopodal młyna stojącego w pobliżu owianej zła sławą karczmy. Wokół rozciągała się szara łąka pokryta uschniętymi kwiatami, a gdzieniegdzie wyzierały spod ziemi, pokryte czarnym szronem, kamienie. W pobliżu rosły łyse bukowe drzewa, które szumiąc, zdawały się wołać:

-Już dość!!! Już dość!!! Prosimy o ciepło!

W jednym z takich drzew mieszkały małe elfy. W małej ciasnej komóreczce wydrążonej w pniu spała Flora, mała elfka drzewna. Nagle się obudziła. Śniło jej się, że ktoś wzywa pomocy. Szybko wyszła po drabinie, starając się nie zbudzić innych.

- Brr.., jak tu zimno! - pomyślała. - Co to w ogóle jest za pora roku? Czy nie powinno być już wiosny?.

Spojrzała na kalendarz.

- Powinno być lato. Popatrzyła na pola, a te pokrywała gruba warstwa zmarzniętego śniegu. Starła się leciuteńko zeskoczyć z gałęzi, ale zimny podmuch wiatru okazał się silniejszy i Flora upadła w głęboką zaspę. Minęło parę chwil zanim się otrząsnęła. Gdy się podniosła, zdała sobie sprawę, że nie zajdzie daleko, ale jak to mówią, próbować trzeba. Szła i szła już ponad dwie godziny, nie czuła nóg, ani skrzydełek. Na szczęście spotkała Panią Mysz, która troskliwie spytała:

- Kochane dziecko, skąd tu się wzięłaś?

- Jee.... ja....ja jestem a psik.. Ja jestem elfem - wyjąkała Flora.

- Rany Julek!! Biedne dziecko - powiedziała myszka i ułożyła łapki na policzkach Florke - chodź do mojego domu, to już niedaleko.

Rzeczywiście było bardzo blisko. Gospodyni zaopiekowała się nią, a sił dodawał jej przepyszny pieróg sporządzony według starej receptury babuni przekazywanej na tych terenach z pokolenia na pokolenie. Do jego przygotowania potrzebne były: gotowane ziemniaki i kasza gryczana, trochę sera, śmietana, kilka sztuk jajek, odrobina smalcu, soli i pieprzu. Wszystkie składniki należało wymieszać, wyłożyć na blachę i upiec, najlepiej w piecu chlebowym opalonym bukowym drewnem, którego na tych terenach było pod dostatkiem. Pani Mysz częstowała ją również aromatycznym olejem lnianym, bitym, w okolicznych wioskach.

Flora poczuł się lepiej i poszła dalej. Było jej cieplej, ale nadal szło się ciężko. Gdy była już w połowie drogi, zobaczyła białą postać.

- Kto to? - pomyślała i mimo strachu podeszła bliżej.

- Witam. Kim jesteś? Ja mam na imię Flora. Jestem elfem drzewnym.

- Miło mi - odpowiedziała nieznajoma postać. - Ja jestem elfem śnieżnym, zwą mnie księżniczką Białką.

- Czy mogłabyś mi pomóc? - spytała Flora. - Bo widzisz, wybieram się do przełęczy, ale nie znam dokładnie drogi.

- Do tej koszarnej przełęczy prowadzi kręta i wyboista droga - powiedziała zatroskana Białka. - Hula tam mroźny wiatr, który przenika do szpiku kości.

I podarowała jej ciepłą lnianą chustę i pasiastą zapaskę.

- Bardzo ci dziękuję, księżniczko - Flora ukloniła się i poszła dalej.

Gdy już była nad przełęczą, zauważyła huśtającego się czerwonego elfa, który wyglądał na bardzo zmęczonego.

- To pewnie on wzywał pomocy - pomyślała Flora. - Nie polecę do niego, bo mam zbyt mało siły i nie dam rady, ale mam przecież linę - rozważała.

Obwiązała gałąź konopnym powrozem i powoli zeszła. Ujrzała wiszącą na starej pajęczynie skuloną postać.

- Pewnie zmarła, biedaczka - powiedziała do siebie Flora.

Ciężko było wejść pod górę, ale w końcu się udało. Przecież nie od dziś wiadomo, że dobre serce i chęć niesienia pomocy innym uskrzydla i dodaje sił.

-Dlaczego ta uparta zima nie ustępuje? - zastanawiała się głośno Flora.

- Na te ziemie został rzucony zły czar, ponoć za to, że w karczmie obok młyna odbywały się hulanki. Sama karczma zapadła się pod ziemię wraz z biesiadnikami, a ziemię wokół skuł lód. Aby zdjąć czar, trzeba iść do zimnego jeziora i wyciągnąć magiczny kamień, a wtedy znów wróci wiosna - poinformowała Fantazja. - Ja chciałam właśnie to zrobić, ale zasłabłam i wylądowałam w tej nieszczęsnej pajęczynie.

Trzy elfki postanowiły zjednoczyć siły i razem poszły nad złowrogie jezioro.

Białkna zanurkowała i wyciągnęła spod lodowatej wody szary kamień z podłużnym pęknięciem, a gdy promienie słońca padły na pęknięcie, śnieg zaczął się topić, zaczęły wylaniać się pięknem zielone trawy, drzewa i kwiaty, rwący potok zaczął szumieć. Nagle zrobiło się ciepło i ptaki zaczęły śpiewać. Dawno nie było tak pięknej wiosny w tych stronach. A bukowe drzewa zazieleniły się i dały schronienie ptakom, które zaczęły wic w ich rozłożystych gałęziach gniazda.

Po udanej wyprawie elfki z góry obserwowały, jak cała kraina ożywa i wypełnia się kolorami oraz dźwiękami. Lecąc, zauważyły Panią Mysz, inne elfy a także siostrę Flory. Okoliczni mieszkańcy urządzili wielkie przyjęcia dla swoich wybawicielek.

I ja tam byłam mód i wino piłam , a co widziałam, skrętnie zapisałam.

Antonina Słabosz

Nowa suknia balowa

Dawno, dawno temu w niewielkiej miejscowości w województwie świętokrzyskim tuż nad rzeką Małoszówką żyła pewna piękna i zamożna dziewczynka o imieniu Ania. Jej rodzinne miasto było urokliwe. W samym jego centrum mieścił się piękny pałacyk Lacon, w którym „nasza księżniczka” mieszkała wraz z rodzicami.

Anna uwielbiała zabawy w parku nieopodal posiadłości. Rosły w nim dęby, klony i kasztanowce, których liście jesienią zmieniały swoją barwę. A tańcząc w rytmie wiatru, spadały na alejki, tworząc piękny, barwny dywan. Ulubionym miejscem odpoczynku był dla dziewczynki cień starego dębu o rozłożystej koronie. To pomnik przyrody,

dąb miał już podobno aż sto lat! Po kilku małych stawach pływały piękne i dostojne łabędzie. Aż trudno wymarzyć sobie piękniejszą krainę!

Anna tak jak była piękna, tak też była próżna. Uwielbiała się stroić. Każdego dnia zakładała coraz to śliczniejsze ubrania szyte specjalnie dla niej przez zaprzyjaźnioną krawcową. Wpadała w złość, gdy musiała zakładać po raz drugi tę samą sukienkę. Dziewczynka nie miała rodzeństwa, dlatego rodzice zgadzali się na jej zachcianki. Tak bardzo kochali swoją córkę, że spełniali jej wszystkie życzenia. I tak stawała się ona coraz bardziej dumną i rozkapryszoną.

Pewnego dnia pani dyrektor szkoły, do której chodziła Anna, ogłosiła bal karnawałowy. Gdy tylko dziewczynka się o nim dowiedziała, ze znaną wszystkim pychą oznajmiła, że jej suknia będzie wyjątkowa i nikt, ale to nikt, nie będzie mieć piękniejszej od niej. Oczywiście oczami wyobraźni widziała siebie w koronie królowej balu.

Gdy wróciła do domu, oznajmiła rodzicom, tupiąc przy tym nóżką, że muszą zamówić jej najbardziej oryginalną suknię balową uszytą z najdroższych materiałów zdobionych złotymi kamieniami. Mama zaproponowała jej dawny kazimierski ubiór, który sama nosiła, będąc jeszcze dzieckiem. Przekonywała Anię, że nikt nie będzie mieć tak oryginalnego a zarazem tradycyjnego stroju. Miała to być piękna lniana koszula z haftowanym kołnierzykiem, aksamitny gorset ozdobiony kolorowymi tasiemkami oraz spódnica w czarne pasy na czerwonym tle. Chciała nawet pożyczyć córce korale, które dostała od swojej mamy, czyli babci Ani. Niestety, jako reakcję na te słowa, usłyszała jedynie śmiech.

Dzień, w którym miał się odbyć bal, zbliżał się wielkimi krokami, a sukienka nadal nie była gotowa. Niestety krawcowa zajmująca się przygotowywaniem garderoby dla dziewczynki, rozchorowała się i nie była w stanie jej dokończyć. Rodzice Ani bez ustanku szukali osoby, która mogłaby przejąć jej obowiązki. Niespodziewanie do drzwi ich domu zapukał nieznajomy mężczyzna. Przedstawił się jako Kazimierz. Zachwalał się, mówiąc, że od lat zajmuje się szyciem u zamożnych ludzi. Rodzice Anny nie mając już czasu na sprawdzenie umiejętności krawca, zaprosili go do domu, oferując mu oczywiście pracę.

Pan Kazimierz już pierwszego dnia pobrał miary od panienki. Zapisał też wszystkie wskazówki, jak ma wyglądać jej suknia. Niecierpliwa Ania codziennie odwiedzała

szwalnię, chcąc zobaczyć postępy pracy krawca. Ku jej zdziwieniu nie widziała nic, co mogłoby przypominać jej sukienkę. Na pytania, gdzie znajdują się materiały, ozdobne kamienie oraz koronki przeznaczone na jej strój balowy, mężczyzna zawsze odpowiadał, że znajdują się tuż przed nią na stole krawieckim. Dziewczyna sama już nie wiedziała, czy skoro nic nie dostrzega, to czy coś złego dzieje się z jej wzrokiem... A pan Kazimierz nieustannie zapewniał, że strój jest już prawie gotowy. Zobaczyć go może tylko ten, kto jest mądrym i dobrym człowiekiem. Słyszając to, Ania udawała, że podziwia szytą sukienkę. Twierdziła nawet, że nigdy nie miała piękniejszej.

W końcu nadszedł ten wielki dzień, jakim był bal. Panienska, gdy tylko się obudziła, pobiegła po swój wymarzony strój. Pan Kazimierz z uśmiechem na twarzy poprosił Annę, aby założyła swoją suknię. Odczuwała pewien niepokój, bo przecież nadal nic nie widziała. Jednak przebiegły Kazimierz powiedział, aby pamiętała o tym, że mądrość umysłu jest najważniejsza. Zachwalał, jak to pięknie Ania wygląda w sukience, którą dla niej przygotował.

W końcu dziewczynka poszła na szkolną uroczystość. Wszyscy uczestnicy balu patrzyli z zadziwieniem na Annę. Ona ucieszyła się, że jej suknia balowa jest tak piękna i tak bardzo podoba się wszystkim uczniom, że aż oniemieli z zachwytu. W pewnej chwili podeszła do niej koleżanka z klasy, której Ania nieszczególnie lubiła i której często dokuczała. Zapytała, czemu nie założyła tej pięknej sukni, o której tyle opowiadała. Anna, z wrodzonym wdziękiem, odpowiedziała, że ma ją na sobie od dwóch godzin, ale jest widoczna tylko dla inteligentnych osób. Wiktoria, tak miała na imię znajoma, oznajmiła, że nie widzi żadnych falban, koronek czy bogatych kamieni tylko cieniutką, różową halkę, jaką noszą kobiety. Nagle wszyscy wybuchli śmiechem. Zaczęli wytykać Anię palcami. Zaniepokojona i zawstydzona panienska zrozumiała, że pan Kazimierz okazał się wielkim oszustem. Chciała jak najszybciej wrócić do domu, a najlepiej zniknąć... Wtedy to właśnie Wiktoria jej pomogła. Podała jej swój płaszcz, aby Ania mogła się osłonić. Przytuliła ją i pocieszyła, że strój wcale nie jest najważniejszy, tylko nasz charakter. I nigdy nie jest za późno na zmianę...

Dziewczynki zaprzyjaźniły się. Od tamtej pory Ania już nie musiała mieć najdroższych sukienek. Zrozumiała, że najpiękniej wygląda się z życzliwym uśmiechem na twarzy. Przyjaźń i dobro zawsze zwyciężą.

Przygoda w zamku w Chęcinach

To był chłodny, grudniowy dzień. Chodząc po warszawskim rynku, rozmyślałam, jakie prezenty kupić na święta najbliższym. Nic nie zapowiadało tego, że za chwilę przeżyję niezwykłą przygodę.

Pod Pałacem Kultury i Nauki zobaczyłam małą dziewczynkę.

- Chciałabyś kupić ode mnie zapalki? - zapytała cichym głosem. - Zbieram pieniądze na pomoc dla moich przyjaciół Gerdy i Kaja.

- Oczywiście - odparłam i wrzuciłam do pudełka część mojego kieszonkowego.

Dziewczynka wyglądała na lekko przeziębioną. W dodatku koc i cienka kurtka nie dawały jej dużo ciepła. Zdziwiło mnie to, że zbliżał się wieczór, a nie pojawiał się przy niej żaden dorosły. Zapytałam:

- Nie ma z tobą rodziców? Robi się już późno. Może odprowadzić cię do domu?

- Nie trzeba - odpowiedziała. - Muszę zdobyć pieniądze na pomoc dla moich przyjaciół. Obiecałam, że ich uratuję. Moja mama nie chciała mi pomóc i powiedziała, żebym sprzedawała zapalki.

- Co się z nimi stało? - zapytałam przerażona. - Mogę ci pomóc, jeśli chcesz.

Dziewczynka zaczęła opowiadać:

- Zaczęło się to dwunastego grudnia. Byłam u moich przyjaciół, tak jak zazwyczaj. Podczas zabawy Kaj przebiegł obok lustra, zahaczając o nie ręką. Rozprysło się na drobne części, a jedna z nich wbiła mu się w palec. Po pewnym czasie zaczął się nietypowo zachowywać. Denerwował się i krzyczał. Nie zwróciłam na to większej uwagi, tłumacząc sobie, że każdy może mieć gorszy dzień. Godzinę później musiałam już wracać, gdyż następnego dnia moi przyjaciele jechali na wycieczkę do Chęcin. Kiedy byłam w domu, zadzwoniła do mnie Gerda, mówiąc, że poznała kobietę, która może pomóc Kajowi. Ucieszyłam się. Następnego dnia znów rozmawiałam z Gerdą. Mówiła cicho, czuć było w jej głosie strach. Powiedziała, że jest uwięziona z przyjacielem w zamku w Chęcinach. Jeśli nie uda im się uciec do pierwszego stycznia, zostaną zamienieni w lodowe posągi.

Gdy to usłyszałam, czułam zamęt w głowie. Po chwili odzyskałam spokój.

- Czy mogłabym ci pomóc ich uratować? - zapytałam.

Nie wiem - odparła. - Potrzebujemy pieniędzy na transport do Chęcín. Trudno będzie je uezierać.

Mogę nam kupić bilety - zaproponowałam. - Nie ma na co czekać, musimy działać!

Następnego dnia spotkałam się z Gabriela, bo tak miała na imię. Opowiedziała mi wszystko o królowej śniegu, która porwała Gerde i Kaja. Plan był prosty, ale musiałyśmy być ostrożne. Pojedziemy pociągiem do Chęcín i zatrzymamy się u mojej ciotki, która mieszka niedaleko zamku. O północy królowa śniegu zawsze z niego wychodzi. Wtedy cicho wejdzimy do środka. Odnajdziemy miejsce, w którym dzieci są zamknięte i rozpalimy ognisko, dzięki któremu szybko roztopimy lód pokrywający budowlę. Wydawało się to łatwe.

Siedziałyśmy z Gabriela w małym domku mojej ciotki. Omawiałyśmy ostatnie szczegóły naszej wyprawy, jedząc obiad. Niezwykle smakowały mi regionalne dania. Szczególnie lubiłam zalewajkę świętokrzyską. Nigdy jeszcze nie jadłam tak smacznej zupy. Uwielbiałam całą tę okolicę i wiedziałam, że muszę częściej ją odwiedzać. Rozmawiając z Gabriela, usłyszałam zegar wybijający godzinę dziewiątą. Musiałyśmy iść spać, aby zregenerować się przed wyprawą.

O północy już stałyśmy przy zamku. Kątem oka dostrzegłam królową śniegu, wychodzącą z budynku. Gdy się oddaliła, podeszłyśmy do drzwi. Były zamknięte na lodową kłódkę. Na szczęście miałyśmy zapalki. Zapaliłyśmy jedną i przyłożyłyśmy do kłódky. Drzwi otworzyły się. Nagle moim oczom ukazało się mnóstwo lodowych posągów dzieci. Próbowalam je odmrozić, niestety bezskutecznie. Szukałam zaginionych, błądząc po zamku. Niespodziewanie usłyszałam krzyk:

- Tu jesteśmy!

To byli Kaj i Gerda. Zamknięto ich w wielkiej, lodowej komnacie. Gabriela odpaliła zapalkę i przyłożyła do lodu. Powoli zaczął się topić. Nagle usłyszałam ostro brzmiący głos.

- Co wy robicie?! - to był krzyk królowej śniegu.

Byłam przerażona. Ze strachu rzuciłam zapalkę, która wylądowała obok kobiety. Wtedy stało się coś niesamowitego. Woda zaczęła ściekać po sukience królowej śniegu, tyle że to nie była już ona. Przede mną stała piękna kobieta o promiennej twarzy.

- Co się stało? - zapytała jakby zagubiona.

Wtedy z lodowej komnaty wyłonili się Gabriela, Kaj i Gerda. Również byli zdeorientowani. Opowiedziałam przemienionej o całej sytuacji. Powoli wszystko sobie przypomniła. Usłyszeliśmy od niej historię z jej życia. Okazało się, że gdy miała dziesięć lat, stłukła zaczarowane lustro. Ukuła się jego odłamkiem i przez to stała się zła i nieszczęśliwa. Zamieniała dzieci w lodowe posągi, aby czarownica zdjęła z niej zły czar. Nikt nie potrafił jej pomóc.

Po tym zdarzeniu poszłam z Gabrielą, Kajem i Gerdą pozwiedzać okolicę. Zaprzyjaźniliśmy się z kobietą, która do niedawna była królową śniegu. Lodowe posągi stopniały. Przyjaźń, odwaga i poświęcenie zmieniają przecież świat i czynią go lepszym.

Aleksandra Gołąb

Pyry Marianny Gzik

W pewnym małym miasteczku, Szamotułach, był sobie elf - ratownik. Jego celem przez całe życie było pomaganie biednym. Przywoził im jedzenie i koce, wspierał w każdy możliwy sposób.

Pewnego dnia ujrzał dziwne pudło leżące przy ulicy. Elf podszedł do niego bardzo zdziwiony. Gdy zobaczył, co jest w środku, przeraził się. W pudle leżała mała bezbronna dziewczynka. Trzęsła się cała z zimna. Miała oszronione, złociste włosy. Chodziła boso i była bardzo wychudzona. Nosila na sobie jedynie za dużą, brudną koszulkę.

- Co ci się, dziecino, stało? - zapytał, patrząc na jej smutną minę.

- Porzuciła mnie mama... Nie miałyśmy co jeść i gdzie mieszkać... To było już jakiś czas temu - odpowiedziała ze łzami w oczach. - Staram się o przeżycie... Zimno mi...

- Rachu! Ciachu! I po strachu! Masz coś ciepłego, nieboraku! - niespodziewanie elf wyczarował trzy ocieplane, niebieskie koce.

Dziewczynka wtuliła się w materiał. Gdy tylko elf usłyszał, że malutkiej burczy w brzuchu, postanowił spowodować pojawienie się pysznych, brązowo - złocistych, mięsnych placów.

- Jestem wegetarianką - odparła od razu, niewzruszona zobojętniała, po czym dodała: - Nie jem mięsa, bo uważam, że to potworne, jak ludzie traktują zwierzęta.

Elf widział, jak dziewczynka się oburzyła, i wyczarował miskę orzeszków laskowych i rodzynek.

- Mam uczulenie... - posmutniała, ocierając kolejną łzę.

Gdy mały ratownik to usłyszał, nieco się zirytował. Stworzył jednak miskę owoców leśnych.

- Po nich mi niedobrze... To nie ma sensu! Ja nie mogę jeść prawie niczego - zrozpaczona zakryła dłońmi twarz.

Wytrwały elf nie poddawał się jednak. Zastanowił się. Może pyry? To znaczy: ziemniaki? Czy to nie byłoby zbyt nudne?

- Lubisz ser? - zapytał po chwili namysłu.

- Jedyne biały. Ale trudno się nim najeść.

- Czy lubisz koperek? - nie dawał się zniechęcił elf.

- Tak, lubię, ale z tego nie da się zrobić nic pożywnego! - dziwiła się. - Nie rozumiem, do czego dążysz.

Mały ratownik włożył do garnka wspomniane składniki, wypowiedział zaklęcie... i stało się чудо!

- Jak się nazywasz? - spytał w końcu.

- Gzik. Marianna Gzik - odpowiedziała zaskoczona.

- To świetnie! - ucieszył się. - Proszę - podał jej garnek. - Oto pyry z gzikiem, zapas na cały rok. Jak się skończą, szukaj mnie w zamku na wzgórzu. Wtedy rozpowszechnimy tę wspaniałą potrawę na twoją cześć!

Gdy dziewczynka spróbowała jedzenia, od razu poprawił jej się humor.

- Dziękuję! Jestem taka wdzięczna! - zawołała.

Rok później we dwoje zajęli się sprzedawaniem nowego, ale bardzo dobrego dania. Mnóstwo pieniędzy, które zarabiali, przekazywali na cele charytatywne.

Tak kończy się historia o małej dziewczynce, Mariannie Gzik i elfie - ratowniku, który pragnął zmienić świat na lepsze.

Specjalne Marchwiaki

Dawno temu, na pograniczu ziemi lubelskiej, w cudnej i bogatej w piękną przyrodę okolicy żyła sobie pani Magda. Mieszkała ona z dala od wioski, otaczały ją tylko lasy iglaste. Była bardzo samotna i biedna, gdyż jej mąż zmarł z powodu niewyleczalnej choroby. Co niedzielę przychodziła do kościoła i modliła się o jakiś cud, który uratuje ją od sytuacji, w jakiej się znalazła. Nadchodziła zima, liście opadły już z drzew, pozostawiając puste gałęzie. Chłód zaczął pukać do domu starszej pani. Biedna, otulona w mizerną chustę, siedziała na swoim tapczanie i drgała z zimna, a w kominku ledwo widać było iskry. Na szczęście o jedzenie nie musiała się martwić, gdyż w piwnicy miała duży zapas warzyw, a w szczególności marchewek. Hodowała je przez całe lato, dzięki nim mogła przetrwać zimę.

Dzień Wszystkich Świętych nadchodził wielkimi krokami. Pani Magda wybrała się do pobliskiej wsi. Spotkała pana Bartosza, starego i dobrego przyjaciela ze szkoły.

- Witajże, Magdo, miło cię widzieć!

- Witaj, Bartoszu. Mnie też miło.

- Czyżbyś czegoś potrzebowała?

- Ach tak, przyszłam kupić trochę maku i mąki.

- Słyszałaś o tym, że we Wszystkich Umarłych pod kościołem miałyby podobno znaleźć się dziady? - zapytał Bartosz. - Podobno za darowiznę modlą się za duszę zmarłych z rodziny darczyńców...

- Nie słyszałam. Myślę natomiast, że są to po prostu żebracy, którzy próbują wzbudzić w tobie poczucie winy. Ale dziękuję za nowinę, a teraz przepraszam, bo muszę wykupić moje składniki.

I bez skrępowania zakończyła rozmowę, gdyż bardzo chciało jej się jeść.

Kiedy wróciła do domu, od razu zabrała się za przygotowanie posiłku. Umyła, obrała i pokroiła marchewki. Zagniotła ciasto chlebowe, którym otoczyła marchew i wszystko posypała makiem, a później wstawiła do starego piecyka. Złocisty placek zaczął rosnąć, unosząc po całym domu cudny zapach. Po kilkunastu minutach wyjęła tacę i wyłożyła jej zawartość na talerz. Jeśli nie wiecie, Magda przygotowywała marchwiaki, bardzo dobre regionalne danie.

Ciągle myślała o tym, co powiedział jej Bartosz. Postanowiła, że w dzień wszystkich świętych zanieśie to właśnie danie dziadom. Wreszcie nadszedł dzień zmarłych i niby wyglądał on jak każdy inny, ale było w nim coś niezwykłego. Wiatr wiał trochę mniej silnie, liście nie galopowały po ulicach, drzewa szumiały mniej intensywnie. Kiedy wybiła godzina mszy, Magda była już pod kościołem. Marchwiaki ukryła pod specjalną chustą, ale parę z nich można było zobaczyć gołym okiem. Od razu podeszła do dziadów i chcąc nie chcąc, podała im potrawę. Wdzięczni panowie podziękowali, a Magda weszła do kościoła. Msza odbyła się bez wszelakich zakłóceń. Płomyk nad świecami przybierał najróżniejsze kształty, z zewnątrz było słychać krople deszczu, uderzające w dach, a na niebie ledwie można było dojrzeć księżyc zakrywany chmurami. Po mszy przyszedł czas na procesję na cmentarz. Po drodze Magda zauważyła, że dziady zniknęły bez śladu, ale nie była tym zaskoczona. W końcu jej przypuszczenia się sprawdziły. Została bezczelnie oszukana.

Po uroczystości wracała do domu, kiedy znowu napotkała pana Bartosza, który przywitał ją tymi słowami:

- Widziałem, że jednak się mnie posłuchałaś, hmm?
- Tak, niestety...
- Niestety? Jak to? - z zaskoczeniem zapytał Bartosz.
- Mówiłam, że to tylko żebracy. Dałam im potrawę, a oni nic nie zrobili, oszuści.
- Musisz po prostu poczekać, a dobro samo do ciebie wróci i to z podwójną mocą.
- Też mi coś... - odparła z przekąsem, po czym zadrżała z chłodu.
- Wiesz, Bartoszu, zaczyna mi się robić chłodno, muszę się z tobą pożegnać.
- Och, no dobrze - powiedział Bartosz i pożegnał się z Magdą.

Zmęczona Magda doszła wreszcie do domu, po czym położyła się na tapczanie, rozmyślając nad błędem, jaki popełniła. Nagle jakiś cień przypominający postać ludzką zjawił się w jej salonie. Zadrżała, bo złękła się, ale zjawa przemówiła:

- Witaj, Magdo. Uspokój się, gdyż nie masz o co się bać.
- K-kim je-jesteś? - wybełkotała Magda.
- Jestem duchem odpowiedzialnym za dobroć. Przeszedłem złożyć ci ofertę nie do odrzucenia.
- Jakaż t-to?

- Zrobiłaś dzisiaj dobry uczynek, który trzeba wychwalić. Dziady mówiły, że potrzebujesz pomocy, więc zdecydowałem się do ciebie udać. Chcę, abyś pozwoliła mi spełnić jedno twoje marzenie. Czy przyjmiesz propozycję?

- Erm... t-tak! Tylko, czy mogłabym pomyśleć o tym chwilkę?

- Tak, oczywiście - odparł duch, po czym zniknął jej z oczu.

Masa myśli przelatywała Magdzie po głowie. Mogła przywrócić męża do żywych, dostać się do magnaterii, otrzymać przepiękny pałac, ale pomyślała sobie o czymś innym. Że inni również mogli być zaniedbani albo żyć w jeszcze gorszych warunkach niż ona. Nie mieć przyjaciół, własnego kąta czy też dachu nad głową. Więc wiedziała już o jakie życzenie poprosi.

- Zjawo, przyjdź proszę! - krzyknęła, a duch pojawił się z powrotem.

- Tak, oto ja. Czy obmyśliłaś już temat marzenia?

- Tak, oczywiście! Chcę..., abym mogła zorganizować kolację dla każdego z okolicy, kto jej potrzebuje.

- Ach tak? No dobrze! Życzenie spełnione!

Po tych słowach przed nimi stał już udekorowany stół, a na nim wszelakie dania, o jakich nawet królom się nie śniło! Pieczone gęsi, sałaty, wędliny, pieczywo! Czegoż tam nie było?

Po chwili zaczęli przychodzić wszelacy biedni ludzie, nawet dziady, których spotkała pod kościołem. Wszyscy zajadali się do syta, a cała komnata wypełniona była śmiechem i radością. Magda została uhonorowana przez zjawę, za obdarowanie dziadów marchwiakami. Oddała wszystko co miała, więc w zamian dostała coś jeszcze - piękny błękitny pałac. Przez co mogła na zawsze zamieszkać w niebieskich komnatach.

A jej chata do dziś stoi nieopodal tej wsi, a masa legend miota się po ulicach do dziś.

Maja Sromecka

Szczęście w magicznej wiosce

W magicznej wiosce, do której wejście ukryte było w drzewie, położonej pomiędzy pokrytymi śniegiem wzgórzami żyła łagodna i życzliwa dziewczynka o imieniu Calineczka. Była malutka, nie wyższa niż stokrotki rosnące na łące, z oczami jasnymi

jak gwiazdy i sercem pełnym ciepła i dobroci. Calineczka zawsze była życzliwa i pomocna.

Pewnego zimowego wieczoru dziewczynka postanowiła odwiedzić świat ludzi, więc wyruszyła w podróż. Spacerowała po zaśnieżonych ulicach, a jej drobne kroki pozostawiały delikatne ślady na mieniącym się zimnym śniegu. Przechadzając się, spotkała drżącą z zimna dziewczynkę o imieniu Klara. Klara siedziała skulona w kącie i próbowała się ogrzać kilkoma zapalkami, które jej pozostały niesprzedane. Nie mogąc zignorować trudnej sytuacji zmarzniętej dziewczynki, Calineczka podeszła do Klary i podała jej małą rączkę. Z ciepłym uśmiechem Calineczka powiedziała:

- Pójdź ze mną, Klaro. W moim magicznym świecie będzie żyło ci się o wiele lepiej.

Calineczka zaprowadziła Klarę do wydrążonego drzewa rosnącego na skraju miasta, w którym żyła dotychczas dziewczynka. Po wypowiedzeniu zaklęcia drzewo przeniosło dziewczynki do magicznej wioski oraz zmniejszyło dziewczynkę z zapalkami do rozmiaru Calineczki. Nową mieszkankę wioski z otwartymi ramionami powitały myszy przygotowujące przy ognisku gorący posiłek. Dzień był niezwykle, bo właśnie nadeszło Boże Narodzenie. Calineczka wraz z mieszkańcami wioski zaprosiła nową znajomą do wigilijnego stołu. Klara zaniemówiła na widok wspaniale pachnących potraw. Niektóre z nich mogła spróbować po raz pierwszy. Szczególnie zasmakowały jej zupa grzybowa z kluskami tulanymi i kluski z makiem. Klara pomyślała sobie, że dzięki nowo poznanym przyjaciółom po raz pierwszy od dawna jest jej ciepło, nie czuje głodu, a w dodatku otoczona jest miłością i życzliwością. W jej oczach przez chwilę zakręciły się łzy radości.

Po wieczery ktoś zapukał do drzwi. Calineczka otworzyła, a wtedy oczom zebranych ukazały się przedziwne postacie z maskami na twarzach, wystrojone w kozuchy przewiązane powrośkami. Początkowe przerażenie Klary szybko przerodziło się w zachwyty, gdy Wiliorze odegrali scenkę z narodzin Jezusa.

- Och, Calineczko! Dziękuję za tak wspaniały wieczór i za serce, które mi okazaliście!

Gdy zapadła noc, Calineczka i Klara podzieliły się swoimi historiami i marzeniami. Calineczka opowiadała o swoich przygodach w magicznej wiosce, a Klara opowiadała o wizjach, które widziała w tańczących płomieniach swoich zapalek.

Następnego poranka, kiedy Klara obudziła się w domku Calineczki, właścicielki nie było przy niej. Klara wyszła z chatki w poszukiwaniu innych mieszkańców. Dziewczynka usłyszała głosy i postanowiła za nimi podążać. Kiedy dotarła do źródła dźwięków, jej oczom ukazała się fabryka zapałek. Nie mogła uwierzyć własnym oczom! Calineczka wyjaśniła, że skoro Klara tak bardzo lubi sprzedawać zapałki, powinna wciąż to robić, a mieszkańcy wioski jej pomogą.

Kilka dni później wraz z pomocą mieszkańców Klara otworzyła swoje własne stoisko z zapałkami. W dzień sprzedawała zapałki w prawdziwym świetle, a po pracy wracała do wioski, w której jej mieszkańcy produkowali zapałki. Za zarobione pieniądze dziewczynka kupowała rozmaite przedmioty dla mieszkańców wioski, by wszystkim żyło się lepiej.

Barbara Kilinkiewicz

Śnieżynka

Dawno, dawno temu. Daleko albo całkiem blisko. Była sobie śnieżynka, która myślała, że jest taka sama jak wszystkie inne śnieżynki.

- Maleńka i taka sama - myślała, a ja chciałbym się wyróżniać.

Pewnego dnia poszła do czarnoksiężnika i poprosiła go, aby zmienił jej kolor.

Czarnoksiężnik był potężny i zły, ale zgodził się. Powiedział:

- Dobrze masz trzy kolory do wyboru: czerwony, niebieski i przeźroczysty. Który wybierasz. Pamiętaj tylko, że zawsze już taka będziesz.

Śnieżynka powiedziała:

- Dobrze. Niebieski, czerwony, przeźroczysty, który mam z was wybrać? - zastanawiała się śnieżynka. - Może teraz wybiorę czerwony - i wybrała czerwony kolor.

Czarnoksiężnik powiedział:

- Dobrze. I przemienił śnieżynkę w czerwoną śnieżynkę, dotykając ją swoją różdżką.

Ale wszyscy się od niej odsuwali, mamy zabraniały się innym śnieżynkom z nią bawić.

- Ona jest czerwona jak krew - szeptały.

Smutna śnieżynka wróciła do czarnoksiężnika i poprosiła o zmianę koloru. Czarnoksiężnik roześmiał się strasznie i powiedział, że nie zmieni koloru. Zniknął, ale zapomniał swojej różdżki. Śnieżynka zabrała ją, podniosła i wycelowała ją w siebie. Powiedziała:

- Chcę, żebyś zmieniła mi kolor. Chcę być przezroczysta.

Wróciła do swoich przyjaciół, ale nikt jej nie widział. Wyjęła znów różdżkę i poprosiła o zmianę koloru. I nagle stała się kolorowa jak kwiatki na opolskich filizankach.

- Śliczna jestem jak łąka opolska na wiosnę - pomyślała, patrząc w lustro.

Ale i to nie spodobało się innym śnieżynkom. Ponownie poprosiła różdżkę o zmianę. Chciała być taka jak dawniej. Znów była białą śnieżynką jak wszystkie śnieżynki. I jak każda z nich była unikalna i niepowtarzalna. Rozpoczęła wesołą zabawę, obracając się z przyjaciółmi.

- Ważne jest bycie sobą - pomyślała, wirując wesoło.

Zofia Bulińska

Trzech braci

W małej wiosce Szemud żyło trzech braci, synów Starego Gospodarza. Najmłodszego cechowała niespotykana wręcz próżność i głupota, wierzył on bowiem, że wszyscy będą składać mu hołd. Drugi w kolejności starszeństwa był okrutny i zimny, uważał, że wszystko robi najlepiej i nie przyjmował niczych rad. Najstarszy zaś był pokorny i odważny, chętnie słuchał rad innych, dlatego też, w przeciwieństwie do braci, był bardzo mądry.

Usłyszeli oni raz legendę o wrotach szczęścia, zaczarowanych trzech drzwiach, z których jedne prowadzą do wiecznej radości, drugie do cierpienia, zaś ostatnie do czegoś gorszego niż śmierć. Zapragnęli znaleźć tajemne wrota.

Gdy wyruszyli w podróż, w wiosce akurat odbywało się ścinanie kani. Był to obrzęd polegający na straceniu ptaka, uznawanego za symbol zła. Młodszy bracia uwielbiali tę zabawę, chętnie ją obserwowali i cieszyli się, gdy zwierzę konało, dlatego też późno wyruszyli w podróż, bo nie chcieli przegapić tej rozrywki.

Gdy zapadł zmierzch, dotarli do lasu, w którym według legendy znajdowały się wrota. Las wyglądał, jakby w każdym jego zakątku czaiło się coś, co chciałoby zaraz wyskoczyć i zaatakować. Każde drzewo wyglądało tak, jakby miało twarz. Budziło to przerażenie najstarszego brata.

- Nie śpijmy tutaj - poprosił.

- Boisz się? - spytał najmłodszy.

- Tak. Tylko głupiec i człowiek bez wyobraźni nie czuje strachu.

- Śpijmy tutaj - zdecydował średni brat. - A teraz porozmawiajmy o celu naszej podróży.

- Ja - rzekł najmłodszy - wybiorę te drzwi, które będą godne króla.

- Moje będą tymi, które ukażą moją siłę - powiedział średni brat.

- Mój wybór padnie na te, za którymi będzie kryło się prawdziwe szczęście - mruknął pierworodny syn.

Rano udali się w drogę, ale mimo że szli już od dwóch dni, nadal nie dotarli. Dopiero trzeciego dnia wędrówki, gdy zapadł już zmierzch, dotarli do podnóża góry, na której szycie znajdowały się tajemne wrota. O świcie zaczęli wspinaczkę, a w południe byli już u celu swej wyprawy. Rozejrzeli się dookoła, aż nagle ujrzeli troje drzwi. Pierwsze były wielkie, mocarne. Niby zwyczajne, ale żeby dostać się za próg, trzeba było wejść po schodach, które zrobione były... z ludzi. Przed nimi znajdował się napis: *Wejście tylko w specjalistycznym obuwiu.*

- Te będą moje - rzekł średni brat.

Drugie były ze złota, by do nich dojść, trzeba było przejść pomiędzy wiwatującym tłumem, który - podobnie jak schody z ludzi - sprawiał wrażenie iluzji, nie rzeczywistości.

- Te - powiedział z zachwytem najmłodszy - są najwspanialsze. Idealne dla kogoś tak doskonałego jak ja.

Ostatnie drzwi były całkiem zwyczajne, oprócz tego, że dorosły człowiek miałby trudność, żeby przez nie przejść, tak niskie były. Najstarszy z braci od razu domyślił się, że, aby otrzymać szczęście, należy pochylić głowę.

Każdy z braci wybrał własne drzwi, ale tylko najstarszy za drzwiami ujrzął skarb - wieczne szczęście. Tym samym zrozumiał, że trzeba być skromnym i pokornym, by los nas wynagrodził.

Trzy lustra

Dawno, dawno temu, w tak odległych czasach, że nawet sędziwe góry ich już nie pamiętają, istniało potężne cesarstwo Cebulgrodu. Imperium to można było wówczas uznać za największe mocarstwo świata. Władcą tego prześwietnego państwa był cesarz Cebul XXIV. Niejednokrotnie zazdrośni sąsiedzi, patrząc na owo państwo, zastanawiali się, co uczyniło je tak potężnym. Tajemnicze podanie głosi, że rycerze Wielkiej Armii Cebulgrodzkiej zawdzięczali swoją nadludzką siłę niezwyktemu pieczywu wypiekanemu w tym kraju według ściśle tajnego przepisu. Były to placki pszenne, zwane ponoć cebularzami. Najważniejszym składnikiem cebularza była cebulgrodzka cebula, której plantacje można było znaleźć w każdej części kraju - tak uważali władcy innych państw. Jednak najistotniejszym składnikiem tego placka były małe, niepozorne, czerwone ziarenka. Każdego ranka owe nasionka wykopywał z ziemi każdy mieszkaniec mocarstwa i połowę dostarczał Jego Cebulgrodzkiej Mości. Ziarenka zwały się miłościami. Tylko dwóch monarchów - król Mazurkomanii, Mazurek IV i cesarz Zjednoczonych Stanów Zielonego Ananasa, Sernik X, znali prawdę. Pierwszy z nich był serdecznym przyjacielem Cebula XXIV i często wpadał do niego na lubelski forszmak. Rozmawiali wówczas o inflacji w Królestwie Złotych Monet, którym władał Pieniążek VI, wielki skąpiec i tyran, o coraz lepszych pastach do butów, czy o coraz gorszym obuwiu. Lecz drugi z powierników sekretu o miłościach, Sernik X, patrzył złym okiem na rozwijające się cesarstwo i zaciskał pięści. Niejednokrotnie nacierał na Cebulgród, ale zawsze bez skutku. Ostatnio omal nie stracił życia w bitwie pod Konfiturowem, która była ostatnią batalią w XXXII wojnie Cebulowo-Ananasowej, tak nazywał ów konflikt zwierzchnik Księstwa Dowcipu, Śmieszek II. Mottem życiowym Sernika X stały się słowa, które sam kiedyś wypowiedział w Sejmie Ananasowym.

- Cebulę trzeba zniszczyć, ponieważ przez nią tylko płaczemy.

-Wasza Ananasowa Wysokość! Przybył jakiś człowiek i domaga się audiencji! - oznajmił Don Pietruszka, książe i wasal Sernika X.

- Niech wejdzie - monarcha podniósł głowę znad papierów, które właśnie fałszował.

Do komnaty wszedł domagający się wizyty. Spowity był w długi, podbity futrem płaszcz, na głowę miał narzucony kaptur. Spod peleryny widać było buty z cholewami. Nie można dostrzec było jego twarzy. Warto dodać, że wszystkie elementy odzieży nieznajomego były w kolorze czarnym. Patrząc na niego, można było pomyśleć, że i jego wnętrze było czarne.

- Przybyłem do was, by zaoferować wam swoje usługi - przesywający serce głos rozlegał się w komnacie.

Po chwili nieznajomy klasnął w ręce. Do sali weszło sześciu „czarnych”, dźwigających trzy lustra.

- Za pomocą tych oto urządzeń podbijesz znienawidzone cesarstwo. Wiedz, że to nie są zwykłe lustra. Osoba, która kiedykolwiek zjadła cebularza z mi...Wiesz, tym przeklętym składnikiem. Gdy osoba taka spojrzy w pierwsze lustro, odczuje nieopisany wstręt do tych pszennych placków. Gdy spojrzy w drugie lustro, wszystkie m.....mi....., te ohydne ziarenka, znikną z jego serca, a gdy spojrzy w trzecie lustro, zakiełkują w nim nasiona nienawiści do bliźniego...

- Zapewne zażadasz wielkiego bogactwa za taką usługę - zaniepokoił się Sernik.

-He, he, he, he!!! - upiorny śmiech wstrząsnął murami zamku. - No cóż... Żądam jedynie byś podpisał ten oto pergamin...

Czarna istota podsunęła cesarzowi pod nos dokument. Monarcha podpisał. Czarny jegomość umoczył swoją rękę w atramencie i przyłożył ją do pergaminu. W miejscu jego podpisu widniała czarna łapa z długimi, zaostrozonymi szponami. Przyłożona została z taką mocą, że ślad został nawet na stole. Niewyjaśnionym sposobem ów mebel znalazł się wiele, wiele lat później w rękach burmistrza Lublina. Do dziś w tym mieście można zobaczyć niezwykle, ciemny kształt, który wciąż napędza oglądających go ogromną ciekawością.

Na rynku stolicy ustawiono niezwykle przedmioty, które według relacji darczyńcy miały spełniać trzy życzenia. Obok stał właśnie ów mroczny jegomość. Do luster ustawiały się nieprzebrane kolejki. Do Cebulgrodu przyjeżdżali królowie, cesarze, poeci, malarze... Jednym słowem sławni i nieznan, bogaci i biedni, po prostu cały świat zjechał do cesarstwa. Przyjechał nawet Alfons I, król, który wciąż powtarzał, że jedyna rzecz, którą warto uczynić w życiu, to w trumnę się położyć. Najczęściej ludzie prosili o szczęście lub pieniądze. „Czarny” zapewniał, że wszystkie ich życzenia zostaną

spełnione, ale dopiero, gdy wrócą do domów. Odchodzili więc z dziwnym wyrazem twarzy. Teraz podszedł do tajemniczych zwierciadeł jakiś chłop w łachmanach. Stał przy pierwszym lustrze i rzekł:

- Chciałbym, aby wszyscy ludzie na świecie kochali się wzajemnie.

Były właściciel luster, usłyszawszy prośbę, skrzywił się, jakby wypił kieliszek tranu. A pierwsze zwierciadło rozprysło się na tysiące malutkich kawałeczków.

- Ej! Co to za fuszerka! Ja tego żądam nieodwołalnie!!! - wykrzyknął mężczyzna, stojąc przed drugim lustrem.

Lecz i ono pękło. Człowieczek w czarnym płaszczu zgarbił się i jakby zmałał.

- Dosyć! Ja chcę, by na świecie królowała miłość!!!

Na szklanej tafli pojawiły się długie rysy. Podstępny wynalazca machin znikł, a ponure twarze złagodniały i rozpogodziły się. Cebulgród był niezależnym państwem przez długie, długie lata. I nikt już nie myślał o niejedzeniu cebularzy.

Olivia Wittan

U nas w Szamotulach

Dawno, dawno temu w typowej podszamotulskiej wsi żyli pewna kobieta i pewien kominiarz. On mieszkał w nietypowym domu po jednej stronie rzeki zwanej Samą. Ona zamieszkiwała drugi brzeg. Zajmowała niewielką chatę, gdyż pochodziła z biednej rodziny. Na co dzień nosiła piękną, niebiesko - białą sukienkę i intensywnie czerwone korale. Miała na imię Agata.

Pewnego dnia zdarzył się wypadek. Dziewczyna spacerowała nad brzegiem rzeki, gdy niespodziewanie się poślizgnęła i wpadła do wody. Mężczyzna akurat wracał z pracy, gdy ją zauważył. Szybko skoczył jej z pomocą. Wnet wyniósł ją na brzeg po „swojej” stronie Samy.

Znalazłszy się na ziemi, powiedziała:

- Dziękuję ci bardzo!

- Nie ma za co, po to tu jestem - odpowiedział skromnie.

Nagle spojrzała na siebie i wykrzyknęła:

- O nie, moja sukienka!

Dziewczyna spanikowała, ponieważ jej sukienka zafarbowała cała na niebiesko, a za kilka godzin miał się rozpocząć festyn szamotulski! Jak ona się teraz pokaże ludziom?

Kominiarz zaproponował jej, żeby przyszła do niego do domu się ogrzać. Agata się zgodziła i udali się do jego mieszkania. Chłopak zaproponował:

- Chcesz może trochę barszczu? Mam go bardzo dużo. Dziś ugotowałem.

- Tak, z chęcią - zgodziła się chętnie.

Mężczyzna poszedł w stronę kuchni, a Agata usiadła przy stole i spokojnie czekała na chłopaka. Była zmarznięta, więc cały czas kichała.

Po chwili do pokoju wszedł gospodarz z talerzem barszczu dla dziewczyny.

- Mam nadzieję, że będzie ci smakowało - powiedział z radością, stawiając talerz na stole.

- Myślę, że będzie pyszna.

Przyniósł także dla siebie zupę. Usiadł naprzeciwko niej. Jedli w ciszy i skupieniu. Nagle Agata kichnęła i barszcz wylał się na jego koszulę. Cały przód był zabarwiony na czerwono. Agata przestraszyła się i kilkakrotnie przeproszała kominiarza za to, co zrobiła.

Mężczyzna spojrział na siebie i stwierdził, że podoba mu się jego nowa, czerwona koszula. Powiedział:

- Nic nie szkodzi. Bardzo mi się podoba mój nowy strój.

Przyszedł czas na festyn. Agata założyła pozostałe elementy stroju regionalnego na zafarbowaną niebieską sukienkę. Podobnie zrobił chłopak - do typowego stroju dołączył zafarbowaną koszulę.

W czasie tańców zaczęła razem tańczyć. Agata powiedziała:

- Jeszcze raz dziękuję ci za uratowanie mnie.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Tak powstał strój szamotulski.

Wędrownka elfa

W dolnośląskiej krainie, gdzie rzeki snują swe opowieści,
elf samotnie kroczył ścieżkami z kamieni polnych.
Wiatr szeptał mu tajemnicze słowa, te dobre i te złe.
Góry i rzeki wspólnie tańczyły kusząc swym krajobrazem.

W Karkonoszach Białe Skały wskazywały mu drogę,
na legnickich polach, maki kłaniały mu się nisko.
Elf wędrował po dolinach, szukając samego siebie.
Na horyzoncie majaczyły mu cienie, niczym strażnicy czasu.

W Błędnym Skalnym, gdzie wrzosy tańczyły w wiosennej bryzie,
na szlaku Ślęży cudem się odnalazł, kamienne posągi
wskazywały mu drogę. Rudawy Janowickie przywitały go
kolorami turkusów zanurzonego w wodzie, oniemiał, żył...

Zagubiony w Krzywym Lesie, w poszukiwaniu nadziei,
spotkał krasnoludka grającego na skrzypcach z dębu.
W jego oczach migotały światełka wrocławskich kamienic,
to on dał mu nadzieję, wyprowadził z cienia.

Ruiny zamku Bolczów, zachęcały go do odkrycia życia na nowo.
Zamek Czocha, Kliczków, Grodziec, Bolków i Książ,
wiele z nich próbowało uratować mu życie.
Lecz to uczucie miłości wyrwało go z ciemnego lasu.

W oczach miłości błyszczała nadzieja, lecząc wszystkie rany.
Ciepłe promienie słońca wyprowadziły go z mroku.
Słowa jak eliksir pełne czułości, jak krople rosy na liściach.
Uzdrowienie ciała i duszy, poezja miłości.

Elfowa podróż jak podróż życia splatająca się z krainą pełną wyzwań.
Piękno przyrody, przepaść i ciemność a potem schody w górę.
Melodia miłości ukajająca go w magii czarodziejskiego dźwięku,
w cichym cieniu leśnych ścieżek zmęczonego długą podróżą,
szczęśliwego jednak...

Helena Mikoś

Winnica Jakuba

Gdzieś na zachodzie Polski, w krainie słynącej z uprawy i produkcji winnych trunków żył chłopak, który odziedziczył winnicę po dziadku. Miał na imię Jakub. Obok przepięknego ogrodu pełnego krzewów z soczystym winogronem stał domek. Mężczyzna postanowił go kupić i w nim zamieszkać.

Którejś nocy obudził go dziwny dźwięk dochodzący spomiędzy winorośli. Zaciekawiony młodzieniec wstał z łóżka i wyszedł na dwór, a to, co tam zobaczył, było niewyobrażalne. W jego winnicy pracowały małe ludziki w podeszłym wieku. Miały na sobie sandały zrobione z korka, czerwone bluzki, długie spodnie na szelkach i wielkie kapelusze ozdobione soczystymi kiściami winogron. Chłopak słyszał opowieści o bachusach, ale nie sądził, że są one prawdziwe. Postanowił postawić wszystko na jedną kartę. Wyszedł zza krzaków i rzekł:

- Witajcie, przyjaciele!

- Kim jesteś? - zapytał lekko oszołomiony dowódca stworzonek.

- Zwą mnie Jakub.

- Witaj, Jakubie! - odpowiedzieli mieszkańcy małych domków, obrośniętych winoroślą.

- Widzę, że dobrze radzicie sobie w winnicy. Zechcielibyście pracować w mojej w zamian za jedzenie i picie? - zaproponował kawaler.

Uradowani nowi przyjaciele chłopaka szybko się zgodzili. Od tej pory pracowali i jedli razem.

Pewnego dnia młodzieńca odwiedzili rodzice i piękna dziewczyna. Rozpromieniona matka powiedziała ze szczęściem w oczach:

- Znaleźliśmy ci kandydatkę na żonę!

- Kogo!?

- Mnie - wtrąciła przymilnym głosem dziewczyna.

- Cieszysz się? - zapytał kawalera ojciec.

- Tak - odpowiedział, chociaż wcale tak nie myślał.

- Więc postanowione! Na razie zamieszkacie razem - szybko odrzekła matka.

Jak było postanowione, tak też się stało. Przez ten czas młodzi poznawali się lepiej. Jakub dowiedział się o wybrance rodziców, że ma na imię Gertruda, że są w podobnym wieku i pochodzi z zamożnej rodziny. Nieszczęśnik nie wiedział, że pod maską dobroci i niezwyklej urody kryje się prawdziwie zła kobieta.

Dni mijały i nadeszła zima, a mężczyzna udał się do Winnego Grodu na targ, by sprzedawać wino i rodzyunki. Na rogu ulicy stała mała, zziębnięta dziewczynka. Sprzedawała zapalki. Pewna młoda panna szepnęła jej coś do ucha, chwyciła ją za rękę i poprowadziła w stronę lasu. Jakub bojąc się, że coś się stanie małej, postanowił podążać za nimi. Doszedł do niewielkiej chatki w środku puszczy. Wszedł do niej. W środku stały dziewczęta, które przywitały go ciepło. Starsza, ta, która zabrała dziecko z targu, powiedziała:

- Witaj, mam na imię Maja. Jak cię zwą?

- Jakub - odpowiedział kawaler.

- Bardzo ładnie, a to Marysia - wskazała na dziewczynkę.

- Czy mógłbym tu przychodzić i pomagać ci opiekować się twoją małą przyjaciółką?

- Możesz nas odwiedzać, kiedy tylko zechcesz - odparła Maja.

Chłopak przychodził codziennie, a za poświęcony czas, choć nie oczekiwał zapłaty, dostawał paczkę zapalek. Z czasem te zaczęły się piętrzyć, a Gertruda zastanawiała się, gdzie jej chłopak chodzi. Postanowiła go śledzić. Gdy doszła do domku, zajrzała dyskretnie przez okno i pomyślała, że Jakub ją zdradza. Postanowiła się zemścić. Zapalki podsunęły jej pomysł. Chciała podpalić winnicę.

Pewnego dnia Gertrudę zaprosiła znajoma. W tym czasie kawaler potrzebował ołówka. Otworzył więc szufladę biurka i zobaczył w niej jakiś rulon. Rozwinął go i się przeraził, ponieważ widniał na nim napis: „Plan podpalenia winnicy”. Zasmucony poszedł do lasu. Maja zauważyła, że jest smutny i codziennie pytała:

- Dlaczego?

On zaś odpowiadał, że nic się nie stało, po czym uśmiechał się, lecz bez przekonania.

Tydzień po odkryciu planu wrócił do domu, jednak zamiast ukochanego ogrodu, zastał zgliszcza. Przerażony uciekł do chatki w puszczy. Kiedy tak biegł, uświadomił sobie, że kocha Maję i może jej zaufać. Wbiegł do domku z obawą, że ukochana będzie na niego zła i nie zechce z nim rozmawiać. Zaryzykował jednak i opowiedział Mai o całej sytuacji. Dziewczyna wszystko zrozumiała i nie gniewała się na niego. Zaproponowała, że zasadzą młode winorośle i założą winnicę od nowa. Spodobał mu się ten pomysł, więc od razu przystąpili do pracy, oczywiście z pomocą małych przyjaciół. Kiedy krzewy się rozrosły, młodzieniec zadał wybrance pytanie:

- Wyjdiesz za mnie?

Uradowana dziewczyna zgodziła się od razu.

A co z Gertrudą? Pewnego dnia ujrzała dzikie łabędzie, które, wiedząc jak podło postąpiła, postanowiły dać jej nauczkę. Porwały ją, a kiedy słońce zaszło za horyzont, zamieniły się w urodziwych młodzieńców. Ukaraly ją, nakazując zbierać pokrzywy w milczeniu do czasu aż uplecie koszulki ściągające zły czar z każdego z nich. W ten sposób Gertruda dowiedziała się, że każdego dosięgnie ręka sprawiedliwości.

Tymczasem na weselu jedzono, pito i bawiono się do rana. Podczas zabawy bachusy podpisały z mieszkańcami pakt o przyjaźni. Para młoda ogłosiła, że Marysia zostanie ich córką. A wino tego dnia było wyjątkowo smaczne.

Karolina Kaleta

Zaczarowana pozytywka

Dawno, dawno temu, za górami, za lasami, nieopodal grodu króla Kraka żyła dziewczynka o imieniu Wanda. W życiu nie miała zbyt wiele, może właśnie przez to potrafiła dostrzegać rzeczy, na które ludzie na co dzień nie zwracali uwagi.

Wandzia mieszkała ze swoim dziadkiem Wawrzyńcem i maleńkim słowikiem o cudnym głosie. Dziewczynka nie miała nikogo oprócz staruszka. Gdy była mała, w jej domu wybuchł pożar, z którego ocalała tylko ona. Jediną pamiątką, jaka została jej po rodzicach, było metalowe pudełko z ukrytą w środku pozytywką i piękną baletnicą,

stojącą na jednej nóżce. Większość swego czasu dziewczynka spędzała pomagając dziadkowi. Bardzo dobrze opanowała wyrabianie obwarzanków, z których wypieku sływał staruszek.

Czas mijał, a z biegiem lat Wandzia wyrosła na piękną Wandę. Każdego dnia, ubrana w stary fartuszek, otwierała na rynku swój straganik z obwarzankami, licząc, że jej los kiedyś się odmieni. Czasami obok niej stawała jej przyjaciółka, mała dziewczynka, sprzedająca zapalki. Mieszkańcy często je mijali, ale niestety żaden z nich nie był zainteresowany ich wyrobami. Do miasta przybywali bogaci kupcy, chętnie zostawiający swoje pieniądze u rzemieślników. Wanda wciąż jednak nie miała szczęścia. Nikt nie zwracał uwagi na jej skromny straganik, który niczym się nie wyróżniał. Czasami przechodzący obok przechodnie mówili, żeby zabierała swój dorobek, bo nikt nie zostawi tam złamanego grosza. Ona sama nie miała do nich żalu - kochała ludzi, często im pomagała i mimo swoich trosk, potrafiła obdarować uśmiechem każdą napotkaną osobę. Tak było także wtedy, gdy jej uśmiech zauważył piękny młodzieniec przejeżdżający nieopodal jej straganu. Oczarowany dziewczyną nie mógł o niej zapomnieć. Miał nadzieję, że jeszcze ją ujrzy. Gdy nadchodził zmrok, Wanda myślała o swoich rodzicach, tęskniła za nimi. Wtedy na jej poduszkę spadała łza, płynąca wprost do pudełka z pozytywką i tańczącą baletnicą.

Nastała zima. Słowik wciąż był kompanem dziewczynki. Ta kochała go całym sercem. Wszystkie zarobione pieniądze wydawała na smakołyki dla niego i leki dla dziadka. W zimny grudniowy dzień znów stanęła przy swoim straganie. Tym razem zabrała ze sobą słowika. Nagle na rynku zrobiło się duże zamieszanie. Pędzące konie wpadły w stoisko Wandy, niszcząc jej wszystkie obwarzanki i co gorsza, staranowały jej kochanego ptaszka, który leżał bez ruchu.

- Pomocy - krzyknęła przerażona. - Niech mi ktoś pomoże! Przyjacielu!

Nikt nie zareagował. Dziewczyna co tchu pobiegła do pobliskiej lecznicy. Wiedziała, że nie starczy jej pieniędzy na ratowanie ptaszka. Miała tylko stare przedarte buty, kolorową zapaskę i na głowie skromną chustkę. Nie miała nic cennego, ale się nie poddała. Wbiegła do gabinetu lekarza. Gdy otworzyła drzwi, jej oczom ukazał się młody mężczyzna w podartym fartuchu, w okularach spadających na nos. Miała wrażenie, że już gdzieś go widziała. Ze łzami w oczach spojrzała na niego i powiedziała:

- Mój przyjaciel potrzebuje pomocy. Proszę, niech go pan ratuje!

Jaśko, bo tak miał na imię lekarz, od razu zajął się słowikiem. Niestety nie mógł nic więcej zrobić i jej najlepszy przyjaciel odszedł. Została sama. Przed oczami przebiegło jej całe dzieciństwo, kiedy zawsze towarzyszył jej ptaszek, którego cudny śpiew rozganiał wszystkie smutki. Zapłakana wróciła do domu.

Następnego mroźnego dnia wyruszyła w miasto. Nie miała już swojego stanowiska, nawet dziewczynki z zapawkami też już nie było. Chciała odbudować stragan. Nie mogła przecież się poddać. Ciągle wierzyła, że jej zły los kiedyś się odwróci. Wtedy przypomniała sobie o swojej pozytywce. Postanowiła ją sprzedać. Wieczorem spod łóżka wyjęła swój skarb, nie wiedząc, że ta chwila odmieni jej życie. Otworzyła pudełeczko, z którego wysypało się osiemnaście perełek. Nie wiedziała, skąd się tam wzięły. Nagle usłyszała szum wiatru, okna zaskrzypiały, a w jej pokoiku pojawiła się dobra wróżka. Miała piękne, długie włosy, sukienkę w kolorze pereł z pudełka. Spokojnym głosem powiedziała:

- Dziecko, zbyt wiele już przeszłaś. Rodzice chronili cię przed mocą złego zaklęcia, rzuconego na waszą rodzinę przez złą czarownicę, ale niestety odeszli. Dziś ci pomogę. Perły, które widzisz, to twoje szczere łzy. Są warte więcej niż myślisz.

Po tych słowach zniknęła. Wanda wybiegła przed dom, rozejrzała się i w mroku dostrzegła dziadka siedzącego na ławce pod starym dębem. Wawrzyk wziął ją za rękę. Podziękował jej za wszystkie lata, które z nim spędziła. Za to, że go nie zostawiła i poświęciła dla niego swoje życie, by się nim zaopiekować. Po tych słowach, jak gdyby nigdy nic, rozplątał się. Wanda znów poczuła obecność perłowej wróżki. Nagle usłyszała jej słowa:

- Wandziu, masz już osiemnaście lat. Jesteś gotowa, aby iść przez życie sama. Udowodniłaś, że masz dobre serce, za twoją dobroć i mądrość czeka cię nagroda. Po tych słowach wróżka zniknęła, a Wanda zasnęła.

Gdy rano się obudziła, przed chatką czekał na nią Jaśko. Ten sam, który wcześniej zakochał się w jej uśmiechu, kiedy ratował jej ptaszka. Zabrał ją na rynek. Jej oczom ukazał się piękny stragan, nad którym wisiał szyld Obwarzanki krakowskie. Ona sama miała na sobie koronkową zapaskę, a pod nią kwiecistą sukienkę. Nie mogła uwierzyć w swoje szczęście. Po jej policzku popłynęła łza. Nagle usłyszała znaną melodię, dokładnie taką, jaką grała jej pozytywka. Spojrzała w górę. Ujrzała na wieży chłopca.

To był Jaško, który od tamtej pory, aż do dziś, pięknie gra na trąbce melodię jej dzieciństwa. I tak żyli długo i szczęśliwie.

Blanka Ordak

Zaczarowane lustra

Pewnego grudniowego wieczoru, dawno temu, a może całkiem niedawno po toruńskiej starówce błąkał się biednie ubrany chłopiec. Był to Mikołaj, który właśnie wymknął się z sierocińca. Chciał spędzić sylwestrową noc wśród tłumów przebranych w przepięknie błyszczące cekinowe stroje.

Mikołaj czuł się bardzo samotny, nie miał przyjaciół, a rodziców stracił tak wcześnie, że ledwie ich pamiętał. We śnie często widział mamę, która, głaszcząc go po głowie, opowiadała baśnie. Mówiła wtedy, że każdy może spełnić swoje pragnienia, tylko musi bardzo tego chcieć.

Zegar na wieży ratuszowej zaczął odliczać sekundy do północy. Nagle rozległ się donośny głos dzwonu Tuba Dei z katedry św. Janów i w niebo wystrzeliły wielobarwne fajerwerki. Tłum zaczął wiwatować i składać sobie noworoczne życzenia. Na chłopca nikt nie zwracał uwagi, jakby był niewidzialny. Podszedł do pomnika Mikołaja Kopernika, usiadł na schodku i zapalił zapalniczką sztuczne ognie.

Nagle zdziwiony dziwnym szumem podniósł głowę. Posąg sławnego astronoma poruszył się. Ręka, która wskazywała niebo, wysunęła się w stronę sieroty i wskazała mu palcem na pobliskie drzewo. Chłopiec przetarł oczy ze zdumienia, nie wierząc w to, co zobaczył. Wstał i podszedł do rozłożystej lipy. Zauważył ogromną dziuplę.

- Hmm... Nigdy wcześniej jej nie widziałem - pomyślał.

Wspiął się na palce i nieśmiało zajrzał do środka. Niespodziewanie stracił równowagę i wpadł do wnętrza drzewa, a właściwie do długiego tunelu, na końcu którego znajdowało się pomieszczenie pełne luster.

Chłopiec podszedł do jednego z nich i nieśmiało mu się przyglądał. Niespodziewanie zwierciadło zaczęło się obracać. Ze strachu stracił równowagę i upadł. W tym samym momencie usłyszał cichutki, cienki głosik:

- Witaj przyjacielu! Z jakiej jesteś baśni?

Mikołaj aż podskoczył z zaskoczenia. Zobaczył zmarzniętą dziewczynkę.

- Jestem z Torunia, a nie z żadnej baśni! - odparł chłopiec i zaraz zadał nieznajomej takie samo pytanie.

- Jestem dziewczynką z zapalkami - odpowiedziała smutno. - Często przechodzę przez lustro i idę odwiedzić stokrotkę, żeby się trochę ogrzać.

Niko przypomniał sobie, jak opiekunka w sierocińcu czytała mu baśnie Hansa Christiana Andersena. Zapamiętał historię o dziewczynce, która umarła z zimna i o stokrotce ze złotym sercem. Płakał wtedy bardzo długo. Popatrzył teraz ze współczuciem na małą, zmarzniętą istotkę. Postanowił podarować jej swoją zapalniczkę.

- Proszę, weź - powiedział. - Przyda ci się bardziej.

Dziewczynka z uśmiechem przyjęła prezent i zniknęła za lustrzanymi drzwiami.

Wtedy uwagę Mikołaja przykuło kolejne lustro. Z wyglądu nie różniło się niczym od innych, ale wyraźnie go przyciągało. Podeszedł bliżej i ujrzał zasmuconego mężczyznę. Okazał się nim żołnierz z baśni o krzesiwie. Poprosił chłopca, by ten mu pomógł i przyniósł krzesiwo. Niko zgodził się bez wahania, bo lubił pomagać. Czuł się wtedy potrzebny i ważny. Pobiegł do domu żołnierza i odnalazł krzesiwo. Uradowany mężczyzna zaproponował zapłatę.

- Nie chcę pieniędzy. Tobie są bardziej potrzebne niż mi - powiedział Niko.

Żołnierz popatrzył ciepło na chłopca.

- Jesteś szlachetnym i dobrym człowiekiem. Pamiętaj, każdy potrzebuje czasami choć małego gestu pomocy - podziękował raz jeszcze i zniknął.

Mikołaj odwiedzał kolejne baśnie i pomagał, jak tylko mógł. Przestał czuć się taki samotny i poznał wielu przyjaciół. Kolejne lustro zaprowadziło go do baśni o dzikich łabędziach. Tę historię znał na pamięć, była jego ulubioną.

- Witaj Elizo - przywitał się chłopiec, podchodząc do pięknej dziewczyny.

- Witaj, kim jesteś? - zapytała królewna.

- Nazywam się Mikołaj i chodzę od baśni do baśni, by spełniać dobre uczynki.

Mogę ci w czymś pomóc?

- Tak. Możesz zrywać ze mną pokrzywy. Strasznie bołą mnie już ręce.

- Ależ oczywiście, pomogę ci! - powiedział i z zapalem zabrał się do pracy.

Gdy skończył, jego dłonie były całe w bąblach.

- Dziękuję za pomoc. Chciałabym się jakoś odwdziżyć. Proszę, przyjmij ode mnie to łabędzie pióro. Należało do jednego z moich braci - powiedziała z uśmiechem królowa i zniknęła.

Zaskoczony podarkiem chłopiec nie zdążył jej nawet podziękować. Rozejrzał się bezradnie po sali i jego wzrok zatrzymał się na lustrze, którego wcześniej nie zauważył. Różniło się ono od innych. Nie błyszczało jak pozostałe, było matowe, nawet gdy stał z niego kurz. Zbliżył twarz do szklanej powierzchni.

Nie rozpoznawał baśni, którą w niej zobaczył. Chłopiec ujrzał szlochającą cichutko księżniczkę. Siedziała w ciemnym pomieszczeniu, w którym znajdowało się tylko duże dębowe biurko. Na nim leżała otwarta księga. Mikołaj, zaskoczony tym widokiem, nieśmiało krzyknął do dziewczyny:

- Hej! Kim jesteś? W jakiej baśni się znalazłem? Dlaczego jest tu tak ciemno?

- Witaj! Jestem księżniczka Rozalia. Pan Andersen zaczął pisać moją baśń, ale nigdy jej nie skończył. Od tamtej pory siedzę tu i rozpaczam nad swoją nieukończoną historią - powiedziała śliczna panna.

- Księżniczko, jeśli tylko się zgodzisz, mogę dokończyć dzieło pana Andersena - zaproponował nieśmiało Mikołaj.

- Naprawdę mógłbyś to zrobić? - uśmiechnęła się promiennie. - Byłabym bardzo wdzięczna.

Mikołaj zanurzył łabędzie pióro w kałamarzu i pochylił się nad księgą. Pracował całą noc. Baśń, w której to pewien biedny i samotny chłopak wpada do dziupli drzewa, ratuje księżniczkę, zakochuje się w niej bez pamięci, prosi ją o rękę i zostają szczęśliwą rodziną, zatytułował *Zaczarowane lustro*. Rozalia i Niko od tamtej pory żyli długo i szczęśliwie w dokończonej przez chłopca baśni. Bezinteresowna pomoc, którą Mikołaj bez wahania oferował wszystkim spotkanym osobom, została nagrodzona. Znalazł to, czego najbardziej mu brakowało - zainteresowanie i bliskość. Od tej pory nigdy już nie czuł się samotny i niezauważalny.

Życzliwa Sara

W pewnej wsi, w malowniczej krainie Łęgów Odrzańskich mieszkała wraz ze swoimi rodzicami mała dziewczynka. Byli bardzo biedni, często brakowało im pieniędzy na jedzenie i lekarstwa. Dziewczynka nie chodziła do szkoły, zdarzało się, że żebrała, aby zdobyć pieniądze na chleb i lekarstwa dla rodziców. Sara była niezwykle osobką, była bardzo ładna i mądra. Zachwycały jej długie, rude włosy, twarzyczka pokryta piegami jak niebo gwiazdeczkami, oczy zielone jak woda w jeziorze i tak bardzo smutne. Ubrana była zazwyczaj w połataną sukieneczkę, na nogach miała pocerowane i stare trzewiki, które kiedyś należały do jej babci. Sara oprócz rodziców, nie miała żadnej rodziny i towarzyszy zabaw. Jej jedyną przyjaciółką był krzew kalin dziko rosnącej na skraju lasu. To jej opowiadała o swoich troskach i małych radościach, które zdarzały się bardzo rzadko, kiedy rodzice czuli się lepiej, w garnuszku pachniała smaczna zupa, a jakaś dobra dusza przekazała zapomogę na kupno opału czy ciepłej czapeczki i szalika. Sara najbardziej na świecie kochała swoich rodziców, dla nich też była jedyną radością, całym światem i mimo biedy, wszyscy troje żyli razem szczęśliwi.

W pewien grudniowy wieczór dziewczynka rozpałała ogień w kominku, by rodzicom nie było zimno, zrobiła skromną kolację. Gdy zasiadali do stołu, nagle mama dziewczynki bardzo źle się poczuła. Sara, nie zważając na późną porę, pobiegła przez las po pomoc do wsi. Gdy wróciła z lekarzem, było już za późno, jej mama zmarła. Sara bardzo cierpiała po stracie mamy, całe swoje uczucie przelała na tatę, którym opiekowała się, jak najlepiej umiała. Niestety, wkrótce i on odszedł i Sara została zupełnie sama, mogła już liczyć tylko na siebie. Dziewczynka jak zawsze wypłakała się przy swojej kalinie. Jej słodki zapach i piękne, delikatne, białe kwiatki choć trochę ukoili zbolale serduszko Sary rozpaczającej z powodu utraty bliskich i samotności.

Następnego ranka, gdy dziewczynka szukała w lesie owoców, zauważyła małego, brązowego pieska w łatki, który żałośnie piszczał. Jakiś bezduszny człowiek pozostawił go w lesie na pewną śmierć. Malutki piesek był przerażony, głodny i zmarznięty, miał zranioną łapkę, którą należało szybko opatrzyć. Sara bez wahania zabrała go do swej chatki, nakarmiła i opatrzyła. Potem zaśpiewała mu kołysankę i utuliła

do snu. Minęło kilka tygodni, Sara i piesek, którego nazwała Maks, byli nierozłączni. Dziewczynka nie czuła się już tak straszliwie samotna, miała małego przyjaciela, o którego się troszczyła, piesak odwzajemniał się wiernością i kochał Sarę całym swym małym serduszkim, nie odstępował opiekunki ani na krok...

Pewnego dnia Sara z Maksem wybrali się do pobliskiego miasteczka, by kupić chleb i kaszę. Niepodziewanie spotkali po drodze starca o długich, siwych włosach, bujnej sięgającej pasa brodzie, z kosturem w ręce. Dziewczynka podeszła do mężczyzny i zapytała, czy nie potrzebuje pomocy. Starzec powiedział, że ma dla niej pewną propozycję. Zaproponował, aby pomagała mu w prowadzeniu gospodarstwa. Do jej obowiązków należałoby sprzątanie izby, gotowanie posiłków, opieka nad zwierzętami. Jeśli Sara będzie dobrze wywiązywać się ze swoich obowiązków, to otrzyma sowitą zapłatę. Sara bardzo ucieszyła się z propozycji i z radością podjęła się nowej pracy. Minęły trzy miesiące, Sara bardzo się starała, by starzec był zadowolony. Obowiązki wypełniała sumiennie, z uśmiechem, co bardzo podobało się jej pracodawcy, nigdy nie narzekała. Dziewczynka była szczęśliwa, że nie musi zebrać na ulicy, że ma pracę, jest komuś potrzebna. Z czasem zaprzyjaźniła się ze swoim gospodarzem i opowiedziała mu smutne koleje swego losu.

Mijały kolejne miesiące, po roku Sara zakończyła służbę i otrzymała obiecane wysokie wynagrodzenie. Z niedowierzaniem patrzyła na złote monety, które miały zapewnić jej utrzymanie przez kolejne miesiące. Gdy wróciła do swojej biednej chatki, nie mogła uwierzyć własnym oczom. W miejscu ubogiej chatynki stał domek jak z bajki, w którym niczego nie brakowało. Cieszyły oczy śnieżnobiałe firanki w oknach, czerwona dachówka na dachu, schludne mebelki w izbach. W składziku znalazła zapas drewna, a w spiżarni przetwory, w obejściu zaś łaciatą krowę, po podwórku biegały różnobarwne kurki, a pod płotem przeciągał się czarny jak smoła kot. Życie Sary zmieniło się zupełnie. Wkrótce zaczęła chodzić do szkoły, znalazła koleżanki i to w ich towarzystwie przychodziła pod swoją ukochaną kalinę, aby poczytać ukochane baśnie, w których zawsze dobro zwycięża nad złem. Pewnego razu w jej ręce trafiła legenda, która opowiadała o Siwoszu, dobrym duchu opiekującym się mieszkańcami Łęgów Odrzańskich. Sara pomyślała, że na ilustracji w książce był bardzo podobny do starca, u którego znalazła pracę. Ale o tym opowiedziała tylko swej przyjaciółce - kalinie koralowej, która była świadkiem zmiany losu dziewczynki.

Uczestnicy XVII Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego

	Autor	Tytuł	Nauczyciel	Nazwa szkoły	Miejscowość
województwo dolnośląskie					
1.	Kurko Anna	<i>Mroźna wyprawa</i>	Pięciorek Urszula	Szkoła Podstawowa im. Hetmana Jana Zamoyskiego	Bukowina
2.	Drogosz Natalia	<i>Niezwykła podróż</i>	Czekaj Małgorzata	Szkoła Podstawowa im. Jana Pawła II	Jaworznia
3.	Kirejczyk Wojciech	<i>Baśń o Małgosi i jej dobrym sercu</i>	Ratajczak Iwona	Zespół Szkolno - Przedszkolny Szkoła Podstawowa nr 3 im. Bronisława Malinowskiego	Ścinawa
4.	Zaganiaczyk Aleksandra	<i>Życzliwa Sara</i>	Ratajczak Iwona	Zespół Szkolno - Przedszkolny Szkoła Podstawowa nr 3 im. Bronisława Malinowskiego	Ścinawa
5.	Górniak Aleksander	<i>Ach, ten Julianek</i>	Adamowicz - Probala Elżbieta	American School of Wrocław - South Campus	Wrocław
6.	Kosendiak Lilianna	<i>Piekielna kolia</i>	Adamowicz - Probala Elżbieta	American School of Wrocław	Wrocław
7.	Horbatovych Violetta	<i>Balerina</i>	Marchenko Lidia	Szkoła Podstawowa nr 109 im. Edwarda Dembowskiego	Wrocław

	Autor	Tytuł	Nauczyciel	Nazwa szkoły	Miejscowość
8.	Płonka Franciszek	<i>Wędrówka Elfa</i>	Zajkowska Karolina	Szkoła Podstawowa	Żerniki Wrocławskie
<i>województwo kujawsko - pomorskie</i>					
1.	Łykowska Alicja	<i>Siła marzeń</i>	Kacprzyk Dorota	Szkoła Podstawowa im. Marii Kretkowskiej	Baruchowo
2.	Maślanka Jan	<i>Dobroć nagrodzona...</i>	Pawlicka Lidia	Szkoła Podstawowa im. Marii Kretkowskiej	Baruchowo
3.	Wesołowska Maja	<i>Dwie Siostry</i>	Bagińska Monika	Szkoła Podstawowa im. Marii Kretkowskiej	Baruchowo
4.	Kurek Julia	<i>Baśń o flisaku, który bał się wody</i>	Gleska Izabela	Szkoła Podstawowa	Łysomice
5.	Mejza Iga	<i>Królowa Śniegu w Toruniu</i>	Waszak Katarzyna	Szkoła Podstawowa	Łysomice
6.	Ordak Blanka	<i>Zaczarowane lustro</i>	Wojdyga - Sadłowska Edyta	Szkoła Podstawowa	Łysomice
7.	Hanna Gajewska	<i>Magiczna przygoda</i>	Kusznirenko Jolanta	Szkoła Podstawowa nr 32 im. Armii Krajowej	Toruń

	Autor	Tytuł	Nauczyciel	Nazwa szkoły	Miejscowość
województwo lubelskie					
1.	Bułdin Izabela	<i>Magiczny miecz</i>	Rychlik Monika	Szkoła Podstawowa im. Hansa Christiana Andersena	Jawidz
2.	Wlazły Oliwia	<i>Prorocze sny Franka</i>	Rychlik Monika	Szkoła Podstawowa im. Hansa Christiana Andersena	Jawidz
3.	Miażdzyk Szczepan	<i>Specjalne marchwiaki</i>	Maszkiewicz Beata	Szkoła Podstawowa im. Polskich Noblistów z Oddziałami Przedszkolnymi	Kłoczew
4.	Kokoszkiewicz Amelia	<i>Dar losu</i>	Łaziuk Barbara	Publiczna Szkoła Podstawowa im. kardynała Stefana Wyszyńskiego	Krzewica
5.	Siłuszyk Izabela	<i>Od Kożuchowa do Kożuszek</i>	Łaziuk Barbara	Publiczna Szkoła Podstawowa im. kardynała Stefana Wyszyńskiego	Krzewica
6.	Torba Julia	<i>Dziewczynka z zapałkami</i>	Pięciorek Urszula	Szkoła Podstawowa im. świętego Franciszka z Asyżu	Lipiny Dolne
7.	Szybalska Nikola	<i>Calineczka</i>	Korzeniewska Jadwiga	Szkoła Podstawowa nr 1 im. księdza Stanisława Konarskiego	Lublin
8.	Kaproń Julia	<i>Złote jajko</i>	Rosochacka - Wójtowicz Agnieszka	Szkoła Podstawowa nr 2 im. Jana Kochanowskiego	Lublin

	Autor	Tytuł	Nauczyciel	Nazwa szkoły	Miejscowość
9.	Świerszcz Bruno	<i>O magicznej lasce Mateusza</i>	Rosochacka - Wójtowicz Agnieszka	Szkoła Podstawowa nr 2 im. Jana Kochanowskiego	Lublin
10.	Wójtowicz Tytus	<i>Trzy lustra</i>	Rosochacka - Wójtowicz Agnieszka	Szkoła Podstawowa nr 2 im. Jana Kochanowskiego	Lublin
11.	Dymowicz Julia	<i>Słodka pułapka</i>	Kremer Paulina	Szkoła Podstawowa nr 30 im. króla Kazimierza Wielkiego	Lublin
12.	Ślepko Barbara	<i>Bajka o bajkach</i>	Malec Bożena	Szkoła Podstawowa nr 45 im. Zbigniewa Herberta	Lublin
13.	Martyna Lena	<i>Zaczarowane pióro</i>	Rajkiewicz Katarzyna	Szkoła Podstawowa nr 48 im. Józefa Piłsudskiego	Lublin
14.	Jakubiec Magdalena	<i>Dziewczynka z zapałkami</i>	Perzyńska - Kusiak Maria	Szkoła Podstawowa nr 2 im. Tadeusza Kościuszki	Łęczna
15.	Romać Julia	<i>Bezdomny kotek i Brzydkie Kaczętko</i>	Chreścionko Katarzyna	Szkoła Podstawowa im. Polski Niepodległej	Zalesie
województwo lubuskie					
1.	Grzelak Karolina	<i>Marta niewarta</i>	Polit Urszula	Szkoła Podstawowa	Lubaniec
2.	Korona Nikola	<i>Portal</i>	Polit Urszula	Szkoła Podstawowa	Lubaniec

	Autor	Tytuł	Nauczyciel	Nazwa szkoły	Miejscowość
3.	Zatylna Gabriela	<i>Ukryty talent</i>	Polit Urszula	Szkoła Podstawowa	Lubanice
4.	Koralewski Michał	<i>Baśń o kogucie i byku</i>	Bylica Monika	Zespół Edukacyjny nr 10	Zielona Góra
5.	Mikoś Helena	<i>Winnica Jakuba</i>	Jodłowska Teresa	Spółeczna Szkoła Podstawowa	Żary
6.	Gąsiorowski Kacper	<i>Zimowa opowieść</i>	Stężycka Edyta	Zespół Szkolno - Przedszkolny	Żary
województwo łódzkie					
1.	Mokrzyńska Anna	<i>Magiczne kalosze</i>	Skalska Jolanta	Szkoła Podstawowa nr 1 z Oddziałami Integracyjnymi im. Stanisława Jachowicza	Bełchatów
2.	Sarna Antoni	<i>Joszek i diabelskie znamię.</i>	Zbirosz Joanna	Szkoła Podstawowa nr 139 im. Wojska Polskiego	Łódź
3.	Krasuska Maria	<i>Jak diabeł Boruta cześć Marysi uratował</i>	Wierzińska Małgorzata	Szkoła Podstawowa z Oddziałami Integracyjnymi im. Marii Curie - Skłodowskiej nr 5	Ozorków

	Autor	Tytuł	Nauczyciel	Nazwa szkoły	Miejscowość
4.	Antosiak Maria	<i>Czarodziejski kot</i>	Zawadzka - Matuszewska Magdalena	Szkoła Podstawowa im. Adama Mickiewicza	Szydłów
5.	Sromecka Maja	<i>Szczęście w magicznej wiosce</i>	Zawadzka - Matuszewska Magdalena	Szkoła Podstawowa im. Adama Mickiewicza	Szydłów
6.	Wojtczak Nadia	<i>Magiczny obraz</i>	Zawadzka - Matuszewska Magdalena	Szkoła Podstawowa im. Adama Mickiewicza	Szydłów
województwo małopolskie					
1.	Górski Jacek	<i>O chłopcu, który przeszedł przez portal</i>	Zajda Marcelina	Szkoła Podstawowa nr 117 im. Krakowskiej Kongregacji Kupieckiej w ZSP 19	Kraków
2.	Kaleta Karolina	<i>Zaczarowana pozytywka</i>	Zajda Marcelina	Szkoła Podstawowa nr 117 im. Krakowskiej Kongregacji Kupieckiej w ZSP 19	Kraków
3.	Ściężor Zuzanna	<i>Dookoła świata</i>	Zajda Marcelina	Szkoła Podstawowa nr 117 im. Krakowskiej Kongregacji Kupieckiej w ZSP 19	Kraków

	Autor	Tytuł	Nauczyciel	Nazwa szkoły	Miejscowość
4.	Zajac Zuzanna	<i>Z biegiem czasu</i>	Wróbel Agnieszka	Szkoła Podstawowa nr 2 im. Henryka Sienkiewicza	Krzeszowice
5.	Bubniak Maja	<i>Opowieść o magii krakowskich uliczek</i>	Bania Sabina	Szkoła Podstawowa	Lipinki
6.	Durał Damian	<i>Dobroduszna wdowa</i>	Przybycień Urszula	Szkoła Podstawowa	Lipinki
7.	Dedo Grzegorz	<i>Baśń o Dwóch Jeziorkach</i>	Bania Sabina	Szkoła Podstawowa	Lipinki
8.	Mastalerz Julia	<i>Magia różdżki</i>	Łazarek Agnieszka	Szkoła Podstawowa im. Tadeusza Kościuszki	Paleńnica
9.	Piotrowski Karol	<i>Magia elfickiej przyjaźni</i>	Łazarek Agnieszka	Szkoła Podstawowa im. Tadeusza Kościuszki	Paleńnica
województwo mazowieckie					
1.	Figarska Aleksandra	<i>Siła przyjaźni</i>	Janikowska Renata	Publiczna Szkoła Podstawowa nr 2 im. Hansa Christiana Andersena	Radom
2.	Nowicka Urszula	<i>Baśń o Plutonie i wiedźmie</i>	Borodejuk Agnieszka	Prywatna Szkoła Podstawowa nr 92	Warszawa

	Autor	Tytuł	Nauczyciel	Nazwa szkoły	Miejscowość
3.	Sobočka Maria	<i>Baśń o Marcelinie</i>	Borodejuk Agnieszka	Prywatna Szkoła Podstawowa nr 92	Warszawa
4.	Starczewska Maria	<i>Spacer z Andersenem</i>	Borodejuk Agnieszka	Prywatna Szkoła Podstawowa nr 92	Warszawa
5.	Szczygielska Amelia	<i>Mirabel i Żłoty Ogród</i>	Szczygielska Anna	Szkoła Podstawowa TE Vizja im. Kazimierza Szpotańskiego	Warszawa
województwo opolskie					
1.	Eichhorn Karolina	<i>Baśniowa przyjaźń</i>	Eichhorn Izabela	Publiczna Szkoła Podstawowa Staniszczce Wielkie - Kolonowskie 3 im. Jana Pawła II	Kolonowskie
2.	Malinowska Hanna	<i>Od pierwszego kamyka</i>	Malinowska Agnieszka	Publiczna Szkoła Podstawowa Staniszczce Wielkie - Kolonowskie 3 im. Jana Pawła II	Kolonowskie
3.	Kilinkiewicz Barbara	<i>Śnieżynka</i>	Hohol – Kilinkiewicz Anna	Publiczna Szkoła Podstawowa nr 5 z Oddziałami Integracyjnymi im. Karola Musioła	Opole

	Autor	Tytuł	Nauczyciel	Nazwa szkoły	Miejscowość
<i>województwo podkarpackie</i>					
1.	Kazimirowicz Ida	<i>Królowa Biesów</i>	Wodzińska – Rostek Marta	Szkoła Podstawowa	Długie
2.	Wodzińska Antonina	<i>Magiczne piórko</i>	Wodzińska – Rostek Marta	Szkoła Podstawowa	Długie
3.	Kafara Natalia	<i>Marzenia Tancerki</i>	Rumak – Markowska Magdalena	Szkoła Podstawowa nr 11 im. Jana Pawła II	Mielec
4.	Maroń Franciszek	<i>Niezwykły bałwanek Oluś</i>	Pawłowska Barbara	Spółeczna Szkoła Podstawowa nr 1 im. księdza Jana Twardowskiego	Rzeszów
5.	Serafin Emily	<i>Magiczna księga baśni</i>	Pawłowska Barbara	Spółeczna Szkoła Podstawowa nr 1 im. księdza Jana Twardowskiego	Rzeszów
<i>województwo podlaskie</i>					
1.	Brzozowska Karolina	<i>Podlaska choinka</i>	Brzozowska Małgorzata	Prywatna Szkoła Podstawowa Informatyczno - Językowa	Białystok
2.	Krzesak Krzysztof	<i>Baśniowy dom</i>	Jagiełło Elżbieta	Szkoła Podstawowa im. króla Zygmunta Augusta	Wasilków

	Autor	Tytuł	Nauczyciel	Nazwa szkoły	Miejscowość
województwo pomorskie					
1.	Pietrasiuk Zofia	<i>Kraina za morzem</i>	Toporek Magdalena	II Społeczna Szkoła Podstawowa STO	Gdańsk
2.	Kośmicka Lena	<i>Dzielny gdański elf</i>	Mikołajek Renata	Szkoła Podstawowa nr 14 im. Grzegorza Piramowicza	Gdańsk
3.	Bulińska Zofia	<i>Trzech braci</i>	Kasubowska Sandra	Szkoła dla Dziewcząt <i>Fregata</i>	Gdańsk
4.	Dzedzej Matylda	<i>Ostrzeżenie</i>	Kasubowska Sandra	Szkoła dla Dziewcząt <i>Fregata</i>	Gdańsk
5.	Dziedzic Gabriela	<i>Norbertanki</i>	Kasubowska Sandra	Szkoła dla Dziewcząt <i>Fregata</i>	Gdańsk
6.	Bruska Aleksandra	<i>Baśniowe podróże</i>	Mazur Renata	Szkoła Podstawowa im. Henryka Sienkiewicza	Świerzno
województwo świętokrzyskie					
1.	Kieza Julia	<i>Jak Kaja pokonała złą Czarownicę</i>	Czekaj Małgorzata	Szkoła Podstawowa im. Jana Pawła II	Jaworznia
2.	Krupa Anna	<i>Dziewczynka z zapawkami</i>	Borycka Katarzyna	Samorządowa Szkoła Podstawowa nr 1 im. Hugona Kołłątaja	Kazimierza Wielka

	Autor	Tytuł	Nauczyciel	Nazwa szkoły	Miejscowość
3.	Kwiecień Oliwia	<i>Zaczarowana kraina</i>	Erbel Katarzyna	Samorządowa Szkoła Podstawowa nr 1 im. Hugona Kołłątaja	Kazimierza Wielka
4.	Słabosz Antonina	<i>Nowa suknia balowa</i>	Erbel Katarzyna	Samorządowa Szkoła Podstawowa nr 1 im. Hugona Kołłątaja	Kazimierza Wielka
5.	Majecki Rafał	<i>Paw</i>	Hanyż - Prostek Edyta	Zespół Przedszkolno - Szkolny	Kluczewsko
6.	Piątek Martyna	<i>Przygoda w zamku w Chęcinach</i>	Tymowska - Kowalska Katarzyna	Szkoła Podstawowa nr 2 im. Stanisława Staszica	Końskie
7.	Borek Jagoda	<i>Miłość, nadzieja i wytrwałość mogą wszystko</i>	Jary Aneta	Niepubliczna Szkoła Podstawowa im. Stanisława Konarskiego	Ostrowiec Świętokrzyski
8.	Wzorek Zofia	<i>Miłość zwycięża czas</i>	Jary Aneta	Niepubliczna Szkoła Podstawowa im. Stanisława Konarskiego	Ostrowiec Świętokrzyski
9.	Brozińska Amelia	<i>Współczesna baśń o tolerancji</i>	Więclaw Bożena	Zespół Szkolno - Przedszkolny im. Jana Pawła II	Rytwiany
województwo warmińsko-mazurskie					
1.	Krumin Anna	<i>Chłopiec z bajeczkami</i>	Drzymajłto Agnieszka	Zespół Szkolno - Przedszkolny	Biesal
2.	Bielska Wiktoria	<i>Łabędzie pióro</i>	Kołodys Renata	Szkoła Podstawowa nr 2 im. Mikołaja Kopernika	Olecko

	Autor	Tytuł	Nauczyciel	Nazwa szkoły	Miejscowość
<i>województwo wielkopolskie</i>					
1.	Gołąb Aleksandra	<i>Pyry Marianny Gzik</i>	Araszkiewicz Aleksandra	Szkoła Podstawowa nr 3 im. Adama Mickiewicza	Szamotuły
2.	Wittan Oliwia	<i>U nas w Szamotułach</i>	Araszkiewicz Aleksandra	Szkoła Podstawowa nr 3 im. Adama Mickiewicza	Szamotuły